

BIULETYN STOWARZYSZENIA

WSPÓLNOTA POLSKA



ISSN 1429-8457

7/2001 (106)

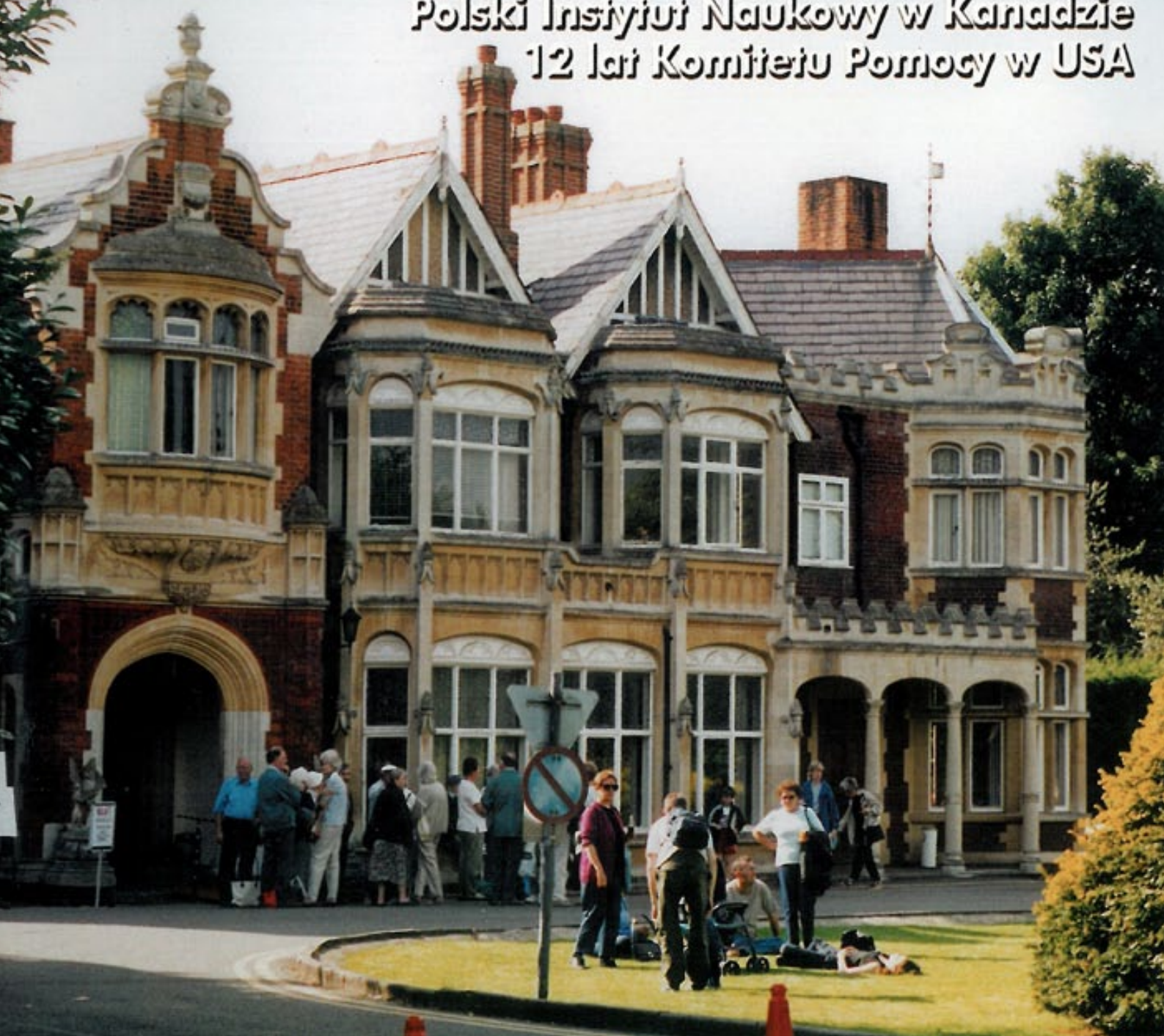
Polski Festiwal w Bletchley Park

Rok Kardynała Wyszyńskiego

Polacy w Jordanii

Polski Instytut Naukowy w Kanadzie

12 lat Komitetu Pomocy w USA



ODSZKODOWANIA

Informacja dla osób polskiego pochodzenia zamieszkałych na Wschodzie

Przypominamy, że termin składania wniosków o świadczenia z niemieckiej Fundacji „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość” upływa z dniem 31 grudnia 2001 r.

Każda osoba uprawniona powinna wysłać listowne zgłoszenie pod jeden z niżej wymienionych adresów - należy wybrać organizację najbliższą dla stałego miejsca zamieszkania w dniu 16 lutego 1999 r.

Dla osób mieszkających na terenie Ukrainy i Mołdawii

organizacją partnerską jest
Ukraińska Narodowa Fundacja
„Porozumienie i Pojednanie”
Ukrainische Nationale Stiftung
„Verständigung und Aussohnung”
Ul. Wuliza Frunze 15, 010810 Kijów
tel./fax: (00380-44) 462 50 06

Oddział Ukraińskiej Narodowej Fundacji „Porozumienie i Pojednanie” we Lwowie

Ul. Stecka 11/2a, 79005 Lwów
tel. (00380-322) 72 57 88

Dla osób mieszkających na terenie Białorusi i Estonii

organizacją partnerską jest
Białoruska Fundacja „Porozumienie i Pojednanie”
Belarussische Stiftung „Verständigung und Aussohnung”
Ul. Jakuba Kolasa 39a, 220013 Mińsk
tel.: (00375-17) 268 31 83 lub 231 81 17
fax: (00375-17) 210 01 71

Dla osób mieszkających na terenie Federacji Rosyjskiej, Łotwy i Litwy

organizacją partnerską jest
Rosyjska Fundacja „Porozumienie i Pojednanie”
Russische Stiftung „Verständigung und Aussohnung”
Ul. Stołowy Pereulok 6, 121069 Moskwa
tel./fax: (007-095) 291 10 48

Dla osób zamieszkałych na terenie Republiki Czeskiej

Czesko-Niemiecki Fundusz Przyszłości
Deutsch-Tschechischer Zukunftsfonds
Na Kazance 634/7, 17101 Praga
tel.: (00420-2) 838 505 12 lub 838 505 15
fax: (00420-2) 838 5005 03

Ośrodek informacyjny w Warszawie (0048-1033-22) 623 25 05

Polska Fundacja „Polsko-Niemieckie Pojednanie”

Ul. Krucza 36, 00-921 Warszawa
tel.: (0048-22) 629 73 35
fax: (0048-22) 628 33 17
e-mail: informacja@fnpn.pl

W numerze:



Ze świata

BELGIA	
Odświeżenie „Tablicy Katyńskiej”	2
GRUZJA	
W setną rocznicę śmierci Dagny	2
<i>Lech Sokół</i>	
JORDANIA	
Polacy w Jordanii	6
<i>Renata Sowińska-Mitsui</i>	
KANADA	
Polski Instytut Naukowy w Kanadzie	12
<i>Hanna M. Pappius, Paweł Wyczyński</i>	
NIEMCY	
Spotkanie z Polonią niemiecką	15
<i>Lukasz Dziewa</i>	
ROSJA	
Szkoła letnia języka polskiego w Sankt Petersburgu	16
- rozmowa z ks. rektorem Krzysztofem Pożarskim	
<i>Joanna Dudek</i>	
STANY ZJEDNOCZONE	
12 lat działalności Komitetu Pomocy	
Polakom na Wschodzie	19
SZWAJCARIA	
Wystawa „Pokonani - nieujarzmieni”	21
WĘGRY	
Święto Polonii i Polaków na Węgrzech	22
<i>Alicja Korupczyńska</i>	
Kosztowne porządki	23
- rozmowa z nowym przewodniczącym OSMP	
na Węgrzech dr. Konradem Sutarskim	
<i>Alicja Nagy</i>	
WIELKA BRYTANIA	
Polski Festiwal w Bletchley Park	25
<i>Agnieszka Panecka</i>	

Z prac Stowarzyszenia



Biuro Zarządu Krajowego	
„Galeria Domu Polonii”	28
Legenda Schulza	28
- rozmowa z Wiesławem Budzyńskim	
<i>Joanna Dudek</i>	
Oddział w Gorzowie Wielkopolskim	
Młodzież z Berlina na Ziemi Lubuskiej	32
Duński model demokratycznej oświaty	32
Polonijne tournée artystyczne chóru „Cantabile”	33
<i>Stanisław Jaroszewicz</i>	

BULETYN STOWARZYSZENIA
**WSPÓLNOTA
 POLSKA** 7/2001 (106)

7/2001(106)



nasza okładka:
 Polski Festiwal w Bletchley Park
 Fot. A. Panecka

Oddział w Krakowie	
Szkoła letnia	34
Młodzież ze Wschodu i Zachodu	34
Obóz krajoznawczo-historyczny dla młodzieży	35
Oddział w Łodzi	
Student polonijny - Polak czy obcokrajowiec?	35
<i>Maria Piotrowicz</i>	
Oddział w Łomży	
Po raz siódmy	37
<i>Wojciech Komorowski</i>	
Oddział Wielkopolski	
Obóz pełen atrakcji	38
<i>Danuta Krężlewska</i>	



Silva Rerum

ROK KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO

Stefan Kardynał Wyszyński jako mąż stanu	39
<i>Krzysztof Wroczyński</i>	
Aktualność nauczania społecznego	
kardynała Stefana Wyszyńskiego	44
<i>ks. Piotr Nitecki</i>	
Kalendarium życia i posługi Prymasa Wyszyńskiego	47
<i>Jolanta Wroczyńska</i>	

@@

Wszystkich Czytelników zapraszamy

na naszą stronę internetową:

www.wspolnota-polska.org.pl

na której zamieszczamy aktualne informacje,
nadsyłane przez Państwa na nasz nowy e-mail:

apanecka@wspolnota-polska.org.pl

@@



Odślonięcie „Tablicy Katyńskiej”

22 czerwca br. w kaplicy Polskiej Misji Katolickiej w Brukseli odbyło się uroczyste odślonięcie „Tablicy Katyńskiej”. Jej powstanie zawdzięczać należy zmarłemu niedawno prezesowi SPK-Belgia, dr. Bohdanowi Mrozowskiemu.

„Tablica Katyńska” wmurowana w ścianę kaplicy ma przypominać przyszłym generacjom ogrom zbrodni, jakiej dopuszczono się na kilkunastu tysiącach polskich oficerów, którzy walcząc z naporem przeważających wojsk niemieckich,

zostali zaskoczeni przez Armię Czerwoną i stali się jej jeńcami, mimo że Polska nie była w stanie wojny z Rosją, a między dwoma państwami istniał pakt o nieagresji.

W ściśle tajnym liście z 5 marca 1940 r. do Stalina komisarz generalny NKWD ZSRR L. Beria podaje plan likwidacji jeńców polskich, który został zatwierdzony widniejącymi na pierwszej stronie tego listu podpisami: Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa, Mikojana, Kalinina i Kaganowicza. Nie ulega wątpliwości, że spraw-

com zbrodni katyńskiej chodziło o bezwzględne i metodycznie przeprowadzone wymordowanie elity społeczeństwa polskiego – wyniszczenie ludzi świadomych, zwłaszcza oficerów, którzy mogliby, tak jak w 1920 r., poprowadzić zwycięskie wojsko polskie na Rosję.

Zbrodnia katyńska, jak również zagłada tysięcy jeńców z innych obozów sowieckich, jest dla Polaków faktem szczególnie bolesnym. Nie są one jednak sprawą wyłącznie stosunków polsko-rosyjskich, należy traktować je w szerszym kontekście jako zbrodnię przeciwko ludzkości.

W setną rocznicę śmierci Dagny

Interesując się losem Dagny Juel, żony Stanisława Przybyszewskiego, głównie z okazji jej udziału w bohemie berlińskiej lat 1893-1896, w której kręgu obracali się wówczas także August Strindberg i Edward Munch, nigdy nie przypuszczałem, że będę

świętował setną rocznicę jej tragicznej śmierci w Tbilisi, przy jej grobie, i na konferencji polsko-norwesko-gruzyńskiej, poświęconej jej życiu i twórczości. W dodatku patronat honorowy nad konferencją objęły ambasady Polski i Norwegii, odsłonięto tablicę pamiątkową na ścianie dawnego Grand Hotelu, w którym 5 czerwca 1901 zastrzelił Dagny Władysław Emeryk, popełniając następnie samobójstwo, w obu dniach spotkań uczestniczyła pani wiceminister kultury Gruzji Swietłana Keczba, a w konferencji brali udział historycy literatury, artyści, dziennikarze z Norwegii, Gruzji i Polski. Niezwykłe losy Dagny Juel Przybyszewskiej (1867-1901) zostały w osobiwy sposób uzupełnione przez obchody setnej rocznicy jej śmierci.

Autorką tego wydarzenia była Małgorzata Pawlak, osoba niezwykle energii i skuteczności w działaniu, spełniająca wśród polonii gruzyńskiej rolę kluczową. Wykłada ona literaturę i język polski na uni-

wersytecie w Tbilisi, kieruje Polskim Centrum Edukacyjnym w Gruzji, wydaje miesięcznik „Kaukaska Polonia”, kieruje sobotnią szkołą dla dzieci polskich oraz zespołem teatralnym przy Centrum. Nie jestem pewien, czy wymienię wszystkie

jej najważniejsze funkcje. Współ z grupą otaczających ją ludzi stanowi sama w sobie centrum życia polskiego w Tbilisi. Wspierana energicznie przez szefa misji polskiej w Gruzji p. Marka Martinka, umie, jak widać, realizować zamierzenia wydawałoby się nie do zrealizowania.

W pierwszym dniu obchodów, 26 maja, złożyliśmy wieńce na nowym grobie Dagny Juel na liczącym sobie trzysta lat Cmentarzu Kukijskim, położonym na wzgórzu górującym nad miastem. Skąd nowy grób Dagny, skoro jej pogrzeb odbył się 8 czerwca 1901 (dokładnie w dniu jej 34 urodzin), a stary nie jest do dzisiaj szczególnie zniszczony? To już pierwsza z nowych, a niezwykłych historii z życia Dagny Juel. Ponieważ rzecz całą opisała Małgorzata Pawlak, streszczam bądź cytuję jej artykuł „Zgasła Jutrzenka” („Kaukaska Polonia”, nr 4, 2000).

Nowy grób Dagny zbudowany został na honorowym miejscu, tuż przy wejściu na cmentarz, niedaleko cmentarnej cerkwi, przez człowieka, któ-





rego nic, formalnie rzecz biorąc, z Dagny nie łączyło, obecnego dyrektora cmentarza, Arkadego Czowelidze. Zanim podjął on jakiegokolwiek działania, zwrócił się do królowej Norwegii, następnie „otrzymał zgodę wnuka Dagny i będąc zamożnym człowiekiem, sam postanowił sfinansować to przedsięwzięcie oraz ufundować płytę nagrobną. Ceremonia uroczystej ekshumacji odbyła się [...] 3 czerwca 1999 r. Przeniesieniu szczątków towarzyszył prawosławny ksiądz, kilkunastoosobowa grupa przedstawicieli tbiliskiej inteligencji, gruzińskie media. [...] Na stypie dyrektor cmentarza wznosił kwieciste toasty za pamięć Dagny. Na spotkaniu w kilka dni później pokazał mi kasety wideo ze wstrząsającymi zdjęciami z przenosin szczątków. Opowiedział także o swoim smutnym życiu. O śmierci jedynej, szesnastoletniej córki, zatluczonej na śmierć saperскими łopatkami przez sowieckich żołnierzy w trakcie pamiętnej demonstracji w Tbilisi – 9 kwietnia 1989 r. – i o żonie, którą bestialsko zamordowali bandyci podczas napadu rabunkowego na ich dom. Po stracie dwóch ukochanych istot, pan Arkady zrezygnował z dotychczasowej pracy. Został dyrektorem cmentarza, na którym zostały pochowane. Być blisko ukochanych osób, w pobliżu cmentarza zbudował swój nowy dom. [...]

«Kiedy dowiedziałem się o tragicznym losie Dagny [...] postanowiłem przenieść jej szczątki na panteon przy wejściu na cmentarz. Po pierwsze, łatwiej będzie je odnaleźć, poza tym tu, przy wejściu [...] pochowana jest moja żona, a obydwie zginęły tragiczną śmiercią».

Konferencja w chwili otwarcia zgromadziła około stu osób (!) i tak pozostało już do końca. Najpierw oficjalne przemówienia wygłosili przedstawiciele Ambasady Królestwa Norwegii – Stein Iversen oraz Ambasady RP – Marek Martinek, a także pani minister Kecby, która oczarowała wszyst-



Dagny Juel Przybyszewska i Stanisław Przybyszewski

kich znajomością literatury światowej i pięknym, literackim wręcz, językiem swoich wypowiedzi.

Po części oficjalnej referat wygłosiła Kari Sommerseth Jacobsen, konserwator Muzeum Kobiet w Kongsvinger, mieszczącego się w domu rodzinnym Dagny, następnie odczytane zostały teksty: Andrzeja Makowieckiego pt. „Legenda literacka – przykład Stanisława Przybyszewskiego”, potem dwa Lecha Sokoła „Dagny Juel; los kobiety – los artystki” oraz Aleksandry Sawickiej, która, przygotowując doktorat o Dagny, nauczyła się norweskiego: „Droga do Tbilisi. Obraz Dagny Juel kreowany przez Stanisława Przybyszewskiego”. Wystąpili ponadto z krótkimi wypowiedziami: Andre Karbelaszwili, publicysta gruziński, Arkady Czowelidze, dyrektor Cmentarza Kukijskiego oraz Cyra Kupaadze, redaktor naczelna gazety kobiet gruzińskich „Kalta Gazeti”. Spotkanie prowadziła Małgorzata Pawlak, która krótko zapoznała zgromadzonych z dziejami życia i miłości Dagny i Przybyszewskiego.

Pokazano także film polsko-norweski Haakona Sandoeya „Dagny”, dobrze znany w Polsce. Reżyser, doskonale mówiący po polsku, był obecny na spotkaniu w Tbilisi. W czasie przerwy w obradach otworzono wystawę poświęconą Dagny, zrealizowaną przy pomocy warszawskiego Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza i Fundacji „Ocalenie” (Warszawa). Wystawa ta, wcale bogata, była cennym uzupełnieniem obrad, bo przecież wiedza uczestników konferencji o Dagny nie jest wyrównana.

Wieczorem zostaliśmy zaproszeni na oficjalną kolację do restauracji gruzińskiej, gdzie mogliśmy poznać niezwykle smakowitą kuchnię i słynne gruzińskie wina. Rozkoszowaliśmy się jedzeniem i towarzystwem, ale ja myślałem o tym, jak gościł Dagny w Tbilisi Władysław Emeryk, bankrut grający do ostatka rolę bogacza, zanim zastrzelił ją i siebie, zostawiając jedynie 6 rubli majątku, które odnalazła prowadząca śledztwo policja.



Tablica pamiątkowa



Drugi dzień, 27 maja, rozpoczęliśmy znowu uroczystości. Przedstawiciele Polski i Norwegii dokonali odsłonięcia tablicy pamiątkowej, wykonanej przez artystę gruzińskiego Wach-tanga Hazalię, a umieszczonej na ścianie budynku dawnego Grand Hotelu, obecnie zwykłego domu mieszkalnego. Odnio-słem wrażenie, że tablica nawiązuje w swej formie do dawne-go grobu Dagny. Napis na tablicy, po angielsku i gruzińsku, mówi krótko o tym, że w Grand Hotelu zakończyła życie Nor-weżka Dagny Juel.

Dalsza część dnia, nie mniej uroczysta, dostarczyła wielu doznań artystycznych. Grupa teatralna Polskiego Centrum Edukacyjnego pokazała przedstawienie „Lot Jutrzenki” (imię Dagny znaczy po norwesku jutrzienka), w którym rolę narra-torki, a jednocześnie świadka wydarzeń i obserwatora grała z powodzeniem Małgorzata Pawlak. Poprzedniego dnia dzie-ci z prowadzonej przez nią polskiej szkoły sobotniej zatańczy-ły przed zebranymi, przygotowany specjalnie dla gości z Nor-wegii, norweski taniec ludowy.

Przedstawienie jest montażem dokumentów, przede wszystkim listów Dagny, Przybyszewskiego i innych osób. Małgorzata Pawlak odczytuje listy i inne teksty, niekiedy pod-nosi je z podłogi, zabiera ze stolika, na którym, bywa, coś pi-sze, niekiedy przestawia jakieś przedmioty. Aktorzy odgrywa-ją swoje role, ogniskując akcję wokół Dagny. Narratorka-komentatorka jest zresztą przezroczysta dla postaci przedsta-wienia: tylko my, publiczność, widzimy ją i słyszymy. Mamy zatem dwie równoległe akcje: jedną, by tak rzec: właściwą, i tę, którą odgrywa narratorka-komentatorka.

Dekoracja (dzieło Ireny Keskiull, która zagrała także Da-gny i razem z Małgorzatą Pawlak ułożyła i napisała tekst) jest jedna: pokój z epoki – kanapa, malowany parawan z elemen-tem krajobrazu, stolik, fotele, jedno bądź dwa krzesła; mogło-by to być zarówno wnętrze z Berlina jak z Krakowa, Warsza-

wy, Tbilisi. Akcja przedstawienia zaczyna się oczywiście w Berlinie: to właśnie tam Dagny zaczyna tańczyć swój „ta-niec życia”. Reżyser, grający równocześnie Emeryka, zawo-dowy aktor, Raǰden Kerwaliszwili, umieszcza na początku przedstawienia scenę, której sens jest oczywisty: Dagny tań-czy na przemian z dwójką zamaskowanych, a więc odindy-widualizowanych, mężczyzn. Stawiając kropkę nad „i”: rozpo-czynają taniec z samcami, wchodzi w świat erotyki i bardziej niż w życie rzeczywiste wchodzi w mit erotyczny, z którego wy-dobywa się dopiero teraz. Reżyser przywiązuje wagę do tej sceny: powtarza się ona w przedstawieniu.

Po tej wstępnej scenie, akcja staje się prezentacją wybra-nych, najważniejszych wedle auterek tekstu, momentów w życiu Dagny. Berlin, Polska, Tbilisi, Przybyszewski i inne najważniejsze postacie, które odegrały ważną rolę w życiu bo-haterki. Finał jej życia, czyli to, co wydarzyło się w Tbilisi, jest potraktowany dość obszernie, oczywiście nie tylko dlatego, że jesteśmy w Tbilisi: Dagny zbiera gorzkie żniwo swojego ży-cia, zanim zakończy się ono tragedią. Już we wczesnym okre-sie kryzysu jej małżeństwa, Dagny próbuje modlitwy; pod ko-niec przedstawienia wyznaje, jak bardzo w nieszczęściu bra-kuje jej Boga. Przybyszewski pozostał na zawsze jej jedynym, niezmiennie kochanym mężczyzną. Znamienna w tym wzglę-dzie jest jej gra z marynarką męża, w istocie jest to pieczo-łta wyrażająca całą jej miłość.

Przybyszewski (Soso Toraja – aktor i popularny piosen-karz, mający polskie korzenie) dość wcześnie odpycha Da-gny, właściwie nigdy nie umiał dochować jej wierności, może jedynie na samym początku ich znajomości. Bywa brutalny, interesuje się i traktuje serio naprawdę tylko siebie, ale jego fascynacja Dagny utrzymuje się, mimo jednoczesnych zwią-zków z innymi kobietami. Pewnie rzeczywisty Przybyszewski był podobny: nie znieważając go pośmiertnie powiem tylko,



M. Pawlak - narratorka (z lewej) żegna się z publicznością



że zaiste trudno by mi było napisać o nim jako o człowieku cokolwiek naprawdę dobrego. Dagny Ireny Keskiull to zatem kobieta, która idzie od nadziei, poprzez zawody i klęski, do rozpacz, nieszczęścia i śmierci. Wrażenie na widzu robią włosy aktorki, przypominające malarskie i fotograficzne portrety Dagny.

Atrakcją dla widza, ale także chwytem zrozumiałym wobec wielojęzycznej widowni, wśród której było wielu Polaków nie znających już polskiego, są fragmenty ról wygłaszane po polsku: część komentarzy Pawlak i wyznania miłosne Przybyszewskiego. Przedstawienie zainteresowało piszącego te słowa, a – co najważniejsze – podobało się publiczności. Były plany pokazania przedstawienia w innych miastach Gruzji.

Wypada obecnie postawić pytanie: czy Dagny Juel, przez tyle lat znana tylko polonomom i skandynawistom, historykom literatury i sztuki, zapomniana w rodzinnej Norwegii bodaj bardziej niż w Polsce, nie mówiąc o Niemczech czy Europie, słusznie została przypomniana? Pamiętano o niej jako o żonie Przybyszewskiego, kochance Muncha, Strindberga i prawie całej bohemy berlińskiej, w najlepszym przypadku jako o Muzie bądź femme fatale wielkich i mniej wielkich uczestników bohemy. Pamiętano o niej jako o planecie, krążącej wokół słońca, którymi byli mężczyźni. Pamiętano i zapomniano o niej samej i o jej twórczości. A oto krótka odpowiedź na pytanie: dlaczego Dagny?

Urodzona w rodzinie zamożnej i wysoko stojącej w hierarchii społecznej, przywiązanej do tradycji, ale o poglądach liberalnych, Dagny miała łatwy, naturalny dostęp do wykształcenia i sztuki. Jej marzeniem było początkowo zostać pianistką, później pisała dramaty, poezje prozą i wierszem, opowiadania. Jej dorobek literacki jest objętościowo skromny: wydanie całości obejmuje w edycji norweskiej „Samlede tekster” (1996) zaledwie nieco ponad sto stron. W Norwegii trwa procedura poszukiwania miejsca dla niej w ramach twórczości pisarek końca XIX wieku, ale wiadomo, że nie jest to twórczość wielkiej miary. Waga Dagny to przede wszystkim pewne cechy jej pisarstwa oraz jej los wpisany w los kobiet owych czasów. Moje doświadczenie z Dagny i jej losem wydaje się charakterystyczne i tylko dlatego warto je może pokrótce przedstawić.

Dagny była dla mnie aż do czasu konferencji w Tbilisi wyłącznie muzą pisarzy i artystów z kręgu bohemy berlińskiej. Niezauważalnie wpisywałem ją w gotowy wzorzec kultury, w którym dla kobiety w jej sytuacji i o jej ambicjach istniały tylko dwa miejsca: muzy albo femme fatale. Umieszczałem ją na obu tych miejscach. Nie zajmując postawy ani feministycznej, ani antyfeministycznej, lecz postawę rozumiejącą, ująłbym rzecz następująco: nieświadomie skazywałem ją na miejsce przypisane jej w świecie wymyślonym przez mężczyzn, w owym czasie żyjących w poczuciu zagrożenia przez kobiety pojawiające się coraz śmielej na rynku pracy i sztuki, na terenach tradycyjnie należących do świata męskiego. Nawet pianistka, zdawałoby się oddana już kobietom, nie była dla Dagny dostępna bez zastrzeżeń. Sztuka należała jeszcze do mężczyzn w stopniu tak dużym, że nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę. Dagny była zatem intruzem. Odwołując się do Ibsena można by powiedzieć, że chciała opuścić „dom lalki”, ale powiodło się jej gorzej niż bohaterce Ibsena. Dramat Ibsena „Dom lalki” powstał w roku 1879, gdy Dagny miała dwanaście lat. Chciała jedynie zostać artystką (pianistką) i pisarką, w gruncie rzeczy tylko w stopniu dość ograniczonym pokierować swoim losem: tak niewiele, a jednak za dużo, by to



Autorka przy nagrobku Dagny

zamierzenie zrealizować. Czy będzie dużą przesadą, jeśli napiszę, że musiała zginąć? Zdałem sobie z tego w pełni sprawę, kiedy opracowywałem referat na konferencję w Tbilisi. Dopomogła mi w tym książka, którą miałem w swojej bibliotece od kilku lat, ale którą dopiero niedawno dokładnie przeczytałem. Chcę spłacić dług wobec autorki, Amerykanki pochodzenia norweskiego, profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles Mary Kay Norseng, wymieniając chociaż z tytułu jej bardzo interesującą, godną głębokiej uwagi i refleksji pracę: „Dagny. Dagny Juel Przybyszewska, the Woman and the Myth” (University of Washington Press, Seattle and London 1991). Dagny nie tylko było warto, Dagny trzeba było przypomnieć.

Mary Kay Norseng zwraca słusznie uwagę na fakt o ogromnym znaczeniu, w Polsce raczej nie przyjmowany do wiadomości: Dagny nie reprezentowała pisarstwa kobiecego w wersji typowej dla przełomu XIX i XX wieku, Dagny w ogóle nie reprezentowała pisarstwa kobiecego. Była w pewnym sensie pisarką rewolucyjną, która odważnie wchodziła na teren zarezerwowany dla mężczyzn i to dla niebyle jakich mężczyzn: dla Ibsena i Strindberga, by na nich poprzestać. Umiała, tak jak oni, choć nie tak świetnie jak oni, podjąć analizę mitu kobiety i tzw. „duszy kobiety”. Widziała siebie i swoje osobiste problemy przez pryzmat kobiety rzeczywistej, nie postaci mitycznej, i w tym sensie poszła równie daleko jak



wielcy mężczyźni specjaliści od kwestii kobiecej, w kierunku „prawdy”, by odwołać się do języka epoki Ibsena. Kobieta z jej twórczości jest zła albo dobra nie skutkiem uczestnictwa w pozytywnym bądź negatywnym micie kobiecości, ale skutkiem uczestnictwa w człowieczeństwie.

Do niedawna opracowania literatury kobiecej całkowicie ignorowały Dagny, głównie ze względu na zapomnienie i niewiedzę o niej. Niech mi będzie wolno widzieć w tym fakcie element symboliczny; jej miejsce, może nie nazbyt wysokie, jest w litera-

turze „tout court”, a nie w literaturze kobiet, z założenia innej, można węszyć, że z założenia niższej. Mamy teraz dostępny cały jej dorobek ogłoszony w tomie „Samlede verke”; pora odpowiedzieć zatem na różne pytania. Z polskiego punktu widzenia przede wszystkim na pytanie o to, jakie cechy jej pisarstwa, znanego nam z przekładów, należą do niej, a jakie do jej nie bezinteresownego tłumacza, Stanisława Przybyszewskiego. Poloniści, skandynawiści, historycy kultury – do roboty!

Lech Sokół

Polacy w Jordanii

Pamiętna wizyta

W marcu 2000 roku w wielu gazetach i czasopismach można było zobaczyć zdjęcia z milenijnej pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Ziemi Świętej. Pamiętam jedno z nich, wykonane na szczycie góry Nebo: promienie zachodzącego słońca oświetlają rozległe pola zrudziałych skał, miejscami tylko okraszonych skąpą roślinnością. Nad głową Pielgrzyma wznosi się wysoki krzyż z brązu, otoczony wężowymi splotami. Swym kształtem przypomina on miedzianego węża wykonanego na polecenie Mojżesza dla ocalenia ludu wybranego na pustyni. Pielgrzymka papieska do miejsc związanych z historią zbawienia rozpoczęła się w Jordanii, a jej pierwszym etapem była wizyta w sanktuarium na górze Nebo, z której, według tradycji, Mojżesz oglądał Ziemię Obieca-

ną po czterdziestoletniej tułaczce po pustyni. Góra jest oddalona od stolicy Jordanii – Ammanu, o około 40 km w kierunku południowo-zachodnim.

Przyjechałam do Jordanii wiosną 2000 roku, w tydzień po zakończeniu papieskiej pielgrzymki. Wśród jordańskiej Polonii temat wizyty Jana Pawła II był wtedy bardzo świeży i często go omawiano, a i dziś jest krzepiącym serca i ciągle powracającym wspomnieniem. Ekumeniczna i pokojowa w swej wymowie pielgrzymka Jana Pawła II była wielkim wydarzeniem dla wszystkich osób przebywających na jej szlaku, ale dla jordańskiej Polonii miała chyba wymiar najbardziej szczególny. Na całej trasie towarzyszyły jej polskie flagi, polskie pieśni i polskie serca. Polki i Polacy przebywający w Jordanii na stałe lub tymczasowo uczestniczyli w celebrowa-

nej przez Papieża Mszy św., która odbyła się 21 marca 2000 roku na stadionie sportowym na terenie Medinah Rijadij (Miasteczko Sportowe) w Ammanie. W tych uroczystych chwilach drgnęły najczulsze struny w polskich duszach, a wizyta papieża-Polaka dała Polonii okazję do podkreślenia dumy ze swej polskości, wzmogła poczucie jedności i solidarności. Jordania jest niewielkim muzułmańskim krajem arabskim, leżącym po wschodniej stronie rzeki Jordan. Wizyta Papieża przypominała, że zachodnie tereny Jordanii są integralną częścią Ziemi Świętej, znajdziemy tu wiele miejsc związanych z najdawniejszą historią chrześcijaństwa, zaś patronem kraju jest św. Jan Chrzciciel. Obecnie w Jordanii żyje około 160 tysięcy chrześcijan, którzy stanowią kilka procent ludności kraju, a większość z nich skupia się w Ammanie i jego okolicach. Konstytucja jordańska gwarantuje im wolność religijną, chrześcijanie nie podlega-





Choinka

ją także prawo islamskiemu regulujące sprawy rodzinne oraz mają zapewniony 10% udział w każdej z dwu izb parlamentu. Bez przeszkód działają liczne szkoły chrześcijańskie, które cieszą się dobrą opinią i zajmują poczesne miejsce w jordańskim systemie oświaty.

Polacy w Jordanii

Historia Polaków w Jordanii jest jednocześnie krótka i długa. Krótka, ponieważ współczesna Jordania czyli Haszmidzkie Królestwo Jordanii to państwo młode, noszące tę nazwę od 1949 roku. Do końca I wojny światowej tereny Jordanii znajdowały się pod panowaniem Turków osmańskich, którzy rządili tam przez cztery stulecia. W tych czasach Jordania była krainą zamieszkaną przez koczownicze plemiona beduińskie. Po rozpadzie imperium osmańskiego dostała się w brytyjski zarząd mandatowy i w 1922 roku utworzono emirat Transjordanii ze stolicą w Ammanie. Proklamowanie niepodległego królestwa nastąpiło w 1946 roku, a Polska nawiązała stosunki dyplomatyczne z Jordanią w 1964 roku.

Historia Polaków w Jordanii jest długa, ponieważ Jordania leży na ziemiach o bogatej przeszłości, a dzieje Polaków w Jordanii stanowią jeden z wątków szerszego tematu obecności rodaków w Ziemi Świętej i w rejonie Bliskiego Wschodu. Być może pierwsi Polacy pojawili się na terenach dzisiejszej Jordanii już za czasów wypraw krzyżowych, których pozostałością są zamki w miejscowościach takich jak Karak lub Shobak

w południowej części kraju. Być może na wschodni brzeg Jordanu zawitali już kilka stuleci temu polscy pielgrzymi przybywający do Ziemi Świętej w XVI wieku i wcześniej. Jeszcze bardziej prawdopodobne jest, że na terenie dzisiejszej Jordanii postawił stopę któryś z licznych w XVIII i XIX stuleciu polskich podróżników i badaczy. Opis frapującej i odległej historii pozostawię jednak innym autorom. Obecnie grono Polonii jordańskiej liczy około 250 osób. Liczba ta została określona szacunkowo na podstawie informacji konsulatu polskiego i obejmuje osoby dorosłe oraz dzieci w różnym wieku, posiadające polskie paszporty. Podobnie jak w wielu innych krajach, ze względu na brak odpowiednich statystyk oraz migracje, trudno jest podać dokładną liczbę Polaków przebywających w Jordanii. Pewne jest jednak, że większość z nich mieszka w stołecznym Ammanie lub w miastach północno-wschodniej części Jordanii, takich jak Zarqa, Irbid, Salt lub Madaba. Wśród dorosłych członków społeczności polonijnej zdecydowanie przeważają kobiety, które znalazły się w Jordanii po zawarciu związków małżeńskich z Jordańczykami. Polsko-jordańskie pary poznawały się najczęściej w Polsce, a Polki, które najdłużej mieszkają w Jordanii, przyjechały tu w połowie lat osiemdziesiątych, czyli dwadzieścia kilka lat temu. Wtedy właśnie, po ukończeniu studiów, rozpoczęli swą karierę zawodową pierwsi jordańscy absolwenci polskich uczelni, najczęściej lekarze lub inżynierowie. Znaczna część z nich jest pochodzenia

palestyńskiego. Ich wyjazd do Polski był skutkiem podpisania w 1974 roku umowy o współpracy kulturalnej i wymianie naukowej między Polską i Jordanią. Od tej pory rozwija się wymiana studentów i stypendystów. Obecnie więcej jest Jordańczyków studiujących w Polsce (50-60 osób pod koniec lat dziewięćdziesiątych) niż polskich studentów w Jordanii (co roku 4 osoby przyjeżdżają do Ammanu na kursy języka arabskiego). Studenckie i polski rodowód wielu rodzin polonijnych wpływa na ich życzliwy stosunek do polskich tradycji i dobre kontakty z Polską. W wielu domach mówi się po polsku, a ojcowie rodzin z sentymentem wspominają lata spędzone w Polsce.

Jeśli chodzi o Polaków tymczasowo przebywających w Jordanii, to trzeba przyznać, że ich grono jest nieliczne, ale za to można wśród nich znaleźć pasjonatów i naukowców. Najczęściej przyjeżdżają do Jordanii polscy turyści. Trudno ocenić ich liczbę ze względu na brak odpowiednich danych. Sytuacja polityczna i walki toczące się na Zachodnim Brzegu i w Izraelu zahamowały w tym roku napływ turystów z Polski, choć Jordania oferuje wiele unikalnych atrakcji. Są nimi nie tylko pozostałości nabatejskiej Petry lub rzymskiej Gerazy, lecz także niezwykle krajobrazy kamiennej pustyni Wadi Rum, Morza Martwego i Czerwonego oraz czysty błękit nieba i gorące słońce. Najtrudniej jest spotkać w Jordanii polskiego biznesmena lub przemysłowca. Polsko-jordańskie kontakty handlowe są raczej słabo rozwinięte. W latach osiemdziesiątych Polska była importerem fosforytów z Jordanii, w latach dziewięćdziesiątych ukończono budowę jedynej dużej polskiej inwestycji w Jordanii, którą jest funkcjonująca od 1997 roku odlewnia żeliwa w Irbidzie. Dla przykładu podam, że wysokość polskiego eksportu do Jordanii w roku 2000 osiągnęła wartość 2,5 mln dolarów, a import z Jordanii opiewał na symboliczną sumę 13 tys. dolarów. Widoczna jest jednak tendencja wzrostowa – być może uda się w tym roku wypromować eksport polskich artykułów spożywczych do Jordanii. Tymczasem niekwestionowanym osiągnięciem pierwszego roku nowego stulecia jest zainaugurowanie lotów czarterowych między Warszawą a Ammanem. Służą one obsłudze ruchu turystycznego, a inicjatorem przedsięwzięcia i jego realizatorem po stronie jordańskiej jest Nazir Abu Faraj, mający wieloletnie i bardzo bliskie kontakty z Polską. Od czasu do czasu



Spotkanie polonijne - uczestniczą szefowie Ambasady RP w Ammanie

trafiają do Jordanii polscy artyści. Najczęściej są to grupy folklorystyczne, które reprezentują Polskę i cieszą się wielkim powodzeniem na dorocznym letnim festiwalu w Jerash, jednej z największych i najpopularniejszych imprez kulturalnych regionu Bliskiego Wschodu. W 1998 roku występowało „Mazowsze” i warszawski teatr dla dzieci „Guliwer”, a w 2000 roku na scenie umieszczonej wśród malowniczych rzymskich ruin zatańczyli „Silesianie” z Akademii Ekonomicznej w Katowicach. Do Ammanu dość często przyjeżdżają także polskie zespoły muzyczne, które występują w miejscowych hotelach.

Ambasada jak dom rodzinny

Ambasada RP w Ammanie jest jedyną polską placówką w Jordanii i trudno przecenić jej znaczenie w życiu Polonii. Placówka konsularna działająca od 1964 roku uzyskała rangę ambasady w 1990 roku. Wcześniej, od czasu nawiązania polsko-jordańskich kontaktów dyplomatycznych w 1964 roku, w Ammanie działało również Biuro Radcy Handlowego, które w 1999 roku zostało zlikwidowane w ramach reorganizacji administracji państwowej w Polsce. Formalnym zwierzchnikiem ambasady jest ambasador akredytowany w Syrii, w praktyce funkcję szefa placówki pełni chargé d'affaires rezydujący w Ammanie. Podniesienie rangi polskiej placówki wiązało się z intensyfikacją kontaktów

polsko-jordańskich. Ambasada stała się także miejscem bardziej przyjaznym Polonii i otwartym dla wszystkich Polek i Polaków przebywających w Jordanii. W niewielkiej Jordanii kontakty międzyludzkie rzadko są anonimowe, a kolejni szefowie placówki i ich małżonki – państwo Pawlakowie, Rękasowie, Woźniakowie – czynnie uczestniczą w życiu polonijnym, nie tylko przy okazji oficjalnych uroczystości. Nowa siedziba Ambasady – obszerna trzykondygnacyjna willa, mieszcząca się w spokojnym i ukwieconym zakątku dzielnicy Rabiah, gościnnie użycza swych sal na imprezy i spotkania polonijne, a konsulatu wspiera również finansowo działalność Klubu Polek. Szczególnie troskliwie dba o interesy Polonii konsul Beata Sokołowska. Bez jej aktywnej pomocy niemożliwe byłoby zorganizowanie wielu imprez polonijnych oraz powołanie do życia działającego od września 2000 r. punktu szkolnego. Ogromną rolę w koordynowaniu kontaktów Polonii z Ambasadą odgrywa Julita Taha, która zajmuje się sprawami prasy i informacji, jednocześnie należy do grona Polonii i jest aktywną animatorką życia polonijnego.

O potrzebie dialogu

Polaków przebywających lub mieszkających za granicą często wspiera obecność polskiego duchowieństwa i możliwość uczęszczania do polskich kościołów. W Jordanii takich możliwości

prawie nie ma. Podczas półtorarocznego pobytu w tym kraju spotkałam tylko jednego polskiego duchownego. Ksiądz Adam Wąs jest jednocześnie zakonnikiem Zgromadzenia Słowa Bożego Księży Werbistów, naukowcem i poliglota o szerokich zainteresowaniach religioznawczych. W Jordanii prowadzi badania naukowe w ramach kursu doktorskiego na Wydziale Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Rozprawa doktorska księdza Adama będzie nowatorską pracą na temat stowarzyszenia Braci Muzułmanów (Muslim Brotherhood), podejmującą zagadnienie współczesnego fundamentalizmu islamskiego w aspekcie założeń religijnych i społecznych, nie tylko od strony politycznej, która jest zwykle eksponowana. Dla ks. Adama Wąsa impulsem do podjęcia studiów nad islamem było zetknięcie się z jego wyznawcami podczas pobytu na misji w Kenii. Po studiach w Papieskim Instytucie Studiów Arabistycznych i Islamologicznych w Rzymie trafił do Jordanii, która przyciągnęła go atmosferą tolerancji i otwartości oraz istnieniem instytutów badawczych, nastawionych na dialog między religiami. Słowa „dialog” i „dialogowy” powtarzają się często w rozmowie z księdzem Adamem, bo właśnie zagadnienie dialogu między religiami, a szczególnie dialogu chrześcijańsko-muzułmańskiego, jest jego pasją. – Umiejętność nawiązania takiego dialogu będzie niesłychanie ważna dla przyszłości społeczeństw Europy, której oblicze ulega ogromnym zmianom – mówi. – Chodzi o to, żeby nowe społeczeństwa europejskie były dialogowe, żeby ludzi cechowała otwartość na drugiego człowieka, a kontakty między wyznawcami odmiennych religii miały taką formę, w której jedna strona ubogaca drugą. Ksiądz Adam Wąs jest Sekretarzem Generalnym powstałej w Polsce w 1998 roku Rady Wspólnej Katolików i Muzułmanów, rozwijającej swą działalność we współpracy z Episkopatem Polski. W Jordanii przebywa tymczasowo po raz trzeci, a jego twórcze kontakty z tym krajem oraz z jordańską Polonią będą kontynuowane.

Polscy archeolodzy w Jordanii

Jordania jest rajem dla archeologów, a wielonarodowe ekipy prowadzą badania w licznych miejscowościach tego kraju. Pasjonatem swego zawodu był Antoni Ostrasz (1929-1996), polski architekt i archeolog, który ostatnie 14 lat swego życia spędził w Jerash – jednym



z najlepiej zachowanych miast starożytnego Wschodu, należącym do starożytnej ligi dziesięciu miast Dekapolis. Antoni Ostrasz już od początku lat sześćdziesiątych zaangażowany był w badania prowadzone przez archeologów śródziemnomorskich na terenie Egiptu, Sudanu i Cypru. Absolwent Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, swą karierę naukową kontynuował na Uniwersytecie Warszawskim. W 1982 roku przyjechał do Jordanii i wraz z grupą polskich archeologów zajmował się wykopaliskami i rekonstrukcją kościoła biskupa Marianusa oraz Domu Umajadów w Jerash. W 1984 roku rozpoczął prace prowadzące do rekonstrukcji największej w Jerash budowli – hipodromu i temu zadaniu poświęcił resztę życia. Pracował tu do dnia swej nagłej śmierci. Antoni Ostrasz kierował także rekonstrukcją kompleksu budynków w miejscowości Pella oraz wieży Cytadeli w Ammanie. Lubiany i szanowany przez międzynarodową społeczność naukowców pracujących na Bliskim Wschodzie, w Jordanii pozostawił największą część swego dorobku naukowego i serdeczne wspomnienia w ludzkich sercach. Antoni Ostrasz nie był jedynym Polakiem badającym zabytki Jordanii. W latach 90. Polacy brali udział w realizacji zakrojonego na szeroką skalę amerykańskiego projektu Madaba Plains Project, poświęconego opracowaniu historii kultury regionu Madaby, która w czasach bizantyjskich była ważnym ośrodkiem chrześcijaństwa. Na stanowiskach z epoki wczesnego brązu przez cztery kolejne sezony, począwszy od 1996 roku, prowadzili badania polscy naukowcy i studenci z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Polki, Jordanki – żony Palestyńczyków

Oblicze jordańskiej Polonii i atmosferę życia polonijnego w Jordanii kształtują przede wszystkim polskie żony Jordanczyków. Polki są zwykle przyjmowane serdecznie i bez uprzedzeń, a już po krótkim pobycie w Jordanii można się przekonać, że wyraz „Bolanda” czyli Polska wywołuje zwykle serdeczny uśmiech. Osoby, które nie zetknęły się nigdy z Polską mają jednak niewielką wiedzę na jej temat i Polskę, wraz z innymi byłymi państwami komunistycznymi, zalicza się ogólnie do biedniejszej części Europy. Polki mieszkające w Jordanii mają zwykle obywatelstwo jordańskie, które według obecnych zasad prawnych jest przyznawane po pięciu la-

tach małżeństwa z obywatelem Jordanii, niezależnie od miejsca pobytu. Uzyskanie praw obywatelskich z pewnością sprzyja silniejszemu identyfikowaniu się ze społeczeństwem drugiej ojczyzny.

Jordania jest krajem młodym, liczba jej ludności zwiększa się dynamicznie, obecnie wynosi 4,7 mln, a prawie jedna trzecia zamieszkuje w półtoramilionowym Ammanie, który w czasie ostatnich 20 lat ogromnie się rozwinął. Mieszkańcy Jordanii to głównie Arabowie, znaczną grupę stanowią Arabowie palestyńscy, którzy napłynęli do Jordanii w 1948 i w 1967 roku. Liczbę uchodźców (fala z 1948 r.) określa się na 1,5 mln, a przesiedleńców (z 1967 r.) na 800 tysięcy. Ponad 50% obywateli jordańskich jest pochodzenia palestyńskiego. Jordania była jedynym krajem Bliskiego Wschodu, który przyznał uchodźcom swe obywatelstwo. W Jordanii można także spotkać niewielkie grupy potomków Czerkiesów, Czechenów, Ormian, Turków i Kurdów.

Wielu mężów jordańskich Polek jest pochodzenia palestyńskiego, najczęściej należą oni do drugiego pokolenia uchodźców z 1948 roku. Są zadomowieni w Jordanii bardziej niż ich rodzice, ale jednocześnie mają świadomość przynależności do grupy ludzi, których coraz częściej określa się tu mianem diaspory palestyńskiej. Żony dzielą z nimi ich niespokojny los. Palestyńczycy odegrali dużą rolę w rozwoju Jordanii, jednak ich dostęp do stanowisk w administracji państwowej i wojsku, do wyższych

uczeln i stypendiów jest ograniczony. – Jedyną szansą dla Palestyńczyków było zdobywanie wykształcenia. To jest nasz kapitał – mówi jeden z mężów. Mężowie Polek należą do wykształconej elity kraju, choć po powrocie ze studiów w Polsce droga do posad państwowych bywała dla nich zamknięta.

Bycie żoną Palestyńczyka może oznaczać konieczność migracji. W Jordanii można spotkać Polki, które przyjechały tam po roku 1991 z krajów Zatoki Perskiej, najczęściej Kuwejtu. Niektóre z nich mają bardzo dramatyczne wspomnienia z okresu wojny w Zatoce Perskiej. W wyniku tej wojny do Jordanii napłynęło około 300 tysięcy Palestyńczyków, większość z nich miała wcześniej obywatelstwo jordańskie.

Rzetelne i punktualne

W Ammanie można się leczyć u polskich lub mówiących po polsku lekarzy. Ewa i jej mąż Omar Hzeyyen poznali się na studiach medycznych w Poznaniu i pobrali się na drugim roku. Po ukończeniu studiów i kilku latach pracy w Polsce przyjechali do Ammanu i tu zaczęli wszystko od nowa. Ewa otworzyła własny gabinet stomatologiczny i obecnie nie może narzekać na brak pacjentów. Polsko-jordańskich par lekarzy jest w Jordanii więcej. Po nostryfikacji dyplomów polskie lekarki i pielęgniarki bez kłopotów znajdują pracę i są cenione za rzetelność, czystość i punktualność.

Ewa Jaber jest magistrem rehabilitacji, żoną wykształconego w Polsce chi-



ks. Adam Węgr



Dorota Fahmi i Bożena Spychała prowadzą przedszkole w Ammanie

rurga. Przyjechała do Jordanii w grudniu 1977 roku, z choinką w walizce. Chciała, aby już te pierwsze święta upływały w prawdziwie świątecznej atmosferze. Dziś co roku w wigilię uczestniczy w uroczystej, międzynarodowej pasterce na górze Nebo. Cztery miesiące po przyjeździe do Ammanu Ewa podjęła pracę w swej specjalności na jedynym wówczas oddziale rehabilitacji w szpitalu uniwersyteckim. Od 1989 roku pracuje w dużym szpitalu w Ammanie i jest wziętym specjalistą. W czasie swego pobytu w Jordanii pracowała, wychowywała dzieci, uczyła się nowego języka i nowego kraju. – Nie było czasu na zastanawianie się nad drobiazgami, to chyba praca pomogła mi przetrwać najtrudniejsze chwile – mówi dzisiaj. Praca daje jej nie tylko niezależność finansową i pewność siebie, ale i szacunek męża, za to że podolała wszystkim obowiązkom jednocześnie. Zawsze może liczyć na pomoc i zrozumienie z jego strony. Małgorzata Al – Busol jest inżynierem budowlanym. Przyjechała do Jordanii w 1993 roku i wkrótce po zamieszkaniu w Ammanie podjęła pracę w prywatnym biurze konstrukcyjnym. Przez pierwszych dziesięć miesięcy pracowała za darmo, ucząc się arabskiego, doskonaląc angielski. Wielu rzeczy musiała nauczyć się od nowa, bo normy stosowane w tutejszym budownictwie są zupełnie inne niż w Polsce, a właściciel firmy nie

od razu uwierzył w jej fachowe umiejętności. Mówi, że zawsze podpora i pomocą był dla niej mąż. Dziś, po 6 latach pracy, zajmuje odpowiedzialne kierownicze stanowisko, jest ceniona za punktualność, obowiązkowość i fachowość, ale także za chęć uczenia się i nieustannego podnoszenia swych kwalifikacji.

Genowefa Qadri jest przyzwyczajona do samodzielności i aktywnej pracy. Twierdzi, że zawsze dobrze się czuła w Jordanii, choć ma wiele okazji zetknięcia się z różnicami w mentalności Polaków i Jordańczyków. Mieszka na stałe w Ammanie od 1995 roku. Od czterech lat jest zaangażowana w pracę w dużej firmie odzieżowo-handlowej, prowadzonej przez rodzinę męża. Zatrudniająca około 50 osób zakład krawiecki w Ammanie zajmuje się szyciem tradycyjnych i nowoczesnych strojów dla muzułmanek, sprzedawanych w sieci firmowych sklepów w kilku krajach oraz eksportowanych do innych odbiorców za granicą. Gdy Glenia jest w zakładzie, praca wre pod jej czujnym okiem, to ona jest odpowiedzialna za kontrolę jakości i kierowanie pracownikami, którzy nierzadko przysparzają jej kłopotów z powodu braku odpowiednich kwalifikacji i niesystematyczność w pracy.

Dorota Fahmi i Bożena Spychała w lipcu 2000 roku otworzyły prywatne przedszkole w dzielnicy Rabbiah w Am-

manie. Dorota miała już wieloletnie doświadczenie w pracy w tej branży, bo choć ma wykształcenie ekonomiczne, po przyjeździe do Jordanii szybko znalazła pracę w przedszkolu, potem była nauczycielką angielskiego w jednej z katolickich szkół w Ammanie, następnie została dyrektorką przedszkola, a wreszcie postanowiła założyć własne. Polubiła pracę z dziećmi, a podstawą nowego startu było wzajemne zaufanie i przyjaźń łącząca ją z Bożeną oraz środki finansowe zapewnione przez mężów obu pań. Wprowadzono naukę angielskiego dla dzieci, co bardzo podoba się rodzicom, ale o widocznym już sukcesie przedszkola zdecydowały też dobre warunki lokalowe, rodzinna atmosfera i rzetelne podejście Polek do pracy.

W Ammanie najłatwiej jest znaleźć pracę, ale i w innych miastach Polki nie rezygnują z kariery zawodowej. – To praca znalazła mnie – mówi mieszkanka Irbidu Elżbieta Jedlińska. Poszukiwano inżynierów ze stażem, a Elżbieta właśnie do nich należała. Jest inżynierem mechanikiem, kilka lat poświęciła na odchowianie dzieci, ale nie przeszkodziło to pomyślnemu powrotowi do pracy, poprzedzonemu uczestnictwem w kursach organizowanych przez jordańskie Stowarzyszenie Inżynierów. Dziś, korzystając z doświadczeń komputeryzacji, może pracować dla dużej firmy konstrukcyjno-budowlanej w Ammanie, mieszkając w Irbidzie. Jest też odpowiedzialna za nadzór remontowo-techniczny w tutejszym szpitalu, a żeby całkiem wypełnić sobie wolny czas, została agentem firmy produkującej kosmetyki i sprzęt medyczny.

Mniej więcej jedna czwarta ogólnej liczby jordańskich Polek pracuje poza domem, szczególnie lekarki i inżynierowie znajdują zatrudnienie i nie przeszkadza w tym fakt bycia kobietą i cudzoziemką. W Jordanii tylko 5% kobiet ma wyższe wykształcenie, więc dyplom wyższej uczelni z pewnością ułatwia Polkom zdobycie pracy, choć nie jest jedynym warunkiem rozwinięcia aktywności zawodowej.

Rodzina ponad wszystko

Już po krótkim pobycie w Jordanii można się zorientować, że więzy rodzinne odgrywają niezwykle ważną rolę w życiu Jordańczyków, a w skali całego społeczeństwa nie bez znaczenia są także więzy plemienne. Rodziny są raczej liczne, statystyki mówią, że na jedną rodzinę przypada średnio pięcioro dzieci, ale wskaźnik ten spada, szczególnie



wśród ludności miast. Rodziny polsko-jordańskie mają zwykle troje lub dwoje dzieci.

Pojęcie rodziny jest często rozumiane w sposób tradycyjny, a więc obejmuje szeroki krąg krewnych i powinowatych. Ma to swoje dobre i złe strony. Więzy rodzinne zobowiązują nie tylko do częstych spotkań z okazji świąt i uroczystości, oznaczają również obowiązki wzajemnej pomocy w wielu aspektach życia, także pomocy finansowej. Zdarza się, że rodzina męża jest dla Polki cennym oparciem i pomocą, ale czasem bywa i tak, że ogranicza prywatność i swobodę w życiu codziennym. Te ostatnie przypadki pozostają jednak w zdecydowanej mniejszości, ponieważ Polki najczęściej biorą swój los we własne ręce.

Polki, które trafiły do rodzin chrześcijańskich, bez problemu kultywują polskie tradycje religijne. W wielu innych rodzinach z powodzeniem prowadzony jest dialog między dwiema religiami i tradycjami: chrześcijańską i muzułmańską. Dzieci z małżeństw mieszanych automatycznie stają się muzułmanami, ale na przykład celebrującymi, podobnie jak ich rodzice, zarówno Boże Narodzenie, jak i Ramadan.

Grono polonijne często zastępuje Polkom i ich dzieciom polskich krewnych, których brakuje w Jordanii. Wiele wskazuje na to, że jordańskim Polkom udało się coś bardzo ważnego i trudnego: stworzyły społeczność polonijną, która przypomina żywą i harmonijnie współpracującą rodzinę.

Klub Polek

Polki mieszkające w Ammanie zawsze łączyła serdeczna zażyłość i koleżeńska współpraca. – Jest nas tak mało, musimy się trzymać razem – mówią często. Nieformalne spotkania polonijne przyjęły nowy kształt jesienią 1989 roku, podczas kryzysu w Zatoce Perskiej. Był to jedyny w czasie ostatniego ćwierćwiecza okres, który jordańskie Polki wspominają jako pełen napięcia i strachu. Niebezpieczeństwo wojny wisiało w powietrzu. Wszyscy odczuwali potrzebę silniejszego zintegrowania środowiska polonijnego.

Zimą 1989 roku wspólnie z konsulem RP w Ammanie zorganizowano po raz pierwszy ogólnokrajowy, polonijny bal choinkowy dla dzieci i rodziców. Frekwencja była nieomalże stu-procentowa. Wkrótce potem doszło do powstania Klubu Polek. Niemałą rolę

w jego tworzeniu odegrała Julita Taha, a pierwszą przewodniczącą Klubu została Liliana Fanek, która już od kilku lat była organizatorką rozmaitych spotkań polonijnych, odbywających się często w jej domu. Liliana była przewodniczącą Klubu Polek przez 2 lata. Obecnie funkcję tę dzielą między siebie dwie osoby: Barbara Ali Mohamed Awadallah i Małgorzata Abdel Nabi, skarbnikiem Klubu jest od kilku lat Małgorzata Zaghoul.

Do Klubu Polek w Jordanii należy obecnie 25 osób, ale organizowane przez Klub imprezy są otwarte dla wszystkich. Co roku odbywa się ogólnopolonijna zabawa świąteczno-noworoczna, systematycznie organizowane są obchody Świąt Wielkanocnych, Dnia Kobiet i Dnia Matki, wycieczki integracyjne dla rodzin jordańsko-polskich, zabawy i konkursy wiedzy o Polsce z okazji Dnia Dziecka. Ze względu na brak stałego lokalu lub finansowych możliwości wynajęcia go, większość imprez odbywa się w domach prywatnych. Działalność Klubu Polek finansowana jest ze składek członkiń Klubu, a także wspomagana przez Ambasadę RP w Ammanie.

Jednym z osiągnięć Klubu Polek było stworzenie w 1990 roku społecznej biblioteki, której księgozbiór liczy obecnie około 800 tomów. Biblioteka mieści się w budynku Ambasady RP. Klub Polek zgromadził także sporą wideotekę filmów polskich pochodzących z darowizn osób prywatnych, a częściowo ufundowaną przez polskie MSZ.

Po wizycie w Jordanii marszałka Senatu RP Alicji Grześkowiak w listopadzie 2000 roku, Klub wzbogacił się o telewizor, magnetowid oraz pomoce do nauki języka polskiego w postaci podręczników, map, słowników i encyklopedii, które są darem Senatu RP dla Polonii jordańskiej. Są one cenną pomocą dla punktu szkolnego prowadzącego zajęcia z języka polskiego i historii Polski, którego działalność zainaugurowano we wrześniu 2000 roku. Zajęcia przeznaczone są dla dzieci polonijnych i odbywają się raz w tygodniu, na terenie polskiej ambasady, a prowadzi je nieodpłatnie członkini Klubu: Izabela Abu Faraj i Ewa Zajączkowska – El Hassani oraz Ewa Garbuzik – emerytowana nauczycielka, która przebywa w Jordanii u córki Edyty. Uczniowie, niezależnie od wieku, podzieleni są na dwie grupy: początkującą i zaawansowaną. W zajęciach zwykle bierze udział około 20 dzieci.

Drugie pokolenie Polonii

Gdy jestem w Polsce, lubię pójść do lasu, nad rzekę lub nad jezioro – mówi jeden z młodych przedstawicieli drugiego pokolenia Polonii. Jedna z dziewcząt z rozmarzeniem opowiada, że lubi wilgotny zapach polskich łąk.

Polonia jordańska utrzymuje ściśle kontakty z Polską, a znakomita większość dzieci polonijnych płynnie mówi po polsku. Rodzice dbają nie tylko o znajomość języka polskiego, lecz także o zapewnienie dzieciom dobrego wykształcenia. Jordańczycy, jeśli tylko są takie możliwości, chętnie wysyłają swe dzieci na studia za granicę, a dzieci polonijne często wybierają studia w Polsce. W roku akademickim 2000/2001 na polskich uczelniach studiowało 17 osób, należących do drugiego pokolenia jordańskiej Polonii. Wyraźnym powodzeniem cieszą się studia medyczne, które wybrało aż 8 osób, najczęściej kontynuując rodzinne tradycje lekarskie. Po 2 osoby odbywały studia techniczne i ekonomiczne, 3 osoby studiowały na kierunkach uniwersyteckich. W tym samym roku przyznano Jordanii 5 miejsc na rocznych kursach języka polskiego w Polsce. Do grupy pierwszych absolwentów należy Samir Jaber, który w tym roku ukończył studia na Akademii Medycznej we Wrocławiu.

Studia w Polsce możliwe były dzięki stypendiom polonijnym przyznawanym przez rząd polski. Pełne stypendia, obejmujące świadczenia socjalne, zaczęto przyznawać w 1993 roku i w roku akademickim 2000/2001 korzystało z nich 12 osób. Od 1998 roku zniesiono świadczenia stypendialne, oferując jedynie możliwość bezpłatnej nauki. Wielu rodziców marzy o wysłaniu swych dzieci na studia do Polski, jednak koszty utrzymania w Polsce są coraz wyższe i nie wszyscy będą mogli zrealizować swe marzenia.

Kraje Bliskiego Wschodu kojarzą się najczęściej z niepokojami politycznymi, nawet z terrorem. W czasie mojego półtorarocznego pobytu w Ammanie przekonałam się, że żyje się tu spokojnie i bardzo normalnie. Zwykłym trybem toczy się życie wielu Polek i ich rodzin, które miałam okazję poznać. Jest to życie wypełnione troską o dom i dzieci, pracą, kontaktami z ludźmi. Zapewne życie to nie jest całkowicie jordańskie, nie jest też polskie, lecz stanowi niepowtarzalną i indywidualną dla każdej rodziny mieszankę obu elementów.

tekst i zdjęcia -
Renata Sowińska-Mitsui, Amman



Polski Instytut Naukowy w Kanadzie

Początki

W roku 1942 polscy naukowcy w Nowym Jorku, znajdujący się na kontynencie amerykańskim jako uchodźcy wojenni, z prof. Oskarem Haleckim na czele, założyli Polski Instytut Naukowy w Ameryce (Polish Institute of Arts and Sciences of America – PIASA), który miał być na emigracji odpowiednikiem Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Profesor Halecki, znany historyk Uniwersytetu Warszawskiego, bywał często w Montrealu, gdzie wykładał historię wschodniej Europy na francuskim Uniwersytecie Montrealskim i gdzie nawiązał kontakty z garstką polskich profesorów, rzuconych do Kanady w okresie drugiej wojny światowej. To oni, w 1943 roku, z poparciem profesora Haleckiego, stworzyli oddział kanadyjski PIASA, który później przemieniono w Polski Instytut Naukowy w Kanadzie (Polish Institute of Arts and Sciences in Canada – PIASC), z sekcjami w Ottawie, Toronto i Vancouverze.

Celem kanadyjskiego oddziału było stworzenie forum dla coraz liczniejszej grupy intelektualistów polskich w Kanadzie oraz nawiązanie stosunków z odpowiednimi środowiskami kanadyjskimi. Poprzez swoją działalność oddział miał szerzyć wiedzę i prawdę o Polsce, jej historii i kulturze w okresie, gdy były one zniekształcane i niszczone w kraju przez brutalnych okupantów.

Od początku swego istnienia oddział, popularnie zwany Instytutem Polskim, miał szczerze poparcie wielu członków kanadyjskiego świata nauki. Wśród nich wyróżniał się powszechnie znany neurochirurg, Wilder G. Penfield, profesor Uniwersytetu McGill oraz założyciel i dyrektor światowej sławy Montrealskiego Instytutu Neurologicznego. 17 czerwca 1938 roku został on wybrany zagranicznym członkiem korespondentem Wydziału Lekarskiego Polskiej Akademii Umiejętności na wniosek profesorów Kazimierza Orzechowskiego, Jana Mazurkiewicza i Jerzego Modrakowskiego. Z tej racji profesor Penfield przejął nieoficjalny patronat nad nowopowstającą instytucją, aktywnie włączając się w początkowe fazy organizacyjne, a szczególnie w uzyskanie poparcia na swoim uniwersytecie. Ważną rolę w założeniu kanadyjskiej sekcji PIASA odegrał też ówczesny Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Montrealu, dr Tadeusz Brzeziński, który miał liczne kontakty z kanadyjskimi środowiskami intelektualnymi, tak francuskim, jak i angielskim.

Na liście założycieli Instytutu znaleźć można takie osobistości, jak: prof. J. B. Collip – prezes Royal Society of Canada, prof. Jacques Rousseau – prezes Association canadienne pour l'avancement de Sciences, dziekani uniwersytetu McGill – Noel Fieldhouse i David L. Thompson, znani profesorowie tegoż Uniwersytetu – Wilfred Bovey, R. A. MacLennan i Cyrus MacMillan oraz wielu innych w taki czy inny sposób związanych lub sympatyzujących z polską sprawą. Rektor Uniwersytetu McGill, dr F. Cyril James oraz rektor Uniwersytetu Montrealskiego, mgr Olivier Maurault, zgodzili się przyjąć honorową prezesurę Instytutu. Niezmiernie ważną dla dalszej działalności i długoletniej egzystencji nowej polskiej placówki kulturalnej była decyzja władz McGill'u udzielenia Instytutowi przywilejów uniwersyteckich oraz siedziby na obszarze uniwersyteckim, gdzie Instytut i jego biblioteka mieszczą się do chwili obecnej. Warto dodać, że dr F. Cyril James piastował honorową prezesurę Instytutu przez przeszło dwadzieścia lat,

do końca swego rektoratu. Ex officio często brał czynny udział w posiedzeniach, otwierał uroczystości, służył jak mógł radą i pomocą.

Okres wojny i pierwsze lata powojenne

Pierwszym dyrektorem kanadyjskiego oddziału PIASA był profesor Józef Pawlikowski z Politechniki Montrealskiej, a przed wojną wykładowca na Politechnice Warszawskiej. Pani Wanda Stachiewicz, bardzo zasłużona w powstaniu oddziału, została wybrana sekretarzem. Przez 40 lat pracowała nieustrudzenie dla Instytutu i Biblioteki. Następnymi dyrektorami byli: dr Bogdan Zaborski (1950-1957) geograf, poprzednio w Polsce związany z Uniwersytetami Jagiellońskim i Warszawskim, a w Kanadzie najpierw profesor na McGill'u, a potem dyrektor Instytutu Geograficznego na Uniwersytecie Ottawskim, dr Wiktor Szyryński (1957-1959), profesor psychiatrii na Uniwersytecie Ottawskim oraz dr Tadeusz Poznański (1959-1962) z Uniwersytetu Laval w Quebec'u, gdzie wykładał statystykę i demografię.

Podczas drugiej wojny światowej i w pierwszych latach po wojnie Polski Instytut w Montrealu organizował różne imprezy, często w języku francuskim lub angielskim, nieraz z Wydziałami Historii, Literatury lub Nauk Politycznych McGill'u. Pani Wanda Stachiewicz przygotowała serię wykładów o historii polskiej kultury w ramach wieczorowych kursów tegoż Uniwersytetu. Odbywały się konferencje, wieczory poezji, jak również obchody, np. 150. rocznicy urodzin Chopina oraz wystawy grafiki i malarstwa. Szczególnym powodzeniem cieszyły się koncerty Witolda Małcużyńskiego, Bronisława Hubermanna i Henryka Szerynga. Zorganizowano trzy konkursy referatów na temat polskiej historii we francuskich i angielskich szkołach.

Powstały też oddziały Instytutu – w Ottawie z inicjatywy prof. Bogdana Zaborskiego, a w Toronto dzięki staraniom malarki, pani Marii Schneider.

Dr Tadeusz Romer, były dyplomata i Minister Spraw Zagranicznych w Rządzie Londyńskim, a po wojnie profesor w Departamencie Języka i Literatury Francuskiej na Uniwersytecie McGill, był dyrektorem kanadyjskiej sekcji PIASA w latach 1962-1976, a następnie do roku 1978 prezesem PIASC. To właśnie z jego inicjatywy sekcja otrzymała status federalnej instytucji kanadyjskiej, oficjalnie zwanej „The Polish Institute of Arts and Sciences in Canada and the Polish Library / L'Institut polonais des arts et des sciences au Canada et la bibliothèque polonaise”, z siedzibą w Montrealu i oddziałami w Ottawie oraz Toronto. Długoletni okres pod kierownictwem profesora Romera był dla Instytutu niezmiernie pomyślny tak w środowisku polskim, jak i kanadyjskim. W 1964 roku przygotowano publikację pt. „Alma Mater Jagellonica. The Sixth Centennial of the University of Cracow, Poland”. Zawierała ona krótką historię tegoż uniwersytetu pióra pani Wandy Stachiewicz oraz wspomnienia prof. Williama Rose z lat dwudziestych – okresu, który spędził w Krakowie, gdzie w 1926 roku otrzymał dyplom doktor philosophiae Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zorganizowano bardzo uroczyste obchody i wykłady z okazji 600. rocznicy powstania Uniwersytetu Jagiellońskiego (1364-1964) oraz Milennium Chrześcijaństwa w Polsce (966-1966). Instytut był reprezentowany na zjazdach slawistów kanadyjskich w latach



1965 i 1967 oraz przyczynił się do pracy „Royal Commission on Bilingualism and Biculturalism”, której jednym z dziesięciu członków był prof. Paweł Wyczyński. Z okazji wystawy światowej w Montrealu, Expo 67, Instytut brał czynny udział w ramach Kongresu Polonii Kanadyjskiej w projekcie podarowania miastu Montreal pomnika Mikołaja Kopernika, który dziś stoi przed miejskim planetarium. W roku 1973 z okazji 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika Instytut opublikował szkic w dwóch językach, polskim i angielskim, autorstwa pani Wandy Stachiewicz, o życiu i pracy wielkiego polskiego astronoma, zatytułowany „Kopernik i jego świat / Copernicus and the Changing World”, w trzech wydaniach. Broszura została rozprowadzona w szkołach i planetariach w Montrealu i Toronto, a następnie była przetłumaczona na język francuski i wydana przez Presses de l'Université de Laval. W roku 1975 Instytut był gospodarzem Trzeciego Kongresu PIASA, który miał miejsce na Uniwersytecie McGill, z udziałem około czterystu naukowców, pisarzy i artystów polskiego pochodzenia, mieszkających w Europie oraz północnej i południowej Ameryce.

Horyzont dwudziestolecia 1978-1998

Od 1978 do 1985 roku prezesem PIASC był dr Bohdan Ławruk, profesor matematyki na Uniwersytecie McGill. Podczas jego prezesury w okresie stanu wojennego Instytut brał udział w wielu protestach oraz udzielał poparcia prześladowanym intelektualistom w kraju. Od 1985 roku funkcję prezesa sprawuje dr Józef Lityński, meteorolog, profesor na Wydziale Geografii Uniwersytetu Quebec w Trois-Rivières. Profesor Lityński, z zamiłowania historyk dziejów najnowszych Polski, w latach dziewięćdziesiątych wygłosił szereg odczytów na ten temat.

Biuletyn PIASC jest wydawany corocznie od 1984 roku. Zawiera on sprawozdania z działalności Instytutu i Biblioteki w trzech językach – po polsku, angielsku i francusku oraz artykuły członków z dziedzin ich zawodowych zainteresowań, w jednym z trzech powyższych języków.

Instytut, jak też i jego oddziały w dalszym ciągu organizują wykłady, dyskusje, promocje książek i wystawy. Dwa zwłaszcza wydarzenia z ostatnich lat zasługują na wspomnienie. Jednym z nich były obchody 40-lecia Instytutu w roku 1983, które uświetnił swoją obecnością Czesław Miłosz, laureat nagrody Nobla z dziedziny literatury w roku 1980. Ponad tysiąc osób było obecnych, gdy poeta czytał swoje wiersze po polsku, angielsku i francusku. Jako honorowy prezes Instytutu, ówczesny rektor Uniwersytetu McGill, profesor David L. Johnston, witał dystyngowanego gościa słowami, które dowodzą, że po czterdziestu latach PIASC był uważany za integralną część środowiska uniwersyteckiego w Montrealu i znalazł w nim uznanie.

Drugą pamiętną okazją ostatnich lat było 50-lecie Instytutu, zorganizowane przez komitet pod przewodnictwem prof. Hanny M. Pappius oraz dr. Marcina Marcinkiewicza, obchodzone bardzo uroczysto w październiku 1993 roku. Patronami byli rektorzy czterech uniwersytetów w Montrealu i dyrektor bibliotek uniwersytetu McGill. Gośćmi honorowymi byli Witold Lutosławski, światowej sławy kompozytor i Zbigniew Brzeziński, powszechnie znany mąż stanu i autor wielu rozpraw naukowych. Profesor Brzeziński wygłosił referat pt. „The Global Dilemmas of Post-Communist transformation”, mistrz Lutosławski natomiast miał prelekcję pt. „La musique d'hier, d'aujourd'hui et de demain”. Na sesji posterojowej zatytułowanej „Wkład Polaków mieszkających w Kana-

dzie w życie naukowe i kulturalne kraju osiedlenia” można było oglądać ponad 70 ciekawych wykazów afiszowych z bardzo różnorodnych dziedzin. Kilka dni wcześniej Uniwersytet McGill uhonorował Witolda Lutosławskiego doktoratem honoris causa, a koncert jego utworów, zorganizowany przez Wydział Muzyki Uniwersytetu oraz „Canadian Broadcasting Corporation”, był uroczystym zamknięciem jubileuszu Instytutu. Z tej okazji wydany został specjalny Biuletyn Jubileuszowy pod redakcją prof. Józefa Lityńskiego.

Stworzenie Oddziału w Vancouverze zbiegło się z obchodami 50-lecia. Oddział w Ottawie zorganizował dwujęzyczne sympozjum na Uniwersytecie Carleton, zatytułowane „A Search for Knowledge and Freedom – À la recherche du savoir et de la liberté”, którego prace zostały opublikowane w formie książki w roku 1995, zredagowanej przez profesorów Pawła Wyczyńskiego, Andrzeja H. Ruszkowskiego oraz Richarda Sokolowskiego.

Biblioteka im. Wandy Stachiewicz

Biblioteka Polska w Montrealu jest na pewno najważniejszym osiągnięciem Instytutu. W roku 1943 była to zaledwie mała kolekcja książek dla członków. Pod koniec wojny, a dokładnie od 1950 roku, Biblioteka zmieniła swój charakter, przekształcając się w instytucję dla ogólnego użytku naukowców i studentów zainteresowanych problemami polskimi oraz szerokiego ogółu Polonii. Stale powiększający się księgozbiór, liczący obecnie ponad 40 tysięcy tomów, zawiera przede wszystkim książki z dziedziny literatury, historii, filozofii, sztuki i religii. Większość materiałów jest w języku polskim, ale prace na tematy polskie lub pisane przez polskich autorów po angielsku i francusku też są częścią księgozbioru. Począwszy od 1986 roku książki typu akademickiego w zbiorach Biblioteki Polskiej są włączane do katalogu komputerowego bibliotek Uniwersytetu McGill i tym samym są dostępne dla czytelników na całym kontynencie amerykańskim. Takich zapisów, oznaczonych notą, że książka znajduje się w Bibliotece Polskiego Instytutu, jest obecnie już ponad 15 tysięcy. Czytelnia Biblioteki posiada około 100 periodyków i gazet w języku polskim z całego świata. Około 18 tysięcy książek jest wypożyczanych rocznie przez stałych czytelników.

Od samego początku swego istnienia Biblioteka Instytutu była specjalną troską pani Wandy Stachiewicz – jej założycielki, dyrektora, a potem kustosa. Pod jej kierownictwem wiele osób, pracując społecznie z oddaniem i entuzjazmem, przyczyniło się do rozwoju Biblioteki, ale to, że Biblioteka Instytutu w Montrealu jest obecnie największą polską biblioteką na kontynencie amerykańskim i czołową polsko-kanadyjską instytucją, jest wyłącznie zasługą założycielki. Dlatego też członkowie zdecydowali na dorocznym zebraniu Instytutu w roku 1984 nazwać Bibliotekę imieniem Wandy Stachiewicz.

Nie sposób po ponad pięćdziesięciu latach wymienić wszystkie osoby pracujące ochotniczo przez długie okresy, których ofiarny duch był jednym z warunków istnienia Biblioteki, ale trudno pominąć niezwykle wkład w rozwój tej instytucji dr Olgi Krzyczkowskiej. Współpracując blisko z dyrektorką Wandą Stachiewicz, była odpowiedzialna przez pierwsze 35 lat za dobór książek. Jeżdżąc często do Polski, nawet w okresie, kiedy to było rzadkością, potrafiła zorganizować w kraju całą sieć oddanych sobie znajomych osób, które dbały o to, aby odpowiednie wydawnictwa docierały do Kanady prywatnymi drogami.



Trzeba tu podkreślić, że do dnia dzisiejszego wiele funkcji w Bibliotece jest wykonywanych przez lojalną grupę kilkunastu osób, pracujących ochotniczo pod kierunkiem zawodowego bibliotekarza, którym od 1984 roku jest mgr Stefan Władysław, absolwent Uniwersytetu Gdańskiego. W latach 1977-1986 dyrektorem Biblioteki była dr Anna Poray-Wybranowska. Od 1986 roku funkcję dyrektora sprawuje prof. Hanna M. Pappius.

Podstawy materialne istnienia Biblioteki

Warto zastanowić się nad źródłami dochodów Biblioteki Polskiej w Montrealu. Po skromnych początkach w jednym pokoju i po trzech kolejnych przeprowadzkach do większych pomieszczeń, od roku 1966 Biblioteka mieści się w budynku nr 3479 na ulicy Peel, który jest własnością Uniwersytetu McGill. Ta pomoc ze strony McGill'u pozwoliła Bibliotece rozwijać się i prosperować, mimo że Biblioteka przez lata borykała się z trudnościami finansowymi i w pewnych okresach jej istnienie było wręcz zagrożone brakiem odpowiednich funduszy na jej normalną działalność.

Budżet kanadyjskiej sekcji PIASA był minimalny, początkowo pochodzący wyłącznie z drobnej subwencji Rządu Polskiego w Londynie. Po uznaniu przez aliantów rządu komunistycznego Instytut znalazł się bez żadnego stałego poparcia finansowego. Sytuacja nie uległa zmianie na lepsze przez następnych kilka lat. Tak więc np. w roku akademickim 1948-1949 dochody Sekcji pochodzące z trzech źródeł – centrali PIASA w Nowym Yorku, Kongresu Polonii Kanadyjskiej i Związku Polaków w Kanadzie – były poniżej 800 dolarów. Po szeregu usilnych starań w latach 1951-1953 Bibliotece udało się otrzymać roczną dotację od miasta Montrealu w wysokości 1000 dolarów, a przez następnych dziesięć lat taką samą roczną sumę od rządu Prowincji Quebec. Gdy dotacja ta została wstrzymana nagle i niespodziewanie w 1964 roku, jedynie dary indywidualne pozwoliły Bibliotece przetrwać ten bardzo trudny okres. Kluczowymi donatorami byli wówczas: Katharine McLennan z kanadyjskiej rodziny tradycyjnie popierającej bibliotekę na McGill'u, Julian Godlewski, polski filantrop ze Szwajcarii oraz dwukrotnie Fundacja Alfreda Jurzykowskiego z Nowego Yorku. Krótco potem Biblioteka otrzymała poważny zapis testamentalny dr. Jerzego Korwin-Piotrowskiego, który stworzył jej pewne zaplecze materialne. W latach 1973-1974 kanadyjski rząd federalny udzielił subwencji na oprawę książek.

W ostatnich dwudziestu latach poparcie Polonii z całej Kanady pozwoliło na modernizację i rozwój tej ważnej placówki kulturalnej. Od wczesnych lat osiemdziesiątych Biblioteka otrzymuje co roku pokaźne subwencje od Polskiej Fundacji Społeczno-Kulturalnej w Quebecu, mieszczącej się w Montrealu oraz od Funduszu Wieczystego Millennium w Toronto. Społeczność polsko-kanadyjska popiera Bibliotekę finansowo, odpowiadając pozytywnie na tradycyjny, roczny, jesienny apel. Od roku 1982 Biblioteka otrzymuje też roczną dotację od miasta Montrealu na częściowe pokrycie wynagrodzenia bibliotekarza.

Grafika Polska-Estampes polonaises-Polish Prints 1918-1939

W ciągu ponad pół wieku istnienia Biblioteki wiele firm wydawniczych, instytucji oraz osób prywatnych wzbogaciło jej zbiory darami wartościowych książek, map, obrazów oraz różnorodnych rycin, wśród których znajduje się 118 grafik

reprodukowanych w książce „Grafika Polska-Estampes polonaises-Polish Prints 1918-1939”, opracowanej razem z Polską Akademią Umiejętności. Jest to właściwie album opracowany naukowo, zawierający prace czterdziestu czołowych polskich artystów grafików, którzy tworzyli dzieła nieprzeciętnej miary w niepodległej Polsce międzywojennej. Był to okres wielkiego rozkwitu grafiki w kraju. Kolekcja ikonograficzna Biblioteki w Montrealu jest tym bardziej wartościowa, że dużo twórczości z tej epoki zginęło podczas drugiej wojny światowej. Prace te nie będą prezentowane w Kanadzie po raz pierwszy. Wiele z nich było prezentowanych na dwóch wystawach Polish Prints and Textiles w Galerii Narodowej w Ottawie i w innych miastach Kanady, w latach 1930 i 1938.

Koniec reżymu komunistycznego w Polsce w roku 1989 sprawił, że Instytut może teraz koncentrować się bardziej na promowaniu polskiej kultury w Kanadzie oraz służyć intelektualnym potrzebom polsko-kanadyjskiego społeczeństwa. Wydanie albumu, poświęconego pracom polskich artystów, które obecnie są własnością kanadyjskiej instytucji, jest dobitnym przykładem działalności Polskiego Instytutu w chwili obecnej.

Współpraca Polskiego Instytutu Naukowego w Kanadzie z Polską Akademią Umiejętności, jaką jest wspólne wydanie albumu „Grafika Polska-Estampes polonaises-Polish Prints 1918-1939”, nawiązuje do tradycji, z których PIASC się wywodzi. Oznacza to uaktywnienie współpracy z pokrewną organizacją w kraju oraz daje dowód wartości rycin z okresu międzywojennego w zbiorach Biblioteki Polskiej im. Wandy Stachiewicz w Montrealu.

Hanna M. Pappius, Paweł Wyczyński

Od autorów:

Materiał źródłowy do niniejszego szkicu pochodzi z archiwum Polskiego Instytutu Naukowego w Kanadzie w Montrealu oraz archiwum Uniwersytetu McGill, gdzie znajdują się korespondencja i materiał dokumentalny dr. F. Cyril James, byłego rektora i pierwszego prezesa honorowego PIASC: File „Polish Institute”, Box 102, Accessions 16 & 641. Korespondencja, raporty, sprawozdania i noty różnego rodzaju mogą służyć do szerszego opracowania historii PIASC. Nasz szkic historyczny uwzględnia wydarzenia i daty zasadnicze w rodowodzie naszej instytucji.

Dla celów czysto merytorycznych podajemy poniżej kilka pozycji bibliograficznych:

Bakopanos Eleni, „The Polish Institute of Arts and Sciences and McGill University. A story of cooperation”; McGilliana, 10, 1981, s. 10-11; Lityński Józef, „Polish Institute of Arts and Sciences in Canada”, Biuletyn Jubileuszowy PIASC, 1993, s. 1-2; O'Brien Peter, „Gratulacje Polish Institute!”, McGill News, 64, 1983, s. 8; Pappius Hanna M., „History of the Polish Library in Montreal” Fontanus, VI, 1993, s. 156-161; Stachiewicz Wanda, „On the Twenty-fifth Anniversary of the Canadian Branch of the Polish Institute of Arts and Sciences on America and the Polish Library in Montreal: Historical Sketch”. Broszura wydana przez Polish Publications Ltd., Montreal, 1968, s. 1-14; ID., „Zarys historyczny. Na 35-lecie Polskiego Instytutu Naukowego” 29.09.1978, s. 1-8. Raport w Archiwum Instytutu; ID., Journey Through History. Memoirs. The Canadian Polish Research Institute, Toronto, 1988, 200 s.



Spotkanie z Polonią niemiecką

8 lipca br. Instytut Badań nad Kulturą Polonijną z siedzibą w Monachium, wraz z Konsulatem Generalnym RP w Monachium, zorganizował spotkanie z prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzejem Stelmachowskim. Spotkanie odbyło się w Polskim Centrum Kulturalnym i zgromadziło tylu uczestników, że dwie sale Centrum nie mogły pomieścić wszystkich chętnych. Gospodarzami wieczoru byli dyrektor Instytutu ks. Czesław Nowak i pani konsul Jolanta Srebrakowska.

Spotkanie poświęcone było problemom polskiego szkolnictwa w Niemczech. Wśród zgromadzonych było wielu nauczycieli i księży, zainteresowanych tematem. Problemy oświatowe, a także efekty rozmów z władzami Bawarii zrelacjonowali przedstawiciele dwóch polskich parafii w Monachium - dr Jacek Zadrożny i prof. Piotr Małaszewski. Przy parafiach istnieją dynamiczne szkoły polskie, a także przedszkola. Prof. Małaszewski, występujący również jako przedstawiciel Chrześcijańskiego Centrum Krzewienia Języka Polskiego, Kultury i Tradycji, stwierdził, że do Centrum należy osiemdziesiąt procent niemieckiej Polonii. Prof. Stelmachowski powściągnął owe „sny o potęgę” precyzując, że w najlepszym wypadku może to być osiemdziesiąt procent członków organizacji.



Do dyskusji włączył się również rektor Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech, ks. prałat dr Franciszek Mrowiec, który wyraził opinię, że języka i kultury polskiej dzieci oraz młodzież polska uczą się nie tylko w szkołach parafialnych, ale także w „Concordii”. Jest to dom kupiony na użytek Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech w Herdorf (wioska koło Siegen).

Rozmowom nie było końca. Profesor Andrzej Stelmachowski oblegany był przez wiele osób chętnych do rozmowy, a szczególnie przez panie. Lipcowy wieczór był świadectwem ogromnej potrzeby kontaktu Polonii z przedstawicielami z kraju. Na zakończenie odbył się koktajl, podczas którego żegnano się z nadzieją na następne spotkanie.

tekst i zdjęcia - Łukasz Dziewa





Szkoła letnia języka polskiego w Sankt Petersburgu

W lipcu br. po raz kolejny parafia św. Stanisława w Sankt Petersburgu przy pomocy finansowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” zorganizowała Szkołę Letnią Kultury i Języka Polskiego. W dwóch grupach – I i II rok – pod kierunkiem wytrawnych nauczycieli, do których w tym roku dołączył konsul Hieronim Grała, młodzież uczyła się języka polskiego, poznawała historię, kulturę i tradycję polską, a dzięki księdzu Krzysztofowi Pożarskiemu – również kulturę religijną. W programie było ponadto zwiedzanie Petersburga i jego okolic, ze szczególnym uwzględnieniem miejsc związanych z historią Polaków w tym mieście, nauka piosenek polskich i lekcje dobrego wychowania. Był też czas na zabawę, chociażby podczas pieczenia kiełbasek na podwórku u księdza.

Dla wielu osób, które przyjechały tu z bardzo różnych stron Rosji pobyt w szkole stanowi czasami pierwszy kontakt z polskością. Uczestniczą w niej z bardzo wielu powodów, prawie zawsze najważniejszym jest chęć poznania lub pogłębienia wiedzy na temat kultury, historii i języka kraju przodków. Mimo dyscypliny i nawału zajęć mówią o szkole jako o wspaniałym przeżyciu, większość pragnie wrócić tu za rok. Wielu spośród studentów staje się po pobycie tutaj aktywnymi działaczami polonijnymi w miejscowościach, w których mieszkają.

Ponieważ duszą całego przedsięwzięcia jest ks. Krzysztof Pożarski, proboszcz parafii św. Stanisława i rektor szkoły, jego poprosiłam o rozmowę.

Słyszałam, że prowadzi Ksiądz polonijną parafię, proszę opowiedzieć o pracy w tej parafii.

Nie nazywałbym tego polonijną parafią. Miałem zamiar stworzyć taką parafię, ale z tego względu, że w Sankt Petersburgu jest już pięć katolickich parafii, było to bardzo trudne. Większość Polaków starszego pokolenia przyzwyczajona jest do kościoła Matki Boskiej z Lourdes, do którego chodzili całe życie, gdyż świątynia ta nigdy nie była zamknięta. Jest jeszcze kościół św. Katarzyny, gdzie też Msze św. odprawiane są po polsku, kościół Wniebowzięcia. I dlatego nabożeństwa w moim kościele odprawiane

są po polsku tylko w czwartki i w pierwszą niedzielę miesiąca, nie ma zapotrzebowania na więcej. Próbowałem kiedyś odprawiać Mszę św. po polsku w każdą niedzielę, ale kiedy zobaczyłem, że przychodzi 10 czy 20 osób, zrezygnowałem. W mojej parafii gromadzą się ludzie z wyższym wykształceniem, inteligencja petersburska, w tej chwili jest ok. 400 wiernych. Na nabożeństwa niedzielne przychodzi zwykle od 100 do 120 wiernych. Może nie jest to ogromnie dużo, ale za to moja parafia jest bardzo aktywna. Żeby do niej przyjeżdżać niektórym potrzeba godzinę dwadzieścia minut, godzinę pięćdziesiąt. Ci, którzy

nie żałują trudu, żeby tę drogę pokonać, są potem aktywni. Rozumieją to, co ja tutaj robię.

Jakiej narodowości są Księża parafianie, czy są to osoby jedynie polskiego pochodzenia czy również Rosjanie?

Większość z nich ma polskie korzenie, powiedziałbym nawet 80 procent. Wiele osób przyjechało z Białorusi, Ukrainy i Litwy. Jest też grupa Rosjan, którzy w kościele św. Stanisława przyjęli chrzest. Staram się, żeby parafia była zgodna, żeby nie było na-



Ks. K. Pożarski wśród młodzieży



foto. K. Pożarski

cyjnalizmów i dlatego w mojej parafii modlimy się i w języku polskim, i w rosyjskim, zależnie od tego, kto przychodzi do Kościoła. I myślę, że to jest najlepsza droga wychowania i edukacji. Niestety, starsze pokolenie odchodzi, młodsze do języka polskiego nie bardzo się garnie, więc, wychowując młodzież czy dzieci w języku rosyjskim, poprzez stopniowe wprowadzanie języka polskiego, pomaganie im w wejściu w kulturę polską, sprawiamy, że stopniowo stają się dwukulturowi. To jest też jedyna możliwość utrzymania języka polskiego w Kościele w Rosji.

Widzę, że Ksiądz opracował całą koncepcję...?

Tak, to jest już moja stara koncepcja. Niestety, nie ma ona zbyt wielkiego zasięgu. Ja jako proboszcz mogę to robić tylko w swojej parafii. Wszystko zależy od proboszczów, od tego jak prowadzą duszpasterstwo, co robią. Uważam, że ewolucja i powolne zmienianie mentalności tych, którzy mają polskie korzenie to słuszna droga.. Efekty są widoczne po pewnym czasie, czego dowodem najlepszym jest to, że osoby te zaczynają w wielu sytuacjach z języka rosyjskiego przechodzić na polski. Uczą się go, doskonale poprzez wyjazdy do Polski.

A czy to, że Ksiądz posługuje się językiem rosyjskim w kościele katolickim, utożsamianym na Wschodzie z polskością, nie spo-

wodowało jakiś pretensji i nie wywołało oporu wśród tych, którzy czekali przez lata na odrodzenie się kościoła, i to kościoła polskiego? Wiem, że na Wschodzie bywają z tym problemy.

Nie, tutaj jest inna sytuacja. Pojawily się raczej obawy wśród miejscowego duchowieństwa, i to jest główny problem. Niektórzy uważają, że moja parafia jest typowo polską parafią, dlatego że nie kryję się z tym, że jestem Polakiem, z tym że u nas w kościele są uroczystości z udziałem konsulatu, przyjeżdżają oficjalne i nieoficjalne delegacje z Polski. To wszystko powoduje u miejscowych duchownych zatroskanie, bo

widzą w tym próbę polonizacji i oczywiście to im się nie podoba. Mam nadzieję, że z czasem się do nas przyzwyczają i zaakceptują naszą pracę.

Wróćmy do wątku, który mnie zainteresował. Powiedział Ksiądz, że poprzez kulturę trzeba zmieniać mentalność tych ludzi, czy taka zmiana jest rzeczywiście konieczna? Dlaczego Ksiądz tak uważa?

Chodzi mi przede wszystkim o to, że społeczeństwo rosyjskie jest w zdecydowanej większości społeczeństwem ateistycznym. Po trzech pokoleniach ateizacji niewiele ludzi jest wierzących, chociaż ostatnie statystyki mówią, że ok. 40 procent Rosjan przyjęło już chrzest. A to nie wy-



Jadwiga Anders Bobowa - nauczycielka

foto. K. Pożarski



starczy. Mnie chodzi przede wszystkim o to, żeby otrzymali wiarę. Widzę konieczność takiej pracy wśród Polonii w Sankt Petersburgu. W osobistych kontaktach, na spotkaniach okolicznościowych często podkreślam sprawy wiary, religii.

Dla Księdza jako duchownego aspekt religijny wszystkich zajęć jest najważniejszy, ale czym jeszcze Ksiądz się zajmuje?

Oczywiście, sprawy religii przede wszystkim, chociażby dlatego starałem się zakładać wokół Sankt Petersburga katolickie parafie. Z drugiej strony, ponieważ parafie w Rosji są bardzo nieduże, czasami 40 czy 50 osób, jest sporo czasu wolnego, nie związanego z pracą parafialną. Ja zainteresowałem się pracą archiwalną. W Petersburgu jest ponad 50 archiwów państwowych, w wielu są dokumenty dotyczące Kościoła katolickiego w Rosji carskiej i w Królestwie Polskim. Podjąłem prace badawcze, żeby wydać przewodniki po przynajmniej niektórych archiwach, dotyczących Kościoła katolickiego. Najbardziej cennym dla nas jest Rosyjskie Państwowe Archiwum Historyczne, które znajduje się na Angielskim Nadbrzeżu Newy. Są tam zgromadzone dokumenty instytucji carskich, którym były podporządkowane instytucje na terenie Rosji i Królestwa Polskiego i jest tam tysiące teczek z czasów carskich, w których można znaleźć dokumenty wiele mówiące o ówczesnym życiu społecznym, religijnym i kulturalnym nie tylko Polaków w Rosji, ale i w Królestwie Polskim. Udało mi się wydać pierwszy tom przewodnika po tym archiwum, drugi tom zawiera przegląd archiwaliów, które znajdują się w 13 innych petersburskich archiwach.

Poza tym troską moją było i jest upamiętniać miejsca martyrologii duchowieństwa, brać udział w różnych uroczystościach. Tutaj ściśle współpracuję z Konsulatem Polskim. Lewaszowo pod Sankt Petersburgiem, Jogła w obwodzie nowgorodzkim, w Kottlasie, na miejscu byłego GU-Łagu, Archangielsk, Karelia, Murmańsk – to wszystko miejsca związane z martyrologią Polaków. Teraz pracujemy, żeby upamiętnić krzyżem miejsce na dawnym cmentarzu katolickim w Petersburgu, gdzie było pochowanych 40 tys. katolików. Są jeszcze dalsze plany.

A Szkoła Letnia Języka i Kultury Polskiej w Sankt Petersburgu? Jak powstał pomysł i jaka jest idea tej szkoły?

Pomysł szkoły Letniej zrodził się w gronie polonijnych nauczycieli Sankt Petersburga. Chcieli oni stworzyć szkołę letnią dla młodzieży z Sankt Petersburga i Rosji. Ale to im nie wyszło, nie mieli potrzebnej sprawności organizacyjnej. Przyszli wtedy do mnie i zaproponowali, żebym ja się tym zajął. Z tym, że w swoim widzeniu szkoły kładli nacisk na coś innego niż ja. Chcieli włączyć do programu szkoły kulturę religijną – kilka wykładów – ja chciałem inaczej. Miałem pomysł, żeby poprzez język i kulturę przybliżyć młodzieży do wartości religijnych i właściwie według mnie jest to główne zadanie szkoły. Poprzez znajomość kultury, tradycji i historii polskiej, pogłębianie znajomości języka polskiego prowadzić młodzież do Kościoła, do wiary. Polonia w Rosji jest obojętna religijnie. Często parafia, prowadzona przez księdza idzie swoją drogą, a organizacje polonijne swoją, nie ma tak potrzebnego dotknięcia się, żadnej współpracy. Bywa, że organizacje zamykają się na Kościół i dlatego ja chciałem

to wszystko połączyć i w ten sposób wychować młode pokolenie Polaków w Rosji oraz przyszłych liderów polonijnych. Spotkania z nauczycielami, wzajemne kontakty, które tu się nawiążą, będą potem owocować, może niektórzy przestaną bać się przyznawać do swojej polskości, niektórzy głębiej się nią zainteresują. My tu wszystko robimy otwarcie, nie wstydzimy się naszych korzeni, dlatego myślę, że podczas dwóch tygodni w Sankt Petersburgu młodzież „łapie bakcyła” i inaczej patrzy na sprawy polskości. Dochodzą do nas później sygnały, że wielu zaczyna się angażować. Szkoła ma pomóc im zrobić ten pierwszy krok. Potem w następnym roku zapraszamy tę samą młodzież jeszcze raz, niektórych jeszcze na trzeci rok, aby pogłębiać ich formację.



Wycieczka do letniej rezydencji carów

fol. K. Pożarski



Jaka jest struktura organizacyjna szkoły?

Na początku chciałem, żeby ta szkoła miała cykl trzyletni, przy czym trzeci rok miałby być już w Polsce. To jest jeszcze teraz trudne do realizacji ze względów finansowych. Ale myślę, że jeśli w przyszłości ta szkoła będzie funkcjonować, to trzeci rok zrobimy w Polsce. Zbierzemy grupkę z kilku lat, żeby im pokazać Polskę, żeby ten zapal i miłość do kraju nad Wisłą rozwijały się w miejscach, w których żyją. Młodzież do szkoły przyjeżdża z bardzo różnych zakątków Rosji, do tej pory uczestnikami były osoby już z 30 miast. Niektórzy lecą samolotem po kilka tysięcy kilometrów, jak z Ulan Ude, Barnaulu czy Krasnojarska – to jest bardzo duży zasięg. Mamy sporo chętnych, których pewno przyciąga Sankt Petersburg i którzy nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, jak wygląda nasza szkoła, że mamy program nauczania, dyscyplinę i że nie zawsze jest łatwo przez to przejść. Na początku bywają problemy, po kilku pierwszych dniach przyzwyczajają się jednak i dostosowują. Nie mają innego wyjścia. Po jakimś czasie z listów, które otrzymujemy, wynika, że młodzież zaczyna to wszystko rozumieć. A dyscyplina w szkole pomaga w późniejszym życiu, bo jeśli ktoś potrafi zmobilizować się do pracy podczas dwóch tygodni, to w życiu codziennym też będzie umiał to zrobić.



Lekcja polskiego

foto. K. Pożarski

Ile lat już działa szkoła?

Teraz trzeci rok. Rozpoczęła się w 1999 roku.

I jakie rezultaty dotychczas Książdz osiągnął?

Mogę mówić na podstawie ankiet, które młodzież wypełnia. Na każdym roku nauczyciele języka polskiego starają się wydobyć od studentów to, jak odbierają szkołę letnią, co im się podoba, a co nie. Wiem z korespondencji, którą prowadzi młodzież czy to ze mną, czy z siostrami, że ta młodzież się angażuje, że zaczyna u siebie, często od podstaw, organizować życie polonijne, a to jest chyba spore osiągnięcie.

Dziękuję za rozmowę

rozmawiała Joanna Dudek

12 lat działalności Komitetu Pomocy Polakom na Wschodzie

W czerwcu br. Komitet Pomocy Polakom na Wschodzie obchodził dwunastą rocznicę powstania. Przez cały okres istnienia Komitet pod przewodnictwem założyciela i prezesa Franciszka Kosowicza organizował pomoc dla Polaków na terenach byłych republik radzieckich.

Utworzenie Komitetu to wyraz zrozumienia, współczucia i chęci pomocy Polakom rozrzuconym po europejskich i azjatyckich republikach byłego ZSRR.

Wielu Polaków znalazło się w południowej Kalifornii po przejściu przez Związek Radziecki, wielu pozostawiło tam rodziny i posiadłości. Wszyscy oni pamiętają okrutne czasy deportacji, głodu i poniżenia i dlatego, z pewnością, byli pierwszymi, którzy pragnęli pomóc tym, którzy pozostali na nieludzkiej ziemi.

W końcu lat osiemdziesiątych, w wyniku dość szybko postępujących w ZSRR przemian, powstały możliwości kontaktowania się z ludnością polską zamieszkałą na tych terenach, zaistniały również szanse udzielania im pomocy.

Właśnie wówczas grupa Polaków w Los Angeles, Riverside i Orange postanowiła pomóc rodakom. Powstał Komitet Pomocy Polakom w Rosji. Już w marcu 1989 r. Grażyna Lipińska zwróciła się do Franciszka Kosowicza o zorganizowanie tej pomocy. Pani Grażyna, autorka książki pt. „Jeśli zapomnę o nich”, okres pierwszej okupacji sowieckiej, lata 1939-1941, spędziła w radzieckich więzieniach, a w lipcu 1944 r. została ponownie aresztowana w Mińsku białoruskim i następnych 12 lat przebywała w sowieckich łagrach i więzieniach, z których wróciła do Polski w 1956 r. W czasie wojny działała w konspiracji pod pseudonimem „Danuta”, a obecny prezes Komitetu był jej podkomendnym. W kwietniu 1989 r. na koleżeńskim zebraniu Koła Żołnierzy Armii Krajowej w gościnnym domu państwa Gałęzowskich w Whittier w Kalifornii z okazji Wielkanocy Franciszek Kosowicz zdecydował przeprowadzić zbiórkę na pomoc Polakom w Rosji. Zbiórka przyniosła 250 dolarów. Zachęcony takim rezultatem pan Kosowicz opisał sytuację



naszych rodaków na utraconych wschodnich ziemiach polskich i w wielu republikach sowieckich na dorocznym walnym zebraniu Kongresu Polonii Amerykańskiej wydział Południowa Kalifornia w czerwcu 1989 r. Wniosek o powołanie Komitetu Pomocy Polakom w Rosji, entuzjastycznie poparty przez Michała Zawadzkiego, Mieczysława Dutkowskiego i Józefa Ładowicza, został przyjęty jednogłośnie. Prezesem Komitetu wybrano Franciszka Kosowicza; członkami Komitetu zostali: Michał Zawadzki, Józef Ładowicz, i Mieczysław Dutkowski.

Po dwunastu latach Komitet składa się z 13 członków. Prezesem jest nadal Franciszek Kosowicz, wiceprezesem Tadeusz Maciejowski, skarbnikiem Franciszek Żuławski, sekretarzem Hanka Gutkowska. Członkami Komitetu są: Grażyna Dąbrowska, Theresa Dudzick, Mieczysław Dutkowski, Zbigniew Kowalski, Józef Ładowicz, Zbysław PeTRYKA i Lech Pisarski. Honorowymi członkami są: Zofia Adamowicz i Roman Liwak. W pierwszych latach w działalności Komitetu brali udział Rajmund Maks, Marek Trociński i Krystyna Zielkiewicz.

Celem Komitetu było i jest zbieranie funduszy na pomoc naszym rodakom, mieszkającym w byłych republikach radzieckich. Początkowo pomoc ta była minimalna i skierowana do nielicznych osób i organizacji polonijnych zarówno świeckich, jak i religijnych.

Komitet otrzymuje niezliczone listy z prośbami o pomoc. Przychodzą one od organizacji polonijnych, polskich organizacji kulturalno-oświatowych i religijnych, szkół, pa-

rafii, organizacji dobroczynnych i od prywatnych osób. Listy piszą nasi rodacy z Litwy, Łotwy, Ukrainy, Białorusi Rosji, Gruzji, Kazachstanu i innych byłych republik radzieckich. Z małych miasteczek i wiosek, jak np. Rezekne, Bujwidze, Iwieniec, Nieśwież, Wołkowysk, Słonim i dużych miast, jak Wilno, Ryga, Lwów, Moskwa, Mińsk, Żytomierz Kamieniec Podolski, Karaganda. Wszędzie, gdzie Polacy organizują się i starają utrzymywać narodowe tradycje, napotykać trudności i poszukują pomocy. Komitet nie jest w stanie udzielić jej wszystkim proszącym. Spośród otrzymanych prośb wybiera te najbardziej godne pomocy i najważniejsze, takie, do których owa pomoc może być przekazana. O tym, jak ważna jest ta działalność świadczą otrzymane podziękowania – wzruszające listy ze słowami wdzięczności za wsparcie materialne i moralne.

Polacy na Wschodzie pragną utrzymać swoją tożsamość narodową, kulturalną i duchową, co było niezwykle trudne w Związku Radzieckim, co nadal jest bardzo trudne w niezależnych już państwach, w których nasi rodacy stanowią mniejszość. Komitet szybko przekonał się, że przesłanie pomocy finansowej jest trudne i bardzo kosztowne lub wręcz niemożliwe. Rządy szeregu państw stwarzały trudności przez nakładanie ceł i często szykanowały jej odbiorców. I tak np. używane książki przesyłane dla Polskiego Uniwersytetu w Wilnie zostały oclone mimo protestów Komitetu.

Praca Komitetu szła w trzech zasadniczych kierunkach. Pierwszym było uświadomienie społeczeństwa polskiego



Ks. Prymas wśród członków Komitetu. Drugi z lewej Fr. Kosowicz



w południowej Kalifornii i ewentualnie w całych Stanach Zjednoczonych, w jak niezwykle trudnych warunkach żyją Polacy na Wschodzie. Drugim było zbieranie funduszy i innej pomocy materialnej. Trzecim – przesłanie pomocy w najbardziej dogodnych dla naszych Rodaków formach.

O problemie Komitet informował Polonię amerykańską na spotkaniach, w prasie, w audycjach radiowych, a wraz z informacjami przedstawiane były potrzeby Polaków i sposoby przekazywania pomocy. Wobec różnorodności tych potrzeb Komitet wybrał te, które wydają się najważniejsze. Zdecydował się popierać szkolnictwo polskie, organizacje religijne będące często jedynymi polskimi instytucjami na danym terenie oraz udzielać pomocy w szczególnych przypadkach, jak np. nauczycielom, uczącym się na kursach czy dzieciom, przebywającym na koloniach w Polsce.

By zdobyć środki finansowe, Komitet organizował dochodowe imprezy: wieczory braterstwa, pikniki, loterie i wysyłał apele o wsparcie.

W dwunastoletnim okresie działalności Komitetu udzielono pomocy kilkuset środowiskom polskim na Wschodzie w dziewięciu krajach, między innymi Komitet poparł 100 parafii, ponad 40 szkół i wiele ośrodków kulturalno-oświatowych. Udzielono pomocy 491 nauczycielom i 27 stypendystom. Przekazano 22 zestawy audio-wizualne, 157 zestawów komputerowych. Wiele środowisk polskich otrzymało pomoc kilkakrotnie.

W ciągu 12 lat działalności Komitet przekazał pomoc pieniężną w wysokości 267519 \$ i pomoc materialną ocenianą na 125200 \$ do ponad 400 ośrodków polskich na Wschodzie. W pierwszym roku działalności zebrano i przekazano 250 \$. Po sześciu latach, w 1995 r. pomoc finansowa wyrażała się sumą 21844 \$, a pomoc materialna oceniano na 22500. Po dwunastu latach, w roku 2000, pomoc pieniężna wyniosła 41489 \$, a pomoc materialną ocenia się na ponad 50000 \$. W ostatnim roku przesłano do szkół polskich na Litwie, Łotwie i Białorusi 103 pełne zestawy komputerowe.

Dobroczynna praca Komitetu była i jest możliwa dzięki ofiarności społeczeństwa polskiego w Kalifornii i w wielu innych stanach, a Komitet wciąż apeluje o hojność.

W trakcie uroczystości jubileuszowych, z okazji 75-lecia



parafii Matki Boskiej Jasnogórskiej w Los Angeles, 22 lipca br. Prymas Polski ks. kardynał Józef Glemp odznaczył prezesa i założyciela Komitetu Franciszka Kosowicza Prymasowskim Medalem Złotym nazwanym Zasłużonemu w Posłudze dla Kościoła i Narodu.

Wystawa „Pokonani - nieujarzmieni”

23 sierpnia w Starej Zbrojowni w Solurze odbyło się z okazji dorocznego spotkania byłych żołnierzy polskich w Szwajcarii uroczyste otwarcie wystawy pt. „Pokonani – nieujarzmieni”, poświęconej życiu, nauce i pracy internowanych polskich żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Pieszych w latach 1940-1945. Trzon wystawy stanowi ekspozycja prezentowana na Zamku Królewskim w Warszawie, następnie zaś w okresie obchodów 60-lecia internowania w roku 2000 w Kornhaus w Lucernie oraz w muzeum polskim na zamku w Raperswil. Prezentowana w Starej Zbrojowni

w Solurze wystawa fotograficzna używała nową aranżację w postaci uzupełniających materiałów dotyczących historii Rzeczypospolitej okresu Jagiellonów oraz Polski międzywojennej, przybliżających szwajcarskiemu odbiorcy wizerunek naszego kraju. Ponadto wystawę uzupełniono zbiorami filatelistycznymi poczty obozowej, pamiątkami po internowanych oraz egzemplarzami broni stanowiącej wyposażenia 2 DSP. W części oficjalnej podczas otwarcia wystawy przemawiali minister rządu kantonu (przewodniczący Towarzystwa Kościuszkowskiego) dr Thomas Wallner, Zygmunt

Prugar-Ketling (syn dowódcy 2 DSP) i przewodniczący Towarzystwa Polsko-Szwajcarskiego w Warszawie, przedstawiciel koła internowanych Zbigniew Bem, dyrektor Muzeum w Starej Zbrojowni i organizator wystawy dr Marco Leutenegger, dyrektor Muzeum Polskiego w Raperswilu Janusz Morkowski, który zaprezentował wydawnictwa odnoszące się do problematyki internowania oraz przedstawiciel ambasady. Odegrano hymn narodowy, zaś całość przeplatana była muzyką F. Chopina. Obecnych było ok. 150 osób, w tym rodziny internowanych. Wystawa czynna będzie do 23 września.



Święto Polonii i Polaków na Węgrzech

Węgry – kraj leżący nad Dunajem i Cisą – łączy z Polską ścisłe więzy historyczne, kulturalne i gospodarcze już od wielu wieków. W różnych okresach historycznych żyły tu tysiące, a nawet dziesiątki tysięcy Polaków i osób polskiego pochodzenia. Obecnie Polonia na Węgrzech, uznana za jedną z trzynastu mniejszości narodowych w tym kraju, liczy ok. 10-12 tysięcy osób. Węgry są jedynym krajem, który wszystkim grupom mniejszościowych umożliwił powoływanie własnych samorządów. Od 1995 roku Polonia węgierska ma więc własne przedstawicielstwo. Niestety, jak do tej pory nie udało się uzyskać mniejszościom reprezentacji w parlamencie. Od 1996 roku Polonia węgierska ma też swego patrona. Jest nim św. Władysław – król węgierski, panujący w latach 1077-1095, urodzony w Polsce syn księcia Béli I i córki polskiego króla Mieszka II – Adelajdy.

Z okazji imienin Władysława, 27 czerwca, a właściwie w najbliższą sobotę po tym dniu, rocznie od 1996 roku obchodzone jest święto węgierskiej Polonii, organizowane przez Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej. Podobnie jak w pierwszej kadencji, trwającej do lutego 1999 roku, na jego czele – po dwóch burzliwych dla Polonii latach – stanął dr Konrad Sutarski. Na pewno najważniej-

szym wydarzeniem tego dnia było rozdanie nagród polonijnych, przyznawanych najbardziej zasłużonym na Węgrzech osobom i organizacjom. Wśród dotychczasowych laureatów Nagrody Świętego Władysława były m.in. obie polskie organizacje – Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. gen. Józefa Bema i Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech p. w. Św. Wojciecha oraz Kościół Polski, który od dziesięciu lat jest Polską Parafią Personalną na Węgrzech. Pośmiertnie laureatem nagrody został dr József Antal – senior, znany ze swej działalności na rzecz Polaków w czasie II wojny światowej. W tym roku, również pośmiertnie, nagrodę – medal i 100 tys. Ft – otrzymał ks. Béla Varga, znakomity węgierski polityk, a jednocześnie proboszcz Kościoła katolickiego w Balatonboglár, gdzie w czasie II wojny światowej działało jedno z dwu istniejących wówczas na kontynencie europejskim legalne gimnazjum polskie. Odebrał ją obecny proboszcz parafii w Balatonboglár ks. Ferenc Szollosy, również wielki przyjaciel Polski i Polaków, z przeznaczeniem na potrzeby tamtejszego kościoła.

Trzy nagrody „Za zasługi dla Polonii węgierskiej” przyznane zostały następującym osobom: Aldonie Héjj – długoletniej działaczce Stowarzyszenia im. Bema, Valérii Greskoné Bubenko – działaczce ze wsi Istvánmajor, której przodkowie przyby-

li w początkach XVIII wieku z Galicji do nieistniejącej już dziś wioski Derenk (laureatka nagrodę pieniężną w wysokości 30 tys. Ft przekazała na remont kościółka w Istvánmajor) oraz rodzinie Priszlerów – Stanisławie i Györgyowi oraz ich synom, Fülöpowi i Mártonowi.

Tegoroczne obchody Święta Polonii na Węgrzech były trochę nietypowe i rozłożone na kilka dni. 14 czerwca w Domu Kultury im. Istvána Patakyaego w X dzielnicy Budapesztu, a więc historycznie najbardziej polskiej z dzielnic węgierskiej stolicy, otwarta została wystawa fotograficzna „Poznań – Budapeszt '56”, prezentująca wydarzenia sprzed 45 lat. Czynna była jeszcze do 30 czerwca, a więc do głównego dnia obchodów polskiego święta. Kontynuacją uroczystości była Msza święta w Polskim Kościele p.w. Najświętszej Marii Wspomożycielki w dniu 24 czerwca, celebrowana przez ks. proboszcza Zbigniewa Czernika i przybyłego z Polski ks. Ryszarda Bucholca. Oprócz licznie zgromadzonej Polonii węgierskiej wzięli w niej także udział uczestnicy roboczego spotkania przedstawicieli organizacji polskich z krajów Europy Środkowej i Południowej oraz dzieci polskie z Białorusi, które właśnie przebywały na wakacjach w Domu Polskim.

Centralne uroczystości odbyły się 30 czerwca, a rozpoczęte zostały programem o nazwie „Otwarte drzwi”, co oznaczało, iż





OSMP otwarł swoje podwoje dla szerokiej publiczności. Każdy był tam mile widzianym gościem. Najliczniej przybyli potomkowie mieszkańców Derenku, rozsiadani po różnych wsiach w okolicach Miskolca. W siedzibie Muzeum Polaków na Węgrzech, znajdującym się w bezpośrednim sąsiedztwie OSMP, otwarta została stała wystawa pt. „Wiekowe tradycje polskie na Węgrzech”. Następnie piękny występ dały mażonетки z Opola, którym towarzyszyła orkiestra dęta. Niezwykle widowiskowy był przemarsz do znajdującego się kilka ulic dalej Domu Kultury im. Pataky'ego. Na czele pochodu szli legionieści z polskim sztandarem, za nimi wspomniana już orkiestra i mażonетки, które oczarowywały licznie zgromadzonych mieszkańców dzielnicy ciekawym pokazem tanecznym.

W sali teatralnej Domu Kultury po odegraniu hymnów państwowych Polski i Węgier oraz powitaniu zebranych gości, wśród których Senat RP reprezentowała senator Anna Bogucka-Skowrońska, a Ambasadę RP – radca Roman Kowalski i kierownik Wydziału Konsularnego Teresa Notz, Polonia węgierska jako pierwsza wśród mniejszości na Węgrzech otrzymała



Sztandar Milenijny. Przekazał go na ręce przewodniczącego OSMP podsekretarz stanu ds. zbiorów publicznych i kultury w Ministerstwie Narodowego Dziedzictwa Kulturalnego RW dr István Ecsedy. Matką chrestną sztandaru, którego poświęcenia dokonał ks. Zbigniew Czerniak, została za-

służona działaczka polonijna, Julia Kozirowska. Następnie przekazane zostały wspomniane już nagrody polonijne, a na zakończenie święta wystąpił zespół ludowy z Koniakowa w Beskidzie Śląskim.

tekst i zdjęcia -

Alicja Korupczyńska, Budapeszt

Rosztowne porządki

rozmowa z nowym przewodniczącym Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech - dr. Konradem Sutarskim

Jaką sytuację zastał Pan w OSMP obejmując stanowisko przewodniczącego?

Sytuacja była krytyczna i taka jest jeszcze w dalszym ciągu. Błędy w działaniach dostrzegane były w 1999 roku, a w ubiegłym roku pogłębiły się jeszcze bardziej. Dlatego właśnie na przełomie 1999 i 2000 roku nastąpiła nieudana próba zmiany kierownictwa oraz kierunku stylu pracy. Dopiero w styczniu bieżącego roku dotychczasowy przewodniczący OSMP sam zrezygnował z piastowanego przez dwa lata stanowiska i wezwał swoich zastępców, aby uczynili to samo. Stąd obecna całkowita wymiana członków kierownictwa. Zarzuty stawiane byłym szefom OSMP i całemu samorządowi były wielowarstwowe. Dotyczyły one braku należytej, skoordynowanej organizacji pracy, systemu rozdziału zadań, kontroli i odpowiedzialności. Nie zostały wytyczone cele oraz program działania (mimo ostrzeżeń o tych brakach), nie uwzględniano możliwości finansowania działalności merytorycznej w stosunku do wygórowanych, wewnętrznych potrzeb OSMP. To wszystko spowodowało zachwianie systemu równowagi finansowej. Podliczenie roku 1999 wykazało już w I półroczu ubiegłego roku wielkie za-



fol. A. Panecka



dłużenie (tylko wobec samego APEH-u na sumę ok. 4,3 mln. forintów). Zostało ono w ciągu 2000 roku pokryte, niestety, z papierów wartościowych stanowiących rezerwy majątek OSMP. Wstępne wyliczenie stanu finansowego w lutym bieżącego roku, a więc w trakcie przejmowania spraw po zmianach kierowniczych, wykazały duże zadłużenie na sumę następnych kilku milionów forintów. Sumę tę musimy jeszcze uściślić, gdyż pracująca uprzednio księgowość nie przedstawiła wszystkich dokumentów pozwalających je ustalić.

Jakie są wobec tego najważniejsze dziś zadania?

Najważniejszym zadaniem nowego kierownictwa, ale i całego samorządu jest stabilizacja finansowo-organizacyjna tego centralnego organu węgierskiej Polonii. Oznacza to konieczność szybkiego ustalenia całości zobowiązań finansowych, które pozostały z lat 1999-2000 i spłacenia ich przy pewnych możliwościach renegocjowania zadłużeń dla zmniejszenia niektórych ich elementów. Budżet musi stać się bardzo oszczędny, ale jednocześnie wrażliwy na potrzeby innych organizacji polonijnych. Dlatego już na pierwszym powyborczym posiedzeniu plenarnym OSMP zdecydowaliśmy o drastycznych ograniczeniach w wydatkach administracyjnych oraz potrzebie finansowego wspierania Polonii. Poza tym przyspieszamy rozliczenia szeregu konkursów, gdyż w tych też są paromiesięczne nieraz opóźnienia. Inną sprawą jest usprawnienie pracy organizacyjnej i administracyjnej tak, aby sprawy – w tym zobowiązania finansowe – załatwiane były na bieżąco. Musimy odnowić pracę oświatową, odtworzyć muzeum polonijne, które przedstawia dziś przysłowiowy „obraz nędzy i rozpacz”. Musimy też stworzyć cały system działań zorganizowanych tak, aby to, co powtarzalne, stało się cyklem czynności niejako automatycznie wykonywanych. Zaczynamy przy tym tworzyć system osobistej odpowiedzialności osób, którym powierza się jakieś zadania oraz system naturalnej kontroli. Powinna ona zwiększyć i usprawnić dyscyplinę wykonawczą. Wiele spraw można by tu jeszcze wyliczać jako pilne, niech jednak wystarczą dotychczas podane przykłady.

Wspomniał Pan już o woli OSMP odnowienia współpracy z Polonią. Może podałby Pan jakieś szczegóły na ten temat. Jeszcze za wcześnie na konkrety. Budżet na rok 2001 opracujemy w marcu i będziemy chcieli zatwierdzić go na najbliższym posiedzeniu plenarnym OSMP. Dopiero wtedy będzie można ukonkretnić nasze zamiary, jeśli chodzi o wsparcie finansowe dla najbardziej potrzebujących organizacji polonijnych. Pomimo zadłużenia i związanych z tym spłat będzie-

my starali się, aby ludzie zaczęli bardziej odczuwać, iż OSMP żyje nie dla siebie, ale odczuwa ważność wspierania innych, nie tylko moralnie czy organizacyjnie, ale i finansowo. Jeszcze w lutym spotkałem się z przywódczyniami trzech najsilniejszych – obok OSMP – organizacji czy organów polonijnych: Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema, Polskiego Stowarzyszenia p.w. Św. Wojciecha oraz Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej, by wstępnie omówić możliwości systematycznej współpracy. Przypuszczam, że tego rodzaju spotkania i wspólne przemyślenie spraw powinno wkrótce przynieść efekty. Niemniej ważne są spotkania wszystkich organizacji polonijnych. Na najbliższym Forum Polonii (3 marca) przedstawimy obecną sytuację OSMP, aby poprzez publiczną dyskusję wybrać kierunek naprawy stanu, mogącej liczyć na aprobatę naszej mniejszości.

Jakie sankcje zostaną zastosowane w stosunku do osób, które ponoszą winę za zaistniały kryzys?

W styczniu ubiegłego roku szereg działaczy polonijnych wystąpiło z publicznym wnioskiem do prezesa tutejszej NIK (Állami Számvev Öszék) o przeprowadzenie kontroli finansowej OSMP. Jeden z ówczesnych wiceprzewodniczących OSMP, József Zabráczki wespół z czterema innymi radnymi, zgłosił sprawę złej gospodarki OSMP, noszącej cechy marnotrawienia mienia publicznego do Wydziału Śledczego KD Policji X dzielnicy. W tym samym czasie odbyła się kontrola NIK, która nie stwierdziła osobistej odpowiedzialności żadnego z radnych. Podobną odpowiedź przysłała policja. (Osobną jest sprawa b. przewodniczącego Komisji ds. Kultury i Mediów podejrzanego o przywłaszczenie kilkuset tysięcy Ft ze środków na letni obóz młodzieżowy w 1999 r.). W tej sytuacji po rezygnacji całego dotychczasowego kierownictwa z zajmowanych stanowisk, kiedy odpowiedzialność jest rozłożona nie tylko na byłego przewodniczącego (formalnie jest on odpowiedzialny za wszystko), ale i na całe ówczesne kierownictwo, nastawiamy się obecnie na naprawę sytuacji w OSMP. Pragniemy tego dokonać traktując to zadanie jako problem techniczny, który trzeba już w najbliższych miesiącach rozwiązać, abyśmy mogli wreszcie zacząć działać normalnie. Nie umniejsza to oczywiście winy tych, którzy przyczynili się do tego kryzysu, a jeśli ktoś uważa, że sprawa powinna trafić do sądu (spotkałem się z takim żądaniem), może wnieść ją sam. My nie zamierzamy niczego ukrywać, pragniemy jednak, aby jak najprędzej nastąpiło wyciszenie emocji, bo rzetelnej pracy najlepiej sprzyja spokój.

*rozmawiała Alicja Nagy
(Głos Polonii nr 64)*

Nowe wybory w OSMP odbyły się 28 stycznia br.

Przewodniczącym został Konrad SutarSKI, zastępcami – Judit Szymczak (Szolnok) i László Molnár (Miskolc).



Polski Festiwal w Bletchley Park

„Popatrz, ile to roboty...”

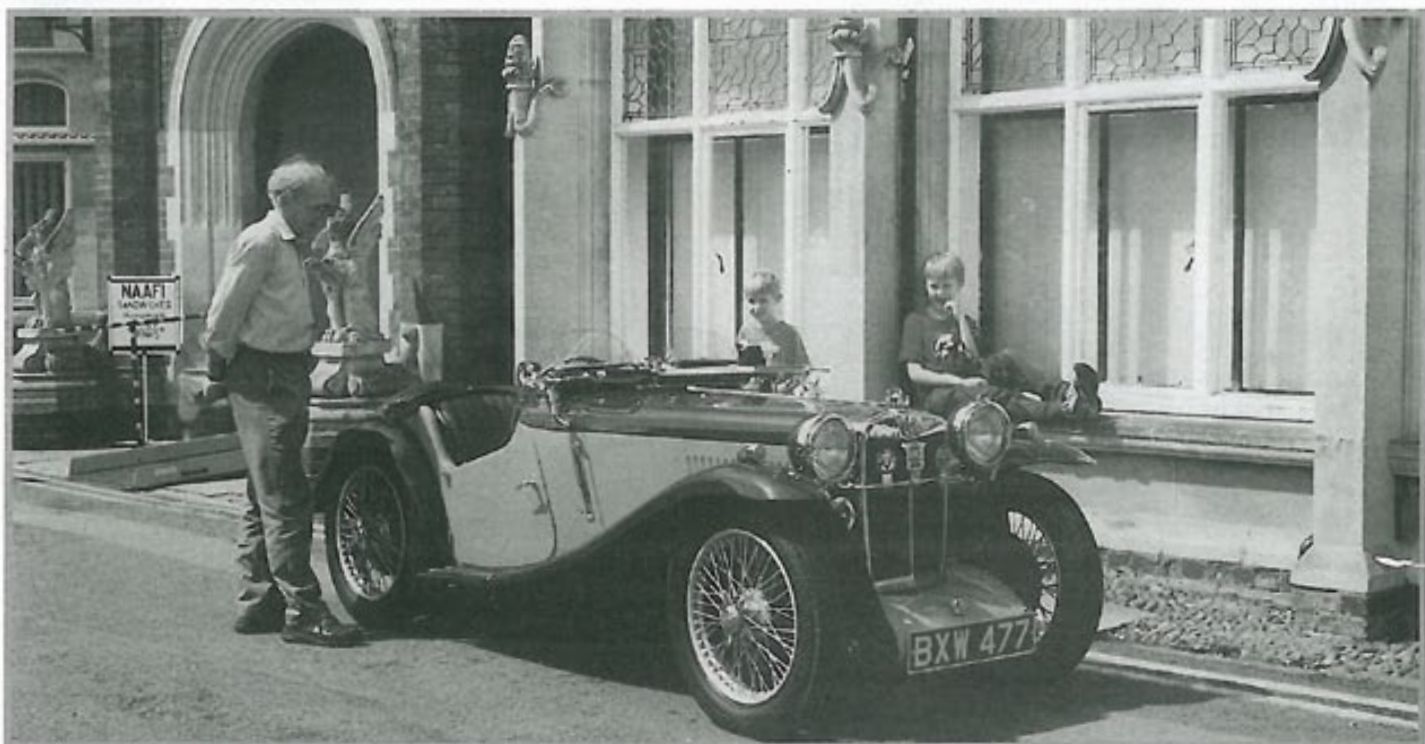
Do Bletchley Park jedzie się wąskimi, krętymi drogami Bedfordshire, objeżdżając kolejne z czterystu rond, z których słynie to hrabstwo. Na niektórych skrzyżowaniach, szukając drogowskazów, trudno wręcz oprzeć się wrażeniu, że Bletchley jest nadal miejscem utajnionym, dostępnym jedynie dla wtajemniczonych. Ale to nieprawda, sądząc z ilości gości uczestniczących od trzech lat w Polskich Festiwalach, organizowanych przez Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii w tym historycznym ośrodku. Zachowano go w możliwie niezmiennym kształcie, tworząc muzeum, w którym wiele jest polskich śladów. U bramy czuwa wartownik, w rozległym parku stoją te same baraki, w których podczas wojny pracowały tysiące ludzi. W głównym budynku – Mansion House – oraz w położonych w głębi parku barakach można obejrzeć słynną „Enigmę”, a także wystawy, które po latach milczenia oddają sprawiedliwość trzem polskim matematykom, którzy złamali szyfr Enigmy – Marianowi Rejewskiemu, Jerzemu Różyckiemu i Henrykowi Zygalskiemu. (Całą historię złamania niemieckich szyfrów opisał na łamach Biuletynu nr 8/1999 red. Piotr Golik w artykule „Trzech przeciw Enigmie”).

Są na wystawie polskie mundury, odznaczenia, zdjęcia z okresu Bitwy o Anglię, a także przypomnienie publikacji Józefa Garlińskiego, którego książki przypominały zapomnianym aliantom o udziale i zasługach Polaków na różnych frontach drugiej wojny światowej.

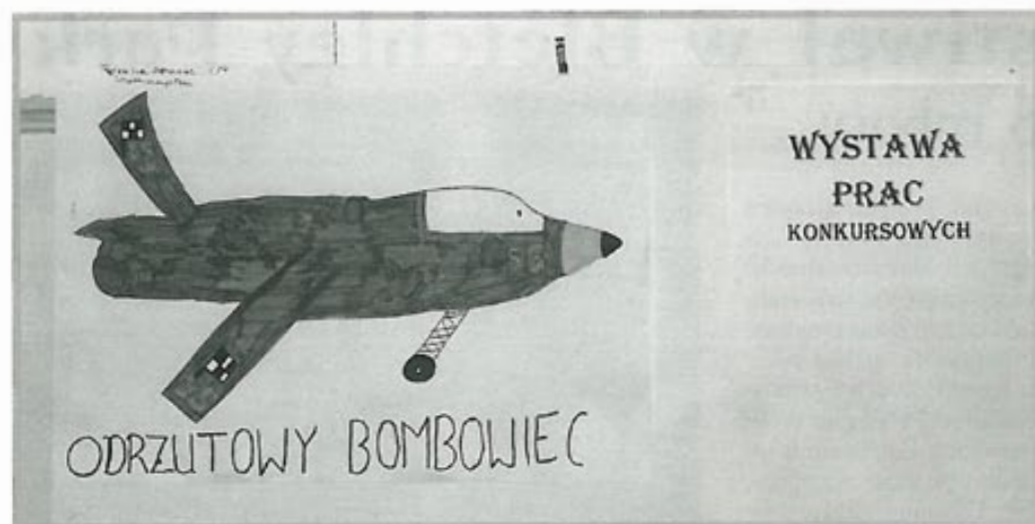
Pierwszy Polski Festiwal w Bletchley Park zorganizowano w sześćdziesiątą rocznicę przekazania aliantom tajemnicy Enigmy, zaś tegoroczny, trzeci, odbył się w dniach 21 i 22 lipca. W sobotę odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia



Maria Kuczkowska-Young przygotowana na każde wezwanie



Coś dla wspaniałych mężczyzn...



węgielnego pod tablicą upamiętniającą trzech polskich matematyków. Przybyli na nią prezydent Ryszard Kaczorowski, ambasador RP przy Dworze św. Jakuba Stanisław Komorowski, konsul generalny RP w Londynie Tomasz Trafas i bardzo wielu przedstawicieli organizacji polonijnych działających w Wielkiej Brytanii. W gronie prezesów nie zabrakło też prze-

wodzącej Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych. Heleny Miziniak, autorki wystawy „Polska od 1939 do NATO”. Wśród przedstawicieli władz brytyjskich nie zabrakło merów miast okalających Bletchley Park, co organizatorzy przyjęli z satysfakcją. Gospodarzem uroczystości był prezes Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii Andrzej Morawicz, a hojnego poświęcenia fundamentu po krótkiej modlitwie dokonał ks. prałat Henryk Posłuszny.

Projektantem tablicy pamiątkowej jest znany nie tylko w Europie warszawski rzeźbiarz, profesor Akademii Sztuk Pięknych Maciej Szańkowski.

Zachęcenii zeszlorczną, liczoną w tysiące frekwencją, organizatorzy Festiwalu zadbali o tegoroczny jego program, adresując go i do Polaków, i do Anglików, zadbano też o najmłodsze pokolenia. Zaprezentowano więc wystawy



Fragment stałej ekspozycji



Uroczystość poświęcenia - na sztaludze projekt tablicy pamiątkowej



Muzeum Bletchley Park przechowuje unikalną lwowską pamięć

„Polska od 1939 do NATO”, kolekcję polskich mundurów i odznaczeń ze zbiorów Muzeum i Instytutu im. gen. Wł. Sikorskiego, dokumenty z czasów drugiej wojny światowej. Przez cały czas goście Festiwalu mogli oglądać projekcje filmów fabularnych i dokumentalnych. W aspekcie dydaktycznym traktować też należy zorganizowany dla uczniów szkół polonijnych konkurs plastyczny „Polacy w bitwie powietrznej o Anglię”, którego wyniki ogłoszono w niedzielę. Na głównym trawniku prezentowano musztrę ułańską, w wielkim namiocie odbywały się przedstawienia teatralne i koncerty. Zespoły folklorystyczne tańczyły pod gołym niebem, brytyjcy kolekcjonerzy z dumą prezentowali motocykle i samochody z okresu drugiej wojny, angielscy przewodnicy pracujący dla Bletchley Park Trust z przejęciem oprowadzali po terenie i ekspozycjach kolejne grupy zwiedzających. Gości i tego roku przybyło wielu, wśród nich bardzo dużo Anglików, dla których w dużej mierze Festiwal jest przygotowywany. W wielkim namiocie prezentowały się organizacje i wydawnictwa: Polskiej Fundacji Kulturalnej i Veritas, eksponowali swe zbiory kolekcjonerzy znaczków, panie oblegały stoisko z biżuterią przywiezioną z Polski, powiewały ręcznie malowane chusty i szale Milanówka, a u wyjścia kuśił pełen asortyment „Polskich Delikatesów”. Bank of Scotland przywiózł karty kredytowe z polskim orłem dla tych, którzy ich jeszcze nie mają, wprowadzone przed paru laty dzięki inicjatywie i staraniom Zjednoczenia. Nie zabrakło też tradycyjnej tomboli, w której – tym razem – każdy los wygrał. Wśród gości maszerowali niekiedy trójkami angielscy kadeci, starszyzna próbowała ułańskiej musztry, a nasi kombatanci nie bez groźnego spojrzenia nakazywali kadeptom zapięcie opuszczonego guzika u mundur. Na trawniku obok namiotu kiermaszowego rozbili obóz Brytyjczycy, nie zapominając o drogowskaziu – „Warszawa 1300 km”, choć to chyba dystans zbyt krótki.

Wśród tych wszystkich zdarzeń uwijała się grupka organizatorów kolejnych Festiwali pod wodzą Marii Kruczkowskiej – Young. Niewysoka, nadzwyczaj ruchliwa, obwieszona walkie-talkie i telefonami, zwykła ostatnio „doglądać gospodar-

stwa” jeżdżąc po terenie parku na hulajnodze. Cicho i z anielską wręcz cierpliwością do polskich pomysłów wspiera ją szkocki mąż, Robert, dźwigając gabloty i plansze, nawet donice z kwiatami przywiezione z Londynu. Ewa Brzeska i Małgosia Sztuka też co chwilę zmieniają posturę, zajmują się wszystkim. W niedzielne popołudnie, po Mszy polowej, odbywa się uroczystość bardzo sympatyczna – ogłoszenie wyników konkursu dla uczniów Szkół Przedmiotów Ojczyźnych, zorganizowanego przez M. Sztukę. Nagrody, w obecności prezesa Zjednoczenia, wręcza płk dypl. Tadeusz Andersz, podczas wojny dowódca dywizjonów 315 i 306, dziś występujący z ramienia Fundacji Lotników Polskich. Młode laureatki konkursu są przejęte.

Popołudnie upływa w rytm muzyki, towarzyszącej tańcom zespołów. Goście oblegają namiot „Łowiczanki”, smakując bigos – ale po piwo muszą pójść do prowadzonego przez Anglików baru przy Mansion House, nie rezygnującego z monopolu na „Okocim”. Festiwal kończy znakomity koncert pt. „Byliśmy tam z wami”, w wykonaniu Iwony Januszajtis – mezzosopran, Andrzeja Matuszewskiego – skrzypce i chóru „Ave Verum” pod dyrekcją Jerzego Pockerta, na który składają się utwory klasyczne i piosenki współczesne, wszystkim znane. Iwona Januszajtis nie tylko wspaniale śpiewa, lecz też z werwą koncert prowadzi, żal, gdy nadchodzi pożegnanie. Jeszcze tylko kwiaty dla Marysi Young, podziękowania – i Bletchley powoli zaczyna pustoszeć w rozpoczynającym się zmierzchu. Grupa działaczy Zjednoczenia rozpoczyna zaś „wielkie sprzątanie” – trzeba rozebrać manekiny, opróżnić gabloty, pozdejtmować plansze. Edward Hryniewiecki i Jan Mokrzycki znoszą do samochodów pudła i paczki z książkami, Magdalena Mokrzycka podsuwa im pudła z fantami, które jeszcze pozostały z tomboli; z Mansion House wychodzą dwie panie i kierując się ku parkingowi komentują: „Popatrz, ile to roboty!”. Przypomina się słynne zdanie Winstona Churchilla, dziękującego tym niewielu, którzy tak wiele uczynili dla tak wielu...

tekst i zdjęcia - Agnieszka Panecka



Angielski bar zachował swój monopol

Biuro Zarządu Krajowego „Galeria Domu Polonii”

18 czerwca w Domu Polonii w Warszawie podczas otwarcia wystawy fotografii Wiesława Budzyńskiego „Drohobycz – miasto Schulza”, odbyła się promocja jego najnowszej książki „Schulz pod kluczem”. Na spotkanie z autorem przybyło wielu gości – wielbicieli twórczości Schulza, jak również książek Wiesława Budzyńskiego, wśród nich znaleźli się dawni uczniowie autora „Sklepów cynamonowych”.

Wiesław Budzyński „Schulz pod kluczem”
Grupa Wydawnicza Bertelsmann 2001.



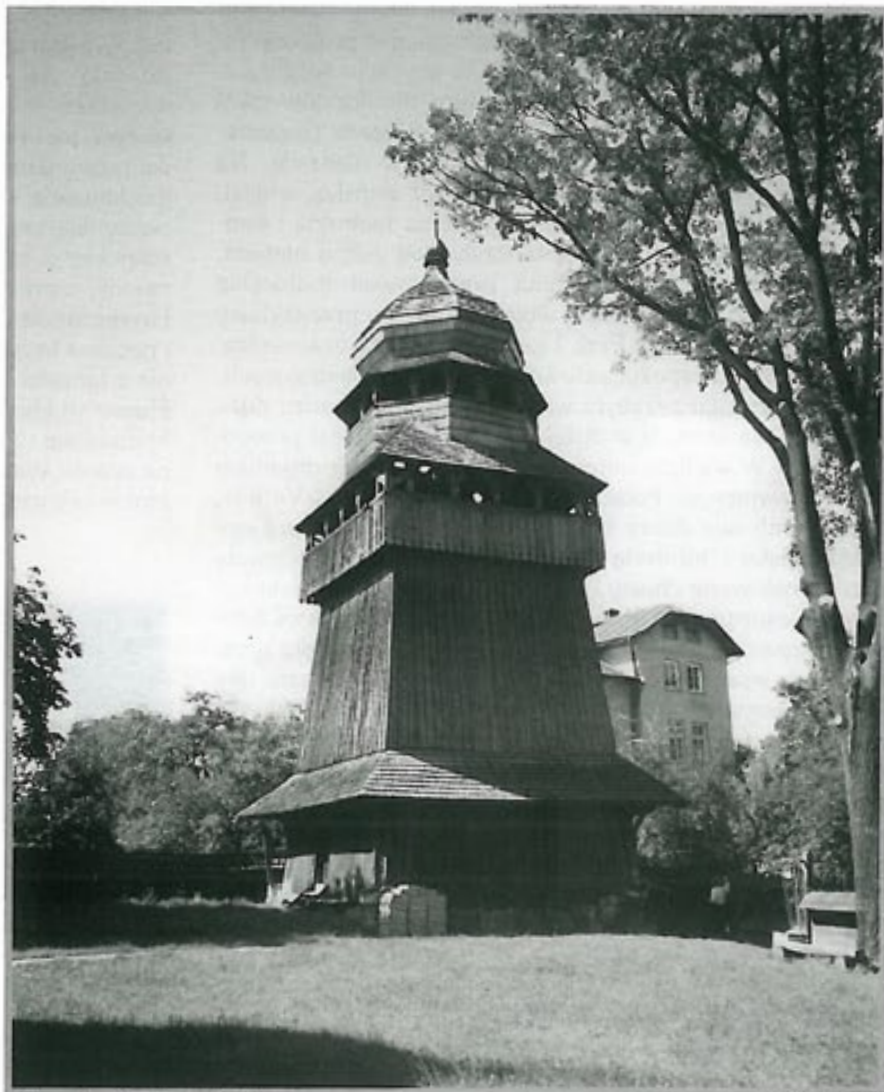
foto. J. Dudek

Legenda Schulza

rozmowa z Wiesławem Budzyńskim o jego nowej książce „Schulz pod kluczem” i o wystawie fotografii, poświęconej Drohobyczowi

Znamy Pana jako autora książek o Baczyńskim. Jest Pan badaczem jego życia i twórczości, skąd przyszło zainteresowanie Schulzem? Dlaczego akurat teraz, czy ma to jakiś związek ze stosunkami polsko-żydowskimi?

Interesują mnie ludzie wielcy; ludzie, którzy mają legendę. Po Baczyńskim Schulz bardzo mi odpowiadał, dlatego że zawsze przy okazji wielkiej postaci staram się pokazać historię Polski, coś obok. Baczyńskiego umieściłem w tragicznej historii II wojny światowej i oczywiście okresu II Rzeczypospolitej, bo wtedy się wychował i stał takim, a nie innym Polakiem, wielkim patriotą. A Schulz?... Cała jego twórczość przypada na okres XX-lecia, okres wolnej Polski. Schulz, który mówił, że tylko wielcy ludzie mają legendę, sam tę legendę ma i dlatego jakoś mi tutaj „pasował”. Przy tej okazji mogłem pokazać również Kresy, piękny Drohobycz, świetność tego miasta, wyrosła na ropie naftowej, na wielkim boomie naftowym, który się skończył wraz nadejściem bolszewików i tragedię, jaką przyniosła II wojna światowa z jej dramatycznymi dla tych ziem skutkami, tj. wypędzeniem Polaków i pozostałych tu jeszcze nielicznych Żydów. Okres pierwszej połowy XX w. na tych ziemiach interesował mnie przede wszystkim z powodu Schulza. A Schulz oczywiście jako wielki twórca, jako człowiek, który wiele wnosi do naszej cywilizacji, tym bardziej wzbudził moje zainteresowanie. A jeśli chodzi o ostatnie wydarzenia polsko-żydowskie, jest to oczywiście jedynie przypadkowa zbieżność. W mojej książce



Wieża cerkwi Św. Jura w Drohobyczu

foto. W. Budzyński



pokazują wspólnotę mieszkańców, zgodne ich współżycie na tych ziemiach, gdzie do drugiej wojny nie było wielkich konfliktów narodowościowych. Polemizuję tu m.in. z książką Grindberga „Drohobycz, Drohobycz”, który napisał parę kłamstw i nierzetelnie przedstawił stosunki narodowościowe. Mnie zależało, żeby pokazać te stosunki w sposób rzeczywisty, takimi, jakie były.

A czy bardziej interesuje pana Schulz jako malarz, rysownik czy pisarz?

Trudno powiedzieć, bo mnie interesuje zawsze postać, a postać Schulza jest tylko dlatego znana, że był wielkim twórcą. Schulz bardziej znany jest od strony literackiej, bo jego książki są lekturami szkolnymi, ale był świetnym rysownikiem, jednym z najlepszych naszych rysowników XX w. W jego osobie zbiegły się dwa wielkie talenty – malarski i pisarski. To nie jest jedyny przypadek w naszej literaturze, bo Norwid, bo Witkacy, bo Baczyński wreszcie, który miał zamiar studiować na ASP i zostawił po sobie kilkadziesiąt świetnych rysunków, również m.in. inspirowanych Schulzem.

O Schulzu pisali już inni, co nowego jest w Pańskiej książce, czy odkrył Pan coś nowego?

Jerzy Ficowski, zrobił dla sprawy Schulza tyle, że trudno pojąć, jak jeden człowiek mógł tego dokonać. Odnalazł z kilkaset rysunków i dokumentów, listów Schulza – ja znalazłem ledwie pięć, sześć rysunków i to już jest dużo w naszych czasach. Nie konkuruję z Ficowskim, nie śmiałybym nawet konkurować, w pewnym sensie kontynuuję tę jego pracę. Ale to jest mój Schulz. Ja umieściłem go w kontekście Drohobycza, w kontekście historii Polski, czego Ficowski nie zrobił, bo nie mógł tego zrobić. Wszystkim nie da się naraz zajmować, interesować. I dlatego właśnie to jest mój Schulz. Pokazuję go w kontekście miasta, którym tak bardzo żył – stąd tytuł książki „Schulz pod kluczem” – którym był zauroczony do tego



Jedna z wili

fol. W. Budzyński

stopnia, że wszędzie indziej źle się czuł i natychmiast uciekał do swojego Drohobycza. To w końcu doprowadziło do jego śmierci. W czasie wojny nie mógł się zdobyć na wyjazd, co jak wiemy skończyło się nieszczęściem. Mój Schulz, w odróżnieniu od innych, to jest właśnie ten Schulz, który żyje w wolnej Polsce, w II Rzeczypospolitej, który zna historię miasta i doskonale się w nią wpisuje.

Czego mogą się spodziewać po Pańskiej książce Ci, którzy zechcą po nią sięgnąć, jakie wątki Pan w niej poruszył?

Starałem się podsumować to, co do tej pory o Schulzu pisało, o różnych epizodach z jego życia. Między innymi zestawilem relacje dotyczące śmierci i pochówku Schulza. Jest to bardzo dramatyczna historia, w sumie mało znana, bo te relacje były do tej pory mało znane – rozproszone, drukowane w różnych pismach, często w małym nakładzie, choć bardzo znaczące. Do tej pory znaliśmy głównie relację przytoczoną przez Ficowskiego. Krążyły natomiast po świecie inne wersje, przytaczane przez ludzi, którzy w tym czasie żyli w Drohobyczu i którzy byli albo bezpośrednimi świadkami, albo znali te sprawy z drugiej ręki.

W książce znalazły się wspomnienia uczniów Schulza, którzy opowiadają o swoim nauczycielu. Są to również bardzo dramatyczne historie. Omówiłem też bardzo tajemniczą historię zaginięcia i próbę odnalezienia przez Ficowskiego powieści „Mesjasz”, do tej pory gdzieś ukrywanej, być może w archiwach KGB. To jest sprawa, której może trzeba będzie poświęcić jeszcze obszerniejszy rozdział w drugim wydaniu. Należałoby rozpocząć jakąś akcję poszukiwania.

Czy są jeszcze jakieś inne rzeczy do odkrycia, pamiątki do odnalezienia?

Oczywiście, są takie, nawet w samym Drohobyczu, ale nie tylko. Ciągłe znajdują się rysunki, rozproszone po świecie. Uczniowie Schulza rozjechali się po wojnie po różnych krajach, zabierając jego prace. Ostatnio znalazłem jego rysunek u byłego ucznia, miesz-



Stary Drohobycz - okolice Schulza

fol. W. Budzyński

kającego w samym centrum Warszawy. Długo nie mógł sobie przypomnieć, gdzie schował ten rysunek, aż w końcu znalazł. Nie publikowany oczywiście dotąd, znalazł się w mojej książce, włączony dosłownie w ostatnim momencie. Są jeszcze luki w życiorysie Schulza, pozostają niezbadane chociażby okoliczności jego pochówku. Tak naprawdę nie wiemy, gdzie znajduje się jego grób – najpewniej na starym cmentarzu żydowskim, którego już nie ma. Sowieci pobudowali na nim bloki i z cmentarza zachował się tylko jeden kamień, który ja upamiętniłem na fotografii. To jest wszystko, co zostało z cmentarza, na którym pochowani byli rodzice Schulza i gdzie Schulz projektował nagrobek.

A co z freskami, odnalezionymi w Drohobyczu, proszę skomentować ostatnie wydarzenia.

Jest to grabież, i to barbarzyńska grabież, ponieważ ludzie, którzy poważyli się na coś takiego nie tylko przekroczyli normy obowiązujące w świecie cywilizowanym, nie tylko przekroczyli etykę zawodową – uczestniczyli w tym panowie profesorowie, znawcy przedmiotu – przede wszystkim złamali prawo międzynarodowe. To się po prostu w głowie nie mieści, że tak szacowna instytucja, jaką jest Instytut Yad Vashem, mogła poważyć się na coś takiego i tym samym



Stary Drohobycz - okolice Schulza

fol. W. Budzyński

ośmielać przeróżnych złodziei do podobnych działań. Ja określam to jednym słowem kradzież - bo inaczej tego po prostu nie da się określić.

Czy będzie Pan nadal badał biografię Schulza?

Tak. Kiedy zaczynam już jakiś temat, to właściwie zostaję z nim do końca życia. Nie skaczę z tematu na temat, tylko



Sympatyczny domek w willowym rejonie miasta

fol. W. Budzyński

staram się drażyć. Ja się po prostu z nim zrastam, no i potem, już po jakimś czasie, nie można sobie mnie bez tego wyobrazić. I tak właściwie po Baczyńskim Schulz jest taką moją pasją.

A wystawa?

Wystawa jest ubocznym skutkiem pracy nad książką. W stosunku do książki jest rzeczą drugorzędą. Tym bardziej jest mi miło, że można było to pokazać i że się zrobiła z tego oddzielna wystawa. Właściwie robiłem te zdjęcia jako ilustracje do książki, ale tak mnie to wciągnęło, że powstała u mnie jakaś nowa pasja. W Drohobyczu dosłownie cały czas chodziłem i fotografowałem. Zaniedbałem przez to może inne sprawy, ale obfotografowałem wszystko, co uznałem za wartościowe. Wykonałem ok. 200 zdjęć, na wystawie pokazywanych jest ponad 50. Jeśli znajdzie się sponsor, to powstanie z tych zdjęć album, który chciałbym wydać, skoro zbiór ten osiągnął już rangę wystawy i funkcjonuje niezależnie od książki o Schulzu. W książce jest 20 fotografii czarno-białych.

Jakim kluczem kierował się Pan fotografując Drohobycz i wybierając zdjęcia na wystawę?

Jeśli na przykład willi naszych drohobyckich szejków naftowych jest więcej, to ja musiałem dokonać wyboru. Oczywiście miejsc godnych utrwalenia jest w Drohobyczu o wiele więcej. Niektórych nie sfotografowałem, bo akurat nie pasowały mi do Schulza, do mojego widzenia Schulza, jak np. drohobyckie więzienie. To zresztą jest jakimś kuriozum – ogromne gmazysko, składające się chyba z dziesięciu zespolonych gmachów w niewielkim w końcu, powiatowym mieście.

Czy czuje się, że Drohobycz jest nadal miastem Schulza?

Czuje się ten Drohobycz i to nieprawda, jeśli ktoś nam próbuje wmawiać, że tego miasta nie ma. Trzeba po prostu umieć szukać. Każde miasto się zmienia. W zasadzie można by powiedzieć, że nie ma przedwojennej Warszawy bardziej niż Drohobycza. Historyczny Drohobycz zachował się, nie był zniszczony, i stare domy są, tylko po prostu trzeba umieć je zobaczyć, trzeba wykazać się pewną wrażliwością. Oczywiście żyją tam inni ludzie. Ja fotografowałem Drohobycz Schulza, gmachy i miejsca, które widywał i dlatego na moich zdjęciach nie ma ludzi.

A czy drohobycczanie wiedzą, kim był Schulz?

O Schulzu to oni dopiero teraz będą pamiętać. Do tej pory mało kto wiedział, że w jego mieście taki istniał i że to wielki i światowej klasy pisarz. Niestety, to świadczy o poziomie kulturalnym tych ludzi... to jest smutek, to jest jakaś wielka tragedia narodu ukraińskiego. No ale może to się zmieni. Wśród Ukraińców jest wielu przyjaciół Polski, ludzi świątliwych, o szerokich horyzontach, którzy potrafią ocenić wartość dzieła, wartość człowieka, w tym wspólną historię i tradycję, bo bez historii polskiego Drohobycza nie zrozumie się w ogóle niczego na tych ziemiach.

Wiem, że planuje Pan niebawem kolejną książkę, o czym ona będzie, czy będzie jakoś tematycznie związana z Schulzem, z jego miastem?

Będą to losy drohobycczan w XX wieku. Schulz już tu będzie jedną z postaci. W książce pojawią się świetne nazwiska z naszej historii. Generał Maczek, który chodził do tego samego gimnazjum, co Schulz, gen. Tokarzewski, który przed wojną był w Drohobyczu, oryginalny chociaż mało znany malarz Lachowicz, pisarz Tadeusz Chciuk, malarze Gotliebowie przecież, prawie że sąsiedzi Schulza. Oni wszyscy pochodzą z Drohobycza.

Głównym powodem, dla którego piszę tę książkę, nie jest jednak świetność tego miasta, ale przede wszystkim tragedia, tj. wypędzenie Polaków i Żydów z tych ziem, gdzie żyli wszyscy w zgodzie z Ukraińcami.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Joanna Dudek



Stara synagoga

fol. W. Budzyński



Oddział w Gorzowie Wielkopolskim Młodzież z Berlina na Ziemi Lubuskiej

Umacnia się współpraca gorzowskiego Oddziału „Wspólnoty Polskiej” z Polskim Towarzystwem Szkolnym „Oświata” w Berlinie. Po raz kolejny dla gości z Niemiec zorganizowano młodzieżową szkołę letnią w Domu Wczasów Dziecięcych w Myśliborzu – uroczym miasteczku położonym nad największym jeziorem Pojezierza Myśliborskiego w odległości 7 km od głównej trasy Szczecin-Gorzów-Zielona Góra. Myślibórz to dawniej słowiański gród, którego początki sięgają XIII wieku. Krajobraz pojezierza obfituje w liczne jeziora, lasy i rezerваты przyrodnicze.

Obiekt, w którym przebywały dzieci, usytuowany jest nad jeziorem w sąsiedztwie Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego „Szkuner” z dużą bazą jachtową i innym sprzętem pływającym. W czasie dwutygodniowego (11-25 sierpnia br.) pobytu dzieci przede wszystkim wzboga-

cały praktyczną znajomość języka ojczystego. Szczególnie przydatnym był pobyt w ośrodku grupy dzieci ze Szkoły Podstawowej Nr 1 z Polic, z którymi organizowano wiele wspólnych zajęć. Młodzież nawiązała wiele osobistych kontaktów i przyjaźni.

Wychowawcy grup z Berlina mieli do dyspozycji wykwalifikowaną kadrę nauczycieli-wychowawców z Ośrodka, co owocowało różnorodnością zajęć i gwarantowało realizację założonych celów, które zaprezentowała kierowniczka grupy p. Grażyna Adamska – niestrudzona, bardzo aktywna i pomysłowa działaczka „Oświaty”. Z historią, zabytkami i atrakcjami regionu młodzież zapoznała się na wycieczkach – historycznym szlakiem Chojna-Cedynia-Siekierki-Gozdowice-Mieszkowice, pieszo brzegiem jeziora Myśliborskiego, do parku wodnego „Lagu-

na” w Gryfinie i „ZOO-safari” w Swierkocinie.

Nauka polskich piosenek, poznawanie zwyczajów i obrzędów oraz wyrabianie nawyków współzycia w grupie to kolejne cele, które realizowano w trakcie wspólnych zabaw, wieczorków, konkursów tematycznych i zawodów sportowych oraz przy ognisku, a także poprzez uczestnictwo w nabożeństwach niedzielnych.

Na zakończenie turnusu wszyscy uczestnicy otrzymali upominki oraz dyplomy. Formuła aktywnego wypoczynku dzieci z elementami poznawczymi znajduje uznanie rodziców zainteresowanych wychowaniem swoich dzieci w duchu polskości, z czym mają coraz większe problemy. Wyjście naprzeciw tym potrzebom spotkało się z wysoką oceną środowiska polonijnego Berlina, skupionego wokół Polskiego Towarzystwa Szkolnego „Oświata”.

Duński model demokratycznej oświaty

Efektywnie rozwijająca się współpraca gorzowskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” z Federacją Organizacji Polskich i Polsko-Duńskich „Polonia” wydała kolejny obfity plon w postaci seminarium dla kadry kierowniczej oświaty. Seminarium w dniach 20-24 sierpnia br. zorganizowała duńska „Polonia”, dzięki dużemu zaangażowaniu jej przewodniczącego Romana Śmigielskiego i koordynatora Towarzystwa Krzewienia Oświaty Polskiej w Danii Romana Miedzianogóry oraz pomocy finansowej Fundacji Demokratyzacji przy duńskim MSZ.

W seminarium uczestniczyli przedstawiciele gorzowskiej oświaty – z lubuską wicekurator p. B. Klimanowską i naczelnikiem Wydziału Edukacji p. A. Kozłowskim na czele oraz działacze Gorzowskiego Stowarzyszenia Pomocy Szkole współpracującego ze „Wspólnotą Polską”.

Program seminarium był starannie przygotowany i konsekwentnie zrealizowany. Sformułowanie tematu „Demokratyzacja polskiego systemu oświaty” jednoznacznie sugerowało potrzebę skorzystania z duńskich doświadczeń w tym zakresie. Realizację programu rozpoczęto od wizyty w duńskim parlamencie – Folketigu i spotkania z członkiem Komisji Oświaty – p. Birgitte Lellund Bech, która przedstawi-

ła podstawowe zasady duńskiej demokracji w perspektywie oświatowej. Uwagę seminarzystów zaabsorbowała duża wiedza merytoryczna, doświadczenie polityczne, a także uroda i młody wiek pani poseł.

Seminarium miało miejsce w Kopenhadze, ale honory gospodarza pełnił p. Mads Lebech – burmistrz gminy Frederiksberg. Jest to możliwe jedynie w Danii, gdzie dosłownie „w środku” stolicy Danii leży samodzielne miasto (ok. 92 tys. mieszkańców). Miasto Frederiksberg posiada uprawnienia powiatu i jest najbogatszą gminą w Danii. Zbliżona wielkość miasta i doświadczenia jego władz (od stu lat tej samej opcji) roją nadzieje na dalszą efektywną wymianę doświadczeń z Gorzowem Wielkopolskim.

Robocze wizyty w najnowszej szkole „Trzech Sokółów” (nazwa pochodzi od herbu miasta), prowadzącej najstarsze klasy (7-10) oraz w gimnazjum pokazały funkcjonowanie duńskiego systemu oświatowego w praktyce. Wyposażenie szkół w komputery z powszechnym dostępem do internetu, podobnie jak zabezpieczenie

W Bibliotece Falkonergaardens Gymnasium



W Bibliotece Falkonergaardens Gymnasium

finansowe, pomoc socjalna dla uczniów oraz pozycja nauczycieli, którzy są dodatkowo wynagradzani za podnoszenie swoich kwalifikacji, budziły ogólny zachwyt. Także ciekawe formy udziału uczniów w życiu szkoły, pozycja dyrektora i rady pedagogicznej oraz przedstawicielstwa rodziców są nieco odmienne od naszych i tu można wymieniać się doświadczeniami.

Spotkania w Ratuszu z dyrektorem Wydziału Kultury i Szkolnictwa pozwoliły zapoznać się z pracą administracji oświatowej oraz nową dla nas formą tzw. „Współpracy SSP” (Szkoła, Wydział ds. Socjalnych, Policja). Poznaliśmy też bliżej mniej dla nas znane problemy emigrantów, szczególnie kolorowych, a także zagrożenia alkoholizmu i narkomanii oraz szeroki program zapobiegawczy i duńskie

doświadczenia w tym zakresie, które i u nas mogą być bardzo przydatne.

Duże wrażenie na wszystkich uczestnikach seminarium zrobiła wizyta w muzeum „Izbie Polskiej” w Tagerup, poświęcone polskiej emigracji zarobkowej, szczególnie pracy kobiet zatrudnianych przy uprawach buraków cukrowych na początku XX wieku.

Wolny czas między zajęciami został poświęcony na poznanie niektórych atrakcji Kopenhagi, jak np. Muzeum Thorvaldsena oraz muzeum impresjonistów. Niezapomniane wrażenia pozostawiła wycieczka łodzią po kanałach oraz wizyta w „Wolnym Mieście Christiania” – przykład przerejestrowanej demokracji i jej prawnego niedowład, ale jednocześnie bardzo ciekawego zjawiska socjologicznego.

Czterodniowe seminarium zakończyły spotkania w Domu Polonii z p. Margaretą Kępińską-Jakobsen z Komitetu Helsińskiego na temat praw człowieka oraz p. Romanem Śmigielskim i p. Romanem Miedzianogórą, którzy zapoznali nas z doświadczeniami Polonii w zakresie edukacji. Na zakończenie spotkania goście z Polski, w tym i działacze „Wspólnoty Polskiej”, wyrazili duże uznanie dla organizatorów seminarium. Zadeklarowali również, że po powrocie do Polski każdy na swoim stanowisku będzie upowszechniał doświadczenia wyniesione z seminarium, tym bardziej, że niektóre rozwiązania duńskie można wdrażać bez większych nakładów finansowych, a inne modyfikować dostosowując do naszych warunków i możliwości.

Polonijne tourné artystyczne chóru „Cantabile”

Znany w środowiskach polonijnych Europy, koncertujący m.in. w Anglii, Belgii, Hiszpanii i Włoszech oraz współpracujący z gorzowskim Oddziałem „Wspólnoty Polskiej” chór „Cantabile” odbył kolejną trasę artystyczną z koncertami w Monachium, Wiedniu i w Dalmacji.

Chór jest jednym z reprezentacyjnych zespołów regionu gorzowskiego, trzykrotnym laureatem Wojewódzkich Przegladów Amatorskiego Ruchu Artystycznego. Tworzy go grupa ludzi różnych profesji, połączonych zamiłowaniem do muzyki i śpiewu, pod kierownictwem artystycznym Jadwigi Kos. Zespół ma w swoim repertuarze ponad 100 różnorodnych utworów – od renesansowych, barokowych i romantycznych po współczesne – oraz pieśni religijne, w tym stałe części Mszy św., koledy, a także pieśni ludowe.

Występy tegorocznej trasy koncertowej tradycyjnie zaplatane były spontanicznymi mini-recitalami i spotykały się z aplauzem przypadkowej i zazwyczaj licznej publiczności. Inauguracja miała miejsce na placu zamkowym na Hradczanach w Pradze, pod dostojnymi murami zabytkowego zamku i katedry, przy licznej widowni złożonej z turystów odwiedzających wspaniale odrestaurowaną starą Złotą Prahę. Kolejne koncerty odbyły się w Monachium, dzięki uzgodnieniu z Polską Misją Katolicką. Chór wystąpił w sąsiadującej z miastem gminie Neuried, gdzie proboszczem jest polski redemptorysta ks. Wiesław Poradzisz oraz w polskiej parafii w Monachium. Szczególnie uroczysty charakter miał udział chóru we Mszy św., który zgromadzeni w kościele Polacy przyjęli z wielkim aplauzem i wzruszeniem. Proboszcz monachijskiej parafii, ks. Czesław Nowak, ugościł członków chóru i osoby towarzyszące posiłkiem w przyległej do kościoła salce.

Na dalszych etapach trasy chór „Cantabile” śpiewał w archikatedrze w Salzburgu w Austrii oraz pamiętających czasy rzymskie katedrach w Šibeniku, Trogirze i Splicie w Chorwacji. Koncerty podczas Mszy św. w kościołach Splitu, inspirowane przez p. Grażynę Alujewić, zostały przyjęte gromkimi oklaskami zarówno przez Chorwatów, jak i przebywających na wypoczynku Polaków.

Pobyty i koncerty chóru w Wiedniu były efektem współpracy z Forum Polonii w Austrii i jej sekretarzem p. Renatą

Zielińską. Pierwsze utwory – „Ave Maria” oraz „W stepie szerokim” – zadedykowane królowi Janowi Sobieskiemu w kościele na Kahlenbergu, kolejne odśpiewano w katedrze św. Stefana i przed domem Mozarta. Zwiedzając Wiedeń podziwialiśmy urodę pałacu cesarskiego Hofburg, ratusza, uniwersytetu oraz pałacu letniego Schoenbrunn, a na głównym trakcie spacerowym – aleję gwiazd, gdzie obok I. Strawieńskiego, A. Rubinsteina i F. Lista jest również F. Chopin. Pożegnalny koncert odbył się w polskim kościele Centrum Duszpasterskiego EMAUS w Wiedniu, skąd – pełni wrażen, nowych kontaktów polonijnych oraz z planami na przyszłość – wróciliśmy do domu.

Stanisław Jaroszewicz



Koncert w kościele polskim w Wiedniu



Oddział w Krakowie Szkola letnia

Podczas tegorocznych wakacji, w dniach 1-14 lipca, krakowski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” zorganizował kurs „Język, historia i Polska współczesna” dla 77 osób dorosłych, w tym studentów. Uczestnicy kursu przyjechali z Białorusi, Litwy, Łotwy, Estonii, Mołdawii, Bułgarii, Rumunii, Słowacji, Rosji, Węgier i Ukrainy.

Podczas uroczystej inauguracji prof. Wł. Miodunka wygłosił wykład pt. „Rola języka polskiego w świecie”. W programie kursu przewidziano zajęcia z pracownikami Uniwersytetu Jagiellońskiego, Zamku Królewskiego na Wawelu, Muzeum Historycznego Krakowa. Wszyscy uczestnicy kursu byli żywo zainteresowani tematyką odczytów obejmującą m.in. literaturę polską XX w., dzieje Krakowa, problematykę dziedzictwa kulturowego, polską symbolikę narodową i współczesną historię Polski.

Na pewno najciekawszym punktem programu kulturalnego był sam Kraków z jego wspaniałymi zabytkami, oczywiście wszyscy zwiedzili Wawel i Katedrę, Kościół Mariacki, Collegium Maius, Muzeum Etnograficzne, polskie i żydowskie zabytki Kazimierza. Wzięli też udział w imprezach z cyklu „Lato artystyczne w Krakowie” takich jak: Festiwal Kultury Żydowskiej i Festiwal



Zakończenie kursu - dyplomy wręcza prezes Oddziału prof. Z. Kolenda

foto. P. Zborowski

Teatrów Ulicznych. Wszystkim bardzo podobał się znakomity koncert „Pasjans na dwóch” Grzegorza Turnaua i Andrzeja Sikorowskiego na przepięknym dziedzińcu Collegium Maius.

Zainteresowanie wzbudziła także wystawa malarstwa D. Szlachetki-Prus z USA, która w tym czasie prezentowana była w Galerii Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Domu Polonii.

Nie brakło i wycieczek poza Kraków,

spośród których duże znaczenie dla wielu osób miała pielgrzymka do Częstochowy. Uczestnicy podziwiali także piękno Pienin podczas spływu Dunajcem, a w ostatnich dniach pobytu odwiedzili również kopalnię soli w Wieliczce.

Na uroczystym zakończeniu kursu w Domu Polonii wręczono wszystkim dyplomy poświadczające odbycie omawianego kursu oraz obdarowano drobnymi prezentami. (P.Z.)

Młodzież ze Wschodu i Zachodu

W sierpniu natomiast przez 2 tygodnie gościliśmy młodzież w wieku 15-19 lat, która podobnie jak dorośli, przyjechała uczyć się w Szkole Letniej. W tym roku 35 uczestników przybyło z Litwy, Łotwy, Białorusi, Ukrainy, Węgier, Słowacji, USA, Francji, Belgii, Rosji, Mołdawii i Bułgarii.

Rano odbywały się zajęcia z języka polskiego, historii Polski, historii Krakowa, dziedzictwa kulturowego na Kresach. Po południu zaś wycieczki, zwiedzanie Krakowa, udział w imprezach kulturalnych organizowanych w mieście. Każdy mógł znaleźć coś interesującego dla siebie. Było zwiedzanie zabytków Krakowa, Kopalni Soli w Wieliczce, niezapomnianych wrażeń dostarczył Spływ Dunajcem na drewnianych tratwach flisackich, ruiny zamków Jury Krakowsko-Częstochowskiej, Jaskinia Wierchowska, wyprawy na Kopiec Piłsudskiego, do opactwa benedyktyńskiego w Tyńcu znanego



Na Rynku Głównym w Krakowie

z „Krzyżaków” H. Sienkiewicza, na krakowski Kazimierz. Duże wrażenie zrobił występ zespołu „Mazury” z Londynu, który żywo, w bajecznie kolorowych strojach, zaprezentował tańce polskie podczas koncertu w Rotundzie 6 sierpnia. Zainteresowanie wzbudziła także otwarta 13 sierpnia w Domu Polonii wystawa fotograficzna Wiesława Budzyńskiego „Drohobycz – miasto Schulza”, prezentu-

jąca klimat i piękno rodzinnego miasta poety oraz spotkanie z jej autorem.

Jak na takich obozach bywa, zawiązały się przyjaźnie międzynarodowe, integracji sprzyjały dyskoteki, wspólne ognisko i wycieczki. W wolnym czasie chętni grali w piłkę nożną, ping-ponga, koszykówkę czy badmintona. Na żar lejący się z nieba, 30 stopni C w cieniu, najlepszym wyjściem było wyjście do parku wodne-

go, gdzie w klimatyzowanym otoczeniu można było do woli popływać, zjeżdżać w rurach czy plawić się w jacuzzi. Czas upłynął szybko i trzeba było się żegnać. Nie obyło się bez łez i wzruszeń. Solennie obiecywano odpisywać na listy i kartki. Na zakończenie wszyscy otrzymali dyplomy, a laureaci konkursu o Krakowie i zwycięzcy w zawodach sportowych cenne nagrody. (P.Z.)

Obóz krajoznawczo-historyczny dla młodzieży



Spływ Dunajcem

foto. P. Zborowski

Po raz trzeci krakowski Oddział „Wspólnoty Polskiej” w ramach wakacyjnej Szkoły Letniej zorganizował obóz krajoznawczo-historyczny dla młodzieży, w którym uczestniczyło 21 osób z Ukrainy, Litwy, Łotwy, Białorusi i Niemiec. Uczestnicy obozu, wyróżniający się uczniowie szkół polskich lub laureaci konkursów wiedzy o historii i kulturze Polski, realizowali bogaty program krajoznawczy, który przybliżył im miejsca szczególnie ważne dla histo-

rii Małopolski i całego kraju. Młodzież uczestniczyła w autokarowej wycieczce szlakiem Orlich Gniazd, zwiedziła Kopalnię Soli w Wieliczce, opactwo Benedyktynów w Tyńcu, stolicę Podhala – Zakopane oraz zabytki i muzea Krakowa. Bogaty program krajoznawczy uzupełniły prelekcje dotyczące Krakowa pt. „Historia Krakowa inaczej”, „Legendy i zwyczaje krakowskie” oraz „Sławni Polacy w Krakowie”.

Geograficzne porównanie ziemi małopolskiej miało miejsce na zdjęciach połączonych z pokazem slajdów z krajobrazami Wielkopolski, Pomorza czy Śląska. Te interesujące prelekcje poprzedziły wycieczki krajoznawcze do parków narodowych znajdujących się na terenie Jury Krakowsko-Częstochowskiej, gdzie nastąpiło nieoczekiwane spotkanie z człowiekiem jaskiniowym i wspólne pieczenie kiełbasek w grocie.

Na zakończenie obozu odbył się konkurs wiedzy o Krakowie i Małopolsce, który zorganizowano w formie teleturnieju „Jeden z dziesięciu”. Konkurs wygrała Ewa Tarasenko z Rygi, pokonując dwóch kolegów z Wilna. Rozdano także nagrody indywidualne w kategoriach „najładniejszy pokój” i „sportowiec grupy”, a wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe albumy z Krakowa. (U. H.)

Oddział w Łodzi

Student polonijny - Polak czy obcokrajowiec?

Takie pytanie zadali sobie uczestnicy ogólnopolskiej konferencji studenckiej, zorganizowanej przez Klub Studentów Polonijnych przy łódzkim Oddziale Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Oprócz braci studenckiej, reprezentującej różne ośrodki akademickie z całej Polski i różne kraje zamieszkania, na spotkanie przybyli przedstawiciele wyższych uczelni w Łodzi, Biura Paszportowego i ZOZ-u dla studentów. Przyjechał też lektor języka polskiego na Łotwie. Sesję przygotował samodzielnie zarząd Klubu Studentów Polonijnych.

Uczestnicy wygłosili 10 referatów, z których większość oparta była na doświadczeniach, przemyśleniach i refleksjach autorów i ich kolegów. W swoich wystąpieniach dotyczyli takich problemów, jak adaptacja w środowisku polskim, miejsce Polaków ze Wschodu wśród studentów oraz różne aspekty funkcjonowania w środowisku. Rozważania rozpoczęły od referatu ukazującego drogę, jakie prowadzą na studia do Polski.

Janek z Mołdawii – tak jak Natasza z Rosji, Marta ze Lwowa, Andrzej z Baranowicz czy Ola z Kołomyi – marzy-



li, by studiować w Polsce. Różne są jednak ich drogi na polskie uczelnie i rozmaite powody, dla których wybrali ojczyznę swoich przodków na miejsce edukacji. Wiera z dalekiej Rosji bez zażenowania powiedziała, że jedynym powodem były finanse. Nigdy nie utrzymałaby się w Moskwie na studiach. Sergiej z Białorusi przed przyjazdem do kraju nie znał Polski, ale czuł się z nią związany przez rodzinę i widział w tym wyjeździe możliwość wyrwania się z ciasnego kręgu małego miasteczka. Janek z Mołdawii i Ewelina z Wilna polskość wynieśli z domów rodzinnych, w których od małości mówili i myśleli po polsku. Nic więc dziwnego, że studia w kraju przodków były dopełnieniem tęsknoty o rodzinnej ziemi, którym towarzyszyła nieodłączna nadzieja na polepszenie bytu i pozostanie w Polsce.

Młodzi ludzie nie kryli więc rozczarowania odnośnie projektu Ministerstwa Edukacji Narodowej, który zakłada, że studenci po odbyciu studiów w Polsce powrócą wykształceni do miejsca urodzenia i tam będą krzewić polskość. Temu rozczarowaniu towarzyszyło drugie, dotyczące kierunku studiów, który nie zawsze pokrywa się z zainteresowaniem studiującego. Młodzi skarżyli się na przydział kierunków, jakich dokonuje MEN, proponując zwłaszcza studia humanistyczne, po których w miejscach zamieszkania trudno o pracę. Krysia z Łotwy pojechała po studiach do siebie pełna wiedzy i pomysłów, ale kiedy okazało się, że nie ma miejsca w polskich szkołach dla wykształconej polonistki, wróciła i nie chce już myśleć o spłaceniu długu wobec Polski.

Zasada, że nie każdy chętny może studiować, jest zrozumiała i dla wszystkich jasnym wydaje się kryterium wykazania polskich korzeni oraz znajomości języka i historii. Trzeba zdać egzamin w konsulacie RP, a konkurencja jest duża. Studenci podnosili jednak drażliwy problem typowania kandydatów na studia w Polsce. Mówili o tym, że są wśród nich tacy, którzy niewiele mają wspólnego z Polską, a nieliczni przyznali, że nie czują się Polakami i studiuje tylko dlatego, że w Polsce jest taniej niż w Rosji. Referujący zwracali uwagę na brak rzetelnej informacji o możliwości podjęcia studiów. Podkreślali, że trudno jest uzyskać informacje na temat warunków odbycia studiów bez świadczeń rządu RP – nie wszyscy kandydaci zdają sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie czyhają na obcokrajowców z polskim rodowodem, którzy nie uzyskali rządowego stypendium. Studenci przyjeżdżają do Polski i dopiero na miejscu zaskakiwani są astronomicznymi kosztami. Wielu z nich nie zdaje sobie sprawy z konieczności wnoszenia opłat za same studia, akademik, wyżywienie. Do tego dochodzi kupno podręczników, przejazdy i konieczność kupienia odzieży. Studenci nie zawsze znają realia kraju, w którym przyjdzie im spędzić 5 lat życia. Dlatego podnosili problem rzetelnej informacji, którą każdy kandydat na studia powinien otrzymać w polskim konsulacie. A jednak – mimo trudności i kosztów – co roku wzrasta liczba chętnych do studiowania w Polsce.

Studenci w swoich referatach bardzo różnie odnosili się do przeżyć i doznań z lat studiów. Wrażenia te z pewnością uzależnione są od miasta, w którym studiowali – czym mniejszy ośrodek, tym większe problemy – oraz od kierunku studiów i uczelni. Najlepiej wspominają rok zerowy, przez który przechodzili prawie wszyscy. Tam czuli się bezpieczni i otoczeni opieką. Później już nikt na uczelni o nich nie pamiętał, a w grupie studenckiej czuli się obco.

„Zawsze dopytywałem się kolegów ze Wschodu, kim się czują. Bowiem w kraju, gdzie wyrosli, postrzegani są jako Polacy, a w Polsce uważa się ich za obcokrajowców” – pisze urodzony w ZSRR Janek. Okazuje się, że pomimo iż urodzili się, wychowali i mieszkali za granicą, otrzymali tamtejsze paszporty i uznali miejscowe zwyczaje za swoje, to jednak uważają się za Polaków – konstatuje autor. Ale dodaje, że na pytanie „co uważasz za swoją ojczyznę?” – większość odpowiada: „kraj, w którym wyrosłem”.

Najbardziej irytujące dla studentów ze Wschodu jest to, że nikt nie patrzy na ich polskie pochodzenie, lecz natychmiast dopisuje im etykietkę „ruski”. Urodzony w ZSRR – wot i szto. Wiedza o losach Polaków na Wschodzie jest w kraju niewielka, dlatego właśnie studentom polonijnym grozi alienacja z grupy rówieśniczej. „Nigdy nie czułem się tak obco jak na zajęciach – mówi Andrzej. – Czułem niesamowitą barierę kulturową, językową. Były dni, że myślałem o rezygnacji”.

Asymilacja w środowisku studenckim nie jest łatwa, tym bardziej że młodzież ze Wschodu rozpoczyna studia wcześniej niż Polacy w kraju – niektórzy studenci mają za ledwie 17 lat. Z dala od rodziny, własnego świata wartości – czasami zupełnie odmiennego od zastanego w Polsce – muszą przejmować nowe obyczaje i poglądy. Nierzadko zmianie ulega sytuacja materialna studenta, który szybko zmuszony jest przyzwyczaić się do zupełnie nowych warunków. Ta adaptacja często jest trudna. „Były momenty, że chciało mi się wyć, myślałam, że nie dam sobie rady. Dla wszystkich byłam obca” – zwierza się Nina.

Studenci polonijni mówią też, że czasami i wykładowcy bywają dla nich niełaskawi. Można wśród nich spotkać zagorzałych wrogów studiowania na polskich uczelniach ludzi z obcymi paszportami. Jednak są i tacy – co z dumą podkreślali reprezentanci Klubów Polonijnych – którzy pomagają, tłumaczą cierpliwie, pozwalają wybrać sposób zdawania egzaminu – pisemny czy ustny, a także są mniej rygorystyczni w stosunku do obcych niż do swoich.

Niestety, dla studentów polskiego pochodzenia z obcym paszportem najtwardsze i najbardziej bezwzględne jest polskie prawodawstwo. Płacą więcej za akademik od swoich rodaków z Macierzy, nie mają ulg przy wykupieniu bloków stołówekowych i mają trudności w uzyskaniu pomocy lekarskiej. W Polsce nie wolno ani chorować, ani rodzić dzieci, bowiem żaden student nie jest ubezpieczony. Za każdą usługę i lekarstwo powinien zapłacić 100%. W Polsce studiuje duża grupa Polaków z obcych stron – dajemy im stypendia, ale nie można od lat doczekać się regulacji prawnych w zakresie pomocy zdrowotnej.

Oczywiście są wyjątki. Jedynym miejscem w Krakowie, gdzie przyjmują studentów, którzy nie mogą zapłacić za leczenie, jest przychodnia dla bezdomnych. Chwała jej za to. Inaczej jest w Łodzi, gdzie studencka przychodnia „Palma” przyjmuje wszystkich studentów polonijnych za darmo. Zdarza się, że jeszcze obdaruje lekami. Chylimy głowy przed szczodrobliwością naszych lekarzy. Pozostaje jednak pytanie: czy wobec takiego podejścia prawnego do studentów polonijnych ów student to Polak czy obcokrajowiec? Za tym drugim przemawiają również inne fakty. Student z obcym paszportem może pracować tylko w czasie wakacji. „Dobre i to” – konstatuje Sergiusz. Andrzej z Białorusi dowodzi, że to stanowi barierę w legalnym podejmowaniu pracy w czasie roku akademickiego, kiedy studenci są



w Polsce i chcieliby zarobić na wakacje lub podręczniki, bo stypendium nie wystarcza, a poza wszystkim – zmusza do obchodzenia prawa.

Według opinii studentów-prawników nie polepszyły ich sytuacji ostatnie uregulowania prawne. Ustawa o obywatelstwie przez większość Polaków zamieszkujących poza granicami kraju została przyjęta z niezadowoleniem i smutkiem. W wielu środowiskach nazywana jest „antypolonijną”, ponieważ zamiast łączyć – dzieli. Natomiast wprowadzona 1 stycznia 2001 r. ustawa o repatriacji pozbawiła część Polaków zamieszkałych w europejskich krajach byłego ZSRR możliwości repatriacji. Z kolei Karta Polaka, na którą wszyscy studenci czekają, jest nadal na etapie projektu i wątpią, czy zostanie uchwalona ze względu na duży opór niektórych sił politycznych. A szkoda, bo byłby to gest dobrej woli rodaków z kraju i znak pamięci o Polakach rozsiadanych po świecie.

Studenci dostrzegli również brak dobrej woli w innej ustawie – o opłacie skarbowej, zgodnie z którą zwiększyły się opłaty za wydawane przez wojewodę zezwolenie na zamieszkanie na czas oznaczony. I w tym zakresie studenci polonijni nie mają żadnych ustawowych ulg. Zważywszy, że opłata wynosi 300 zł, a do tego należy dołączyć 200 zł za połowę ceny karty czasowego pobytu, to łatwo obliczyć, że trzeba mieć 500 zł. W konsekwencji za każdym razem, kiedy kończy się wiza, studenci wyjeżdżają do placówek dyplomatycznych

znajdujących się w miejscach ich stałego zamieszkania. Dla studentów, zwłaszcza odległych krajów, jest to duża uciążliwość. Poprzednio otrzymywali zgodę na pobyt na 2 lata, teraz jedynie na 180 dni.

Ustawodawstwo polskie oraz większość Polaków w kraju traktują studentów polonijnych jak cudzoziemców często wbrew temu jak czują się oni sami.

„Prawo traktuje nas jak cudzoziemców, coraz bardziej jak cudzoziemców, mimo że my jesteśmy coraz bardziej Polakami” – mówi ze łzami w oczach Kryśia z Łotwy. A Janek z Poznania dodaje: „Dla nas, Polaków, nie ma innej alternatywy jak Polska, bo – jak pisze Z. Krasiński w swoich listach – Polak nie może być człowiekiem, gdy się odpolszcza”.

Wierszem Jana Lechonia zakończył dyskusję Janek z Mołdawi:

*„Dziś we śnie mnie nawiedził anioł polskiej doli
I plakał, szumiąc w mroku skrzydłami srebrnymi
Jak gdyby chciał powiedzieć, umierasz powoli,
Samotny, tak daleko od rodzinnej ziemi.
Daleko? Co ty mówisz? Mnie wszystkie zapachy ogrodów
i pól naszych co dzień niosą wiatry,
We mnie jest wszystko: mazowieckie piachy i jeziora litewskie
i Wisła i Tatry”.*

Maria Piotrowicz

Oddział w Łomży Po raz siódmy

Łomżyński Oddział „Wspólnoty Polskiej” prowadzi od początków swego istnienia szeroką akcję pomocy dla rolników polskich z krajów wschodnich, głównie z Litwy i Ukrainy. Pomoc ta to przede wszystkim szkolenia i doradztwo, jak również w niewielkim stopniu wsparcie materialne.

W dniach 22-24 czerwca br. już po raz siódmy zaproszona została 30-osobowa grupa rolników z „polskich” powiatów Litwy – Solecznik, Trok i Wilna – na Okręgową Wystawę Zwierząt Hodowlanych i „Dni z doradztwem rolniczym” w Wojewódzkim Podlaskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Szepietowie. Impreza szepietowska jest doskonałą lekcją dobrego rolnictwa, w trakcie której obejrzeć można to, co w polskim rolnictwie najlepsze. Obok oglądania ekspozycji i pól doświadczalnych, w programie są ciekawe wykłady, z których nasi goście chętnie korzystają.

Rolnictwo litewskie boryka się z ogromnymi trudnościami. Jego poziom jest niski, brakuje podstawowych środków produkcji, technologia często z lat trzydziestych – konie i konny sprzęt. W tych warunkach nieocenione jest mądre doradztwo i dostosowane do potrzeb szkolenie.

Tegoroczna grupa naszych gości miała okazję, oprócz Szepietowa, zapoznać się z nowymi odmianami roślin uprawnych, zwiedzając Stację Odmian w Krzyżewie. Wzorowo prowadzone pola doświadczalne pozwalają na optymalny dobór odmian do własnych warunków glebowych. Zainteresowanie gości polskimi odmianami było bardzo duże, ponieważ od kilku lat rolnicy z Litwy sprowadzają od nas nasiona.

Kolejnym punktem programu było zwiedzanie 50-hektarowego gospodarstwa p. H. Jabłonowskiego w Jabłonowie Kątach. Nastawione na produkcję mleka (40 krów) jest przykładem dobrego gospodarowania.

Wygodną i tanią bazą noclegowo-żywieniową dla gości Oddziału jest internat Zespołu Szkół Rolniczych w Krzyżewie k/Sokół. Dzięki uprzejmości i gościnności dyrektora szkoły Kazimierza Nahajowskiego i w tym roku goście z Litwy mieli dobre warunki pobytu. Warto wspomnieć, że Szkoła Rolnicza w Krzyżewie nosi imię swej fundatorki i założycielki – Stefanii Karpowicz. Pani Stefania wybudowała szkołę w latach 1911-1912 i do powstania II Rzeczypospolitej ponosiła wszystkie koszty utrzymania szkoły wraz z internatem dla około 40-50 uczniów, wywodzą-

cych się z niezamożnych rodzin wiejskich Polski i Litwy.

Innym rodzajem pomocy litewskiemu rolnictwu było opracowywanie przez specjalistów z ODR Szepietowo biznesplanów dla rozwijających się gospodarstw. Biznesplany te, oprócz tego, że wskazują, jak należy postępować, stanowią jeden z warunków uzyskania kredytów. W tym roku nastąpiła zmiana – zaprzestano dawania gotowych biznesplanów, a za to Turoślańska Fundacja Rozwoju Gospodarstw przeprowadziła kurs sporządzania biznesplanów dla fachowców wytypowanych przez administrację litewską.

Kontakty Oddziału „Wspólnoty” z odbiorcami biznesplanów nie kończą się z chwilą oddania planu. Więz z tymi rolnikami jest utrzymywana, trwa doradztwo w realizacji założeń. Dostarcza się odpłatnie, a w niektórych przypadkach za darmo, sprzęt, urządzenia i nasiona. I tak wspomniana wyżej Turoślańska Fundacja sprezentowała 1000 kg nasion mieszanek traw (po 200 kg dla pięciu rolników) dostosowanych do tamtejszych warunków glebowych.

Działalność łomżyńskiego Oddziału w sferze rolnictwa to przede wszystkim zasługa nieżyjącego już niestety jego prezesa dr. Jana Stypuły.

Wojciech Komorowski



Oddział Wielkopolski Obóz pełen atrakcji

Już po raz kolejny w lipcu na zaproszenie Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” na obóz języka polskiego, sportu i turystyki przyjechała do Poznania grupa młodych Polaków z Białorusi, Estonii, Macedonii, Mołdawii, Rosji, Rumunii, Stanów Zjednoczonych, Szwecji, Ukrainy i Węgier.

Założeniem programowym obozu była nauka języka, udział w zajęciach sportowo-rekreacyjnych oraz poznanie walorów turystycznych Poznania i Wielkopolski.

Obozowy turnus przebiegał w dwóch etapach: poznańskim i sierakowskim.

Podczas siedmiodniowego pobytu w Poznaniu uczestnicy obozu odbywali wędrowki, odkrywając historyczne tajemnice różnych miejsc i obiektów grodu Przemysława, przemierzyli Szlak Piastowski, gdzie oczami wyobraźni mogli odtworzyć historię państwa Piastów, byli gośćmi „Białej Damy” na zamku w Kórniku, a w ogrodach rogałkińskiego pałacu przywitały ich wiekowe dęby: Lech, Czech i Rus. Wiele emocji wywołały zajęcia sportowe w obiektach Malta-ski, gdzie w środku lata można było zjechać na saneczkach, a ze stoku narciarskiego „poszusać” w dół na pontonach. Większość uczestników po raz pierwszy miała okazję spróbować swoich sił i umiejętności podczas gry w hokeja na trawie na boisku poznańskiej AWF i rozgrywek drużynowych w kręgielni Niku-bowling. Każdą wolną chwilę młodzież spędzała na boiskach, grając w piłkę, kometkę i tenisa ziemnego. Zajęcia prowadzone przez polonistkę dowiodły, iż nawet podczas wakacji nauka może okazać się przyjemną.

Po tygodniowym pobycie w stolicy Wielkopolski młodzież została przewieziona do ośrodka wczasowego w Sierakowie



fol. Archivum

nad Jeziorem Lutomskim. Wśród pięknych lasów Sierakowskiego Parku Krajobrazowego można było naprawdę wspaniale wypocząć.

Kadra obozu starała się, by młodzież miała wiele atrakcji i nie narzekała na nudę. Na początek dnia poranna zaprawa, czyli gimnastyka, śniadanie i ulubione przez uczestników spotkanie z językiem polskim, a później już tylko same przyjemności: plażowanie (pogoda sprzyjała), kajaki i rowery wodne, nauka windsurfingu, jazda konna, przejażdżki bryczkami po okolicy, tenis ziemny, kręgielnia, podchody, rozgrywki sportowe, wieczorem dyskoteki i koncerty znanych polskich piosenkarzy na plaży nad Jeziorem Jaroszewskim. Jakby tego było mało, to jeszcze dwie wycieczki po okolicy: do Międzyrzeczekiego Rejonu Umocnień, zbudowanego przez Niemców systemu podziemnych fortyfikacji, który dostarcza zwiedzającym niezapomnianych wrażeń oraz do Ośrodka Edukacji Przyrodniczej w Chali-

nie na ciekawe spotkania z przyrodą i krajobrazem, zakończone smaczną kiełbasą z ogniska.

Bogaty program zaproponowany przez organizatorów uzupełniły konkursy poezji i piosenki polskiej oraz prezentacje krajów zamieszkania młodzieży, podczas których uczestnicy mogli wykazać się swoimi umiejętnościami plastycznymi, muzycznymi i recytatorskimi. Pod czujnym okiem polonistki młodzież prowadziła gazetkę obozową, w której w bardzo ciekawy, często humorystyczny sposób relacjonowała codzienne wydarzenia.

Po trzech tygodniach pobytu w Wielkopolsce młodzież z żalem i łzami żegnała swoich nowych, tak przecież niedawno poznanych przyjaciół, zapewniając się wzajemnie o ponownym spotkaniu na ziemi swoich przodków.

Danuta Krężlewska



fol. Archivum



ROK KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO

Stefan Kardynał Wyszyński jako mąż stanu

Setna rocznica urodzin Prymasa Tysiąclecia, kardynała Stefana Wyszyńskiego, jest okazją do przypomnienia drogi życiowej i dokonania tego wybitnego kapłana i wybitnego Polaka, któremu przyszło działać w trudnym okresie polskiej historii. W konfrontacji z problemami swojego czasu okazał on swą wielkość i zyskał trwałą pozycję w naszych dziejach. Jest też rocznica okazją do refleksji i zadumy nad jego dokonaniem w kontekście dnia dzisiejszego. Bez wątpienia bowiem decyzje i działania, jakie podejmował Ksiądz Kardynał wybiegały w przyszłość. Trudno sobie nawet wyobrazić dzisiejszą Polskę, Kościół, świadomość religijną i narodową naszego społeczeństwa w abstrakcji od jego kapłańskiej i narodowej posługi.

W rozlicznych wspomnieniach i opracowaniach biograficznych, jakie pojawiają się nieustannie od chwili śmierci wielkiego Prymasa, charakteryzuje się go zwykle jako wybitnego polskiego męża stanu, nie wyjaśniając bliżej sensu tego terminu (por. A. Micewski, *Kardynał Wyszyński. Prymas i mąż stanu*, Paryż 1982 czy P. Raina, *Kardynał Stefan Wyszyński*, t. 1-6, Warszawa 1993). Autorzy zakładają, że jego dzieło jest najlepszym

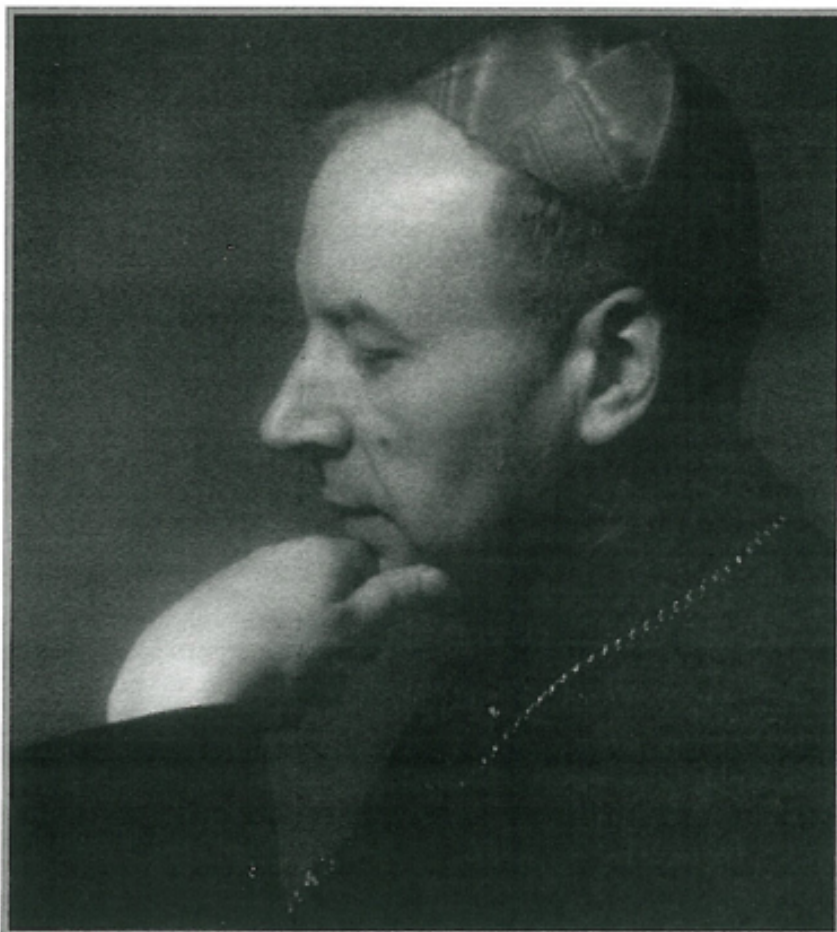
świadectwem tego, kim jest mąż stanu. Niewątpliwie słusznie. Po pierwsze dlatego, że Ksiądz Prymas mężem stanu rzeczywiście był, a po drugie dlatego, że gdy myślimy o ludziach określanych mianem „mąż stanu”, to powracamy zwykle do konkretnych historycznych postaci.

Omawiając jakikolwiek aspekt działalności Księdza Prymasa, nie sposób wyizolować jakąś jedną ścieżkę jego życia czy jedną charakterystykę od całego kontekstu innych, nierzadko ważniejszych, które łączyły się harmonijnie w duszy tego niezwykłego człowieka. Trzeba mieć wciąż na uwadze, że – jak pisze A. Micewski: „Był człowiekiem duchowo niezwykle integralnym. Każda jego idea, czyn, decyzja, a nawet gest i sposób bycia zdawały się charakteryzować całą osobowość Prymasa. W przedziwny sposób potrafił łączyć majestat Kościoła Rzymskiego, godność i dumę polskiego męża stanu, surowe wymagania wobec samego siebie”. Dlatego zwłaszcza byłoby błędem pomijanie w charakterystyce Księdza Prymasa jako męża stanu wymiaru religijnego i nadprzyrodzonego je-

go działalności, gdyż: „najbardziej nawet sceptyczny i krytyczny umysł naszych czasów dostrzec może w wypełnianiu tej roli [ks. Kardynała] blask nadprzyrodzonej i krzyżowania się porządku Boskiego i ludzkiego”.

Ksiądz prymas Wyszyński bardzo niechętnie określał siebie jako polityka, dyplomata czy męża stanu, a nawet wręcz

określił tych nie lubił. W „Liście pasterskim na dzień ingresu do katedry gnieźnieńskiej...” pisał: „Nie jestem ani politykiem, ani dyplomata, nie jestem działaczem ani reformatorem. Jestem natomiast ojcem Waszym duchownym, pasterzem i biskupem dusz Waszych, jestem apostołem Jezusa Chrystusa. Posłannictwo moje jest kapłańskie, pasterskie, apostołskie, wyrosłe z odwiecznych myśli Bożych” (*Listy pasterskie Prymasa Polski 1946-1974, Editions du Dialogue, Paryż 1975*). Ale przecież politykiem Ksiądz Prymas de facto był... i to wybitnym politykiem. Jak więc rozumieć Jego słowa? Zdania wypowiedziane przez kardynała Wyszyńskiego mają, jak sądzę, dwojaką wymowę. Oznaczają po pierwsze, że Ksiądz Prymas czuł się przede wszystkim człowiekiem



Kościola i całą swą posługę tej właśnie drodze poświęcał. Dawał temu nieustannie świadectwo. Politykę natomiast, dyplomację, działalność reformatorską czy społeczną rozumiał jako środek lub jako narzędzie do realizacji celów wyższych. Zatem wzięte same w sobie ani polityka, ani dyplomacja nie były jego żywiołem. W tym sensie politykiem nie był. Mężem stanu zaś stawał się w miarę realizacji własnej koncepcji swego urzędu i swojej misji. Rzecz znamienna, że realizując tę koncepcję i misję zyskiwał coraz większe społeczne zaufanie i stawał się wyrazicielem głębokich tęsknot społeczeństwa.

Pojęcie „męża stanu”

Można zatem zapytać, kóż to jest mąż stanu? Sięgając do polskiej tradycji językowej znajdujemy określenie (i pojęcie) męża stanu bardzo wcześnie. O kardynale Zbigniewie Oleśnickim, który przez 24 lata w początku XV wieku wywierał decydujący wpływ na politykę polską, historycy pisali: „Stał Zbigniew Oleśnicki przez długie lata na straży interesów pol-



skich i katolickich, jako wzór nieugiętego i niezmordowanego męża stanu". Różne encyklopedie informują o Zbigniewie Oleśnickim jako o polityku i mężu stanu – jakby rozdzielając te dwie charakterystyki: nie każdy polityk jest mężem stanu, choć każdy mąż stanu musi być politykiem. Podobnie nie każdy dyplomata jest mężem stanu. W „Słowniku języka polskiego” W. Doroszewskiego czytamy: „Dyplomata powinien być przede wszystkim mężem stanu, to jest rozumieć prawa i obowiązki, przeznaczenie i interes państwa”.

Rozważając różne sensy, jakie nadawano pojęciu „mąż stanu” oraz śledząc postaci, które tym mianem określano, można by podać jego najbardziej ogólną charakterystykę. Po pierwsze, mąż stanu musi być politykiem. Polityka bowiem to „sztuka roztropnego realizowania dobra”, a więc bez niej trudno rozumnie zmierzać do dobra wspólnego powierzonej sobie społeczności (człowiek politykuje nawet z sobą samym, a cóż dopiero organizując środki do realizacji celów społecznych). Po drugie – musi być człowiekiem nieugiętym i niezmordowanym, a więc człowiekiem o stałych zasadach (choć jako polityk musi być człowiekiem elastycznym i zdolnym do możliwych kompromisów). Po trzecie – musi rozumieć interes państwa, ale też znać jego obowiązki wobec innych państw. Gdy widzi się tylko interes własny, polityka staje się drapieżną, egoistyczną i złą. Jest na to wiele przykładów w historii różnych państw. Musi być wreszcie dyplomata, rozumiejącym rację stanu własnego kraju w relacji do innych.

Do tych niewątpliwych charakterystyk, wymienianych najczęściej, można dodać i inne, dotyczące zalet umysłu, charakteru, swoistej charyzmy przywódczej itd. Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na jeszcze jedną, której, jak sądzę, bardzo doświadczył osobiście Prymas Wyszyński. Mąż stanu musi umieć podejmować decyzje, które w dalszej perspektywie pozwalają państwu i narodowi trwać i rozwijać się. Oznacza to dalekowzroczność, zdolność przewidywania i dobrą znajomość narodu, który został mu powierzony przez Opatrzność.

Polska miała wielu wybitnych mężów stanu w swej historii; zarówno w chwilach swego państwowego istnienia i siły, np. Zbigniewa Oleśnickiego czy Stefana Batorego, jak i w okresie braku niepodległości. Wystarczy tu przywołać postać księcia Adama Czartoryskiego, przed którym – jak świadczy Andrzej hr. Zamoyski w pamiętniku o powstaniu listopadowym – otwierały się wszystkie dyplomatyczne kancelarie Europy. Myślę, że tę cechę posiadał też Romuald Traugutt, który – parafrazując myśl Józefa Piłsudskiego – zdołał z powstańczego bezładu wyprowadzić powstaniową legendę Rządu Narodowego, płacąc za to życiem. Legendę bardzo potrzebną dla dalszego trwania narodu.

Modus vivendi

Podjęcie dalekowzrocznych decyzji, które z punktu widzenia polskiej racji stanu okazywały się konieczne, stanowiły jedną z cech charakterystycznych męża stanu. Właściwie wszelkie ważniejsze decyzje Prymasa nosiły na sobie znamię dalekowzroczności, czy to z uwagi na Kościół czy naród polski, czy państwową rację stanu. Moralną i polityczną doniosłość tych posunięć, które do dziś są przedmiotem analizy historyków, uznawali w końcu nawet zagorzali wrogowie Księdza Prymasa. Zrozumienie wszakże tych decyzji wymaga zwrócenia uwagi na pojęcia narodu i racji stanu, do których często odwoływał się Prymas Wyszyński, i które wypełniał oryginalną treścią.

Gdy z końcem 1948 roku ksiądz biskup Stefan Wyszyński obejmował prymasowski urząd, znalazł się w sytuacji niezwykle trudnej i był tego w pełni świadomy. Zarówno on sam, jak i Episkopat, a również i społeczeństwo, widziało w Nim przyszłego męczennika. Takie bowiem były realia. Polska była krajem na wpół niepodległym, straszliwie zniszczonym przez wojnę, a metody działania przeciwników Kościoła, tradycji i polskości były powszechnie znane. W dodatku marksistowska ideologia bezpośrednio godziła w sam byt Kościoła i religię w ogóle. Nie chodziło więc li tylko o marginalizację Kościoła, ale w dalszej perspektywie o jego likwidację i budowę społeczeństwa bez Boga. Głoszono ateizm jako przyszłość dla ludzkości i próbowano uzasadnić to teoretycznie. Musiał więc Ksiądz Prymas walczyć na wielu frontach jednocześnie: jako kapłan i prymas o wolność dla Kościoła, jako syn narodu polskiego o historyczne dziedzictwo i kulturę, jako interrex o rzeczywiste dalekosiężne interesy państwa. Wszystko zdawało się zapowiadać walkę na śmierć i życie.

I oto w tej tak trudnej sytuacji, natychmiast po ingresie do katedry warszawskiej i gnieźnieńskiej, organizuje Ksiądz Prymas Komisję Mieszana Rządu i Episkopatu. Rozpoczyna rozmowy z rządem komunistycznym, którego celem jest zniszczenie Kościoła. W ówczesnej sytuacji mentalnej społeczeństwa sam pomysł był szokujący i w wielu środowiskach wywołał konsternację. Co więcej, jak można sądzić, rozpoczyna Prymas rozmowy, mając już wówczas ściśle wytyczony cel. Celem tym jest doprowadzenie do modus vivendi – jakiejś formy porozumienia. Inspiracją była z pewnością chrześcijańska wiara, iż zaniechanie próby pojednania z wrogiem jest sprzeczne z nauką Kościoła. Gdy chodzi natomiast o cele doraźne, polityczne, to Ksiądz Prymas wyjaśniał je wielokrotnie. Były złożone, ale na plan pierwszy wybijała się konieczność oparcia wzajemnych stosunków na jakimś dokumencie prawnym. Konstytucji przedwojennej Polska Ludowa nie uznawała, nowej nie było, a konkordat z 1925 roku nie obowiązywał, gdyż wypowiedziany został już jesienią 1945 roku. Groziła więc walka poza jakimikolwiek regułami. Zatem modus vivendi zdawał się być konieczny. Historia potwierdziła słuszność tych rachub Prymasa. Pomimo notorycznego łamania porozumienia przez komunistyczne władze i ostatecznie uwięzienie Prymasa, było to rozwiązanie najlepsze. Porozumienie nie było koniunkturalnym posunięciem, ale mądrą decyzją męża stanu.

Porządek prawny i Non possumus

Konieczność porządku legalnego, czy to państwowego czy kanonicznego – i w ogóle prawnego – w postaci choćby utrwalonego narodowego obyczaju, miała dla Księdza Prymasa bardzo konkretny sens praktyczny. Bez prawa społeczność jest zdeorganizowana i bezbronna. Oczywiście, w pierwszym rzędzie dotyczy to zasad, które od wieków stały się wypróbowanym schematem działań i pojęć, a więc takich zasad jak: dotrzymywanie umów (*pacta sunt servanda*), uznawanie podmiotowości prawnej, zasada rozdziału kompetencji, hierarchicznej struktury zależności itd. W dalszej kolejności są to konkretne umowy, stanowiące obowiązujące prawo. Prawo pozwala więc wprowadzić ład w chaos i dynamikę społecznego życia. Ład ów ma charakter moralny, a nie czysto instrumentalny – na użytek doraźny ideologii, polityki, grup czy klas społecznych. Ład ów zabezpiecza człowieka i pozwala mu zdążać do właściwego celu, jakim jest szczęście i Bóg.



Z przekonania owego płynęły wnioski praktyczne, które stały się jedną z linii przewodnich działalności publicznej Prymasa. Prawo państwowe nie może być woluntarystyczne i podporządkowane wyłącznie racjom politycznym czy ideologicznym, a musi gwarantować ład moralny, w tym wolność i nienaruszalność praw osobowych; prawo kanoniczne nie może być podważane przez prawo państwowe, co świadczy o publicznoprawnej pozycji Kościoła; prawo tradycji jest podstawą trwania narodowego. Te wątki rozumienia prawa tłumaczą działania Prymasa jako męża stanu w zakresie ładu społecznego. Porozumienie z 14 kwietnia 1950 roku było właśnie krokiem w tym kierunku.

Wyjątkowe miejsce w walce Księdza Prymasa o wolność Kościoła w Polsce stanowił słynny memoriał skierowany przez Episkopat w maju 1953 roku do Bolesława Bieruta. Kończył się słowami „non possumus”. Jego autorem był sam Prymas, a skutkiem – decyzja o Jego uwięzieniu. W Memoriale czytamy: „Podobnie gdyby postawiono nas wobec alternatywy: albo poddanie jurysdykcji kościelnej jako narzędzia władzy świeckiej, albo osobista ofiara - wahać się nie będziemy. Pójdziemy za głosem apostołskiego naszego powołania i kapłańskiego sumienia, idąc z wewnętrznym spokojem i świadomością, że do prześladowania nie daliśmy najmniejszego powodu, że cierpienie staje się naszym udziałem nie za co innego, lecz tylko za sprawę Chrystusa i Chrystusowego Kościoła”.

Oczywiście Memoriał był odpowiedzią na jawne już prześladowania: uwięzienie biskupów, procesy pokazowe, zamykanie klasztorów, zabieranie majątków itd. Ale jego znaczenie było wyjątkowe i z innego powodu. Decyzja o zgodzie na uwięzienie, a może i śmierć miała znaczenie realne. W obronie nienaruszalnych praw trzeba niekiedy podjąć decyzje heroiczne – o uwięzieniu i śmierci. W kontekście polskiej historii i rozumienia ładu moralnego decyzja taka była zrozumiała i budziła uznanie. Miała też znaczenie symboliczne – jednożyła naród wokół Kościoła i własnej racji stanu. Sam natomiast Ksiądz Prymas z uwagi na heroizm decyzji i wzięcie na siebie całej odpowiedzialności postrzegany był jako rzeczywisty przywódca i mąż stanu. Rozpoczął się ostatni, schyłkowy już okres stalinizmu.

Akt oddania Narodu NMP i Millennium

Istnieją decyzje w życiu wybitnych przywódców, które uchodzą zrazu uwagi opinii publicznej, decyzje, o których często w ogóle się nie wie, a mają one ogromny wpływ jako motyw działania na bieg wydarzeń. Do takich decyzji należy „Akt osobistego oddania się Matce Najświętszej”, jaki złożył Ksiądz Prymas po uwięzieniu, w święto Niepokalanego Poczęcia NMP, 8 grudnia 1953 roku. Akt ten nabrał niebawem publicznego, a nie tylko indywidualnego sensu. Stał się później źródłem siły i determinacji Prymasa w obchodach Millennium chrztu Polski, Jasnogórskich Ślubów Narodu, a w okresie Soboru Watykańskiego II prośby złożonej Pawłowi VI ogłoszenia Matki Bożej Matką Kościoła.

Obchody Tysiąclecia Chrztu Polski (Millennium), wzięte jako całość, trwały dziewięć lat i stanowiły dzieło życia Księdza Prymasa. Określenie „Prymas Tysiąclecia” można różnorodnie rozumieć, ale zawsze i ten sens, a więc wejście w drugie tysiąclecie państwowości, trzeba mieć na uwadze. W obchodach Millennium krzyżowało się naraz szereg wątków: religijny – tysiąclecie chrztu narodu, państwowy – tysiąc lat państwowości, narodowy – polskie tysiąclecie, polityczny – bo ty-

siąc lat temu Polska włączyła się w kulturę Zachodu itd. Wśród różnorodnych wymiarów obchodów Millennium wiele faktów skłania do sformułowania wniosków, wskazujących na Księdza Prymasa jako człowieka wielkiej wiary, człowieka Kościoła i jednocześnie polskiego męża stanu.

Chrześcijaństwo zaszczerpione zostało tysiąc lat temu na tym obszarze środkowej Europy – w tym słowiańskim narodzie i za to dziedzictwo naród polski jest odpowiedzialny. Chrześcijaństwo rozwija się w łonie kultur narodowych. Pojęcie narodu jako naturalnej niszy, w jakiej rozwija się każda kultura, a w niej człowiek oraz działa Bóg, jest w myśli Księdza Prymasa niezwykle bogate, a jego pogląd na naród bezpośrednio rzutuje na konkretne decyzje polityczne, społeczne i inne. Każde bowiem działanie, które podważa byt narodowy, jest wbrew człowiekowi, gdyż pozbawia go naturalnej niszy i dostępu do kultury własnej – czy będzie to naruszanie jedności terytorialnej czy językowej, czy świadomości historycznej, czy wreszcie innych podstaw tożsamości grupowej. Podważanie takie jest zawsze złem, bez względu na to, kto go dokonuje – zewnętrzny zaborca czy czynniki rodzime. Dlatego też Ksiądz Prymas, dostrzegając zło wyrządzone Polsce przez drapieżnych sąsiadów, nie wahał się krytykować Polaków, gdy ich postępowanie na to zasługiwało. Podstawą obrony wartości narodowych jest przekonanie, że zakotwiczenie narodu jest religijne, a ostatecznym jego źródłem jest Stwórca, Ojciec narodów (por. Cz. Bartnik, *Chrześcijańska nauka o narodzie według Prymasa Stefana Wyszyńskiego*, Lublin 1982). Bóg w swym planie wyznacza cele, zadania i prawa każdemu narodowi. Naród polski również posiada swoją dziejową misję, która jest ważnym elementem jego tożsamości. Ksiądz Prymas misję tę wiązał z katolicyzmem i bytowaniem Polski na styku dwóch kultur – Wschodu i Zachodu. Zawsze jednak to człowiek jest celem wszelkiej społecznej aktywności w ramach narodu i kultury. W obchodach Millennium wątki indywidualnej odnowy człowieka i odnowy życia narodowego ściśle się wiążą. Przede wszystkim zaś nie jest nadrzędnym celem żadna realizacja idei zwycięskiej (gospodarczej, społecznej czy historycznej), statolatrya, ideały ciastnego nacjonalizmu. Nie jest też samo pomnażanie dóbr materialnych, będących jedynie narzędziem. Te podstawy rozumienia narodu zdecydowanie nie przystawały do komunistycznych ideałów. Nie przystawały wbrew pozorom, jakie mógł sugerować używany przez komunistów język – odwoływanie się do sprawiedliwości społecznej i historycznej, demokracji socjalistycznej, równości, dobrobytu itd.

Wychodząc z tych założeń Ksiądz Prymas sformułował swój pogląd na temat praw narodu, który wyrażany był w homiliach, listach pasterskich czy artykułach i realizowany w działaniach praktycznych. Systematycznie, w jakimś jednym dziele, poglądów tych Prymas Wyszyński nie wyłożył, choć same niezbywalne prawa narodu można bez trudu wymienić na podstawie jego pism. Sprowadzają się do kilku punktów zasadniczych, a więc: prawa do istnienia, prawa do wolności, prawa do jedności, prawa do dziedzictwa kulturowego, prawa do rozwoju kulturalnego. Każde z tych praw znajduje swe rozwinięcie w pismach Prymasa.

W obchodach Millennium krzyżują się zatem wątki ściśle religijne z narodowymi – przez przypomnienie historycznego dziedzictwa, które komuniści chcieli pomijać, indywidualnej odnowy człowieka, wolności i swobód publicznych itd.

Religijnym i moralnym początkiem Millennium był dzień 26 sierpnia 1956 roku. Ksiądz Prymas był jeszcze uwięziony,



ale właśnie pozostając w uwięzieniu ponowił w tym dniu ślubny narodu, nawiązując do ślubów Jana Kazimierza sprzed trzystu lat. W tym czasie Episkopat zgromadzony na Jasnej Górze, przy udziale przeszło miliona wiernych, złożył Jasnogórskie Śluby przesłane przez Księdza Prymasa. Słuszna jest uwaga, że to, co niegdyś ślubował król – niepodległość i sprawiedliwość – zawierając Polskę Matce Bożej, teraz ślubował cały naród. Akt ten miał przejrzystą wymowę: chrześcijaństwo i kult Matki Bożej są osią spajającą nasze dzieje w wymiarze religijnym, społecznym, politycznym. Historia Polski toczy się od tysiąca lat, a wydarzenia i skutki drugiej wojny światowej to jedynie etap dziejowej misji narodu. Takie widzenie polskiej racji stanu obce było panującej ideologii.

Kolejny etap to Wielka Nowenna Tysiąclecia, której sens tkwił w religijnej i moralnej odnowie – każdy rok miał za temat modlitwy i pracy jedno przyrzeczenie ślubów Jasnogórskich; poświęcony był jakiejś ważnej dla narodu sprawności religijnej i moralnej. Trudno oczywiście omawiać w tym miejscu program i przebieg kolejnych etapów Nowenny, która przypadła na szczególnie trudny dla Księdza Prymasa i Kościoła polskiego okres. Po krótkim czasie względnie poprawnych stosunków państwa i Kościoła, po uwolnieniu Prymasa, przyszyły znów lata konfrontacji i otwartej walki. Czas ten trwał długo, aż do późnych lat sześćdziesiątych, kiedy to wielkość Prymasa Wyszyńskiego i słuszność jego decyzji powszechnie budziła podziw i uznanie – także wśród przeciwników.

Trzeba natomiast zwrócić uwagę na te aspekty Nowenny, które wskazują na prymasa Wyszyńskiego jako wybitnego polskiego męża stanu.

Chrześcijańska i polska racja stanu

Powszechnie rację stanu wiąże się z racjami politycznymi – państwowymi, związanymi z akcją bieżącą – aktualną bądź przyszłą. W ujęciu Księdza Prymasa racja stanu Polski ma oczywiście charakter praktyczno-polityczny, ale przede wszystkim – moralny. Znaczy to, że racją stanu jest to wszystko, co powoduje, że naród ma podstawy i tytuł do dalszego trwania i uczestniczenia we wspólnocie narodów. Obejmuje zatem zarówno uwarunkowania zewnętrzne – polityczne, jak i wewnętrzne – moralno-kulturowe.

Ta koncepcja ma naturalnie swą podbudowę religijną, ale też – jak można sądzić – historyczną. Państwo polskie odrodziło się po latach niewoli, a Ksiądz Prymas był tego naocznym świadkiem. Odrodziło się nie tylko na skutek sprzyjającego splotu wydarzeń międzynarodowych, nie zostało też подарowane, ale powstało dzięki silnej i twórczej kulturze oraz atutom moralnym – woli trwania, ofiarności, poświęceniu, pracowitości, solidarności, świadomości społecznej, ostatecznie wojnie. Gdy tych elementów zabraknie, polityczne układy nie na wiele się zdadzą. Racja trwania tkwi w silnym morale narodu.

Chrześcijańska i polska racja stanu ma więc niejako aspekt zewnętrzny i wewnętrzny. Ogólnie chodzi o uzgodnienie sfery polityki i etyki, o zgodność polskiej racji stanu z nakazami ewangelicznymi. Aspekt moralny polskiej racji stanu najlepiej może charakteryzuje tytuł kazania Księdza Prymasa z 6 stycznia 1981 roku: „Sumienie prawe u podstaw odnowy życia narodowego”. W homilii tej wyraźnie objawia się organiczny związek religijno-moralnego i narodowego sensu nauki Kościoła w warunkach polskich. Patrząc na dokonania Księdza Prymasa z tego punktu widzenia można lepiej zrozu-

mieć integralność jego nauczania społecznego, narodowego i religijnego, i to już od czasów przedwojennych. Można nawet bez trudu wskazać na te elementy treściowe nauczania, które uważał za szczególnie ważne dla narodowego trwania, jak np. cnota rzetelnej pracy, szacunek dla kultury, czystość życia rodzinnego, ofiarność, przywiązanie do ziemi ojczystej itd. W tym kontekście należy też rozumieć nagany, jakie kierował pod adresem rodaków, a również uniknąć uproszczonych osądów jego nauczania, jakie rozpowszechniali komuniści czy ośrodki zbyt pochłonięte polityką bieżącą.

Racja stanu, którą umownie nazwać można „zewnętrzną”, czy międzynarodową, pochłaniała niezmiernie uwagę Księdza Prymasa choć osobiście, jak świadczą biografowie, nie lubił uczestniczyć w akcjach dyplomatycznych. Gdy chodzi o umocnienie wizerunku Polski wśród krajów Europy i świata, to cała jego działalność zmierzała w tym kierunku. Trzeba tu uwzględnić takie osiągnięcia, jak: praktyczne pokonanie praktyki realnego socjalizmu i utrzymanie jedności narodowej wbrew próbom podzielenia społeczeństwa, podjęcie godnej dyskusji z współczesnymi nurtami tzw. sprawiedliwości społecznej, umocnienie katolicyzmu w kraju, zyskanie wysokiej oceny Watykanu dla działań polskich przywódców Kościoła, wreszcie wkład w przyszłą zjednoczoną Europę i godne przewyciężenie szalenie skomplikowanego politycznie i moralnie balastu przeszłości. Te wątki dokonań Prymasa Tysiąclecia nie zawsze były dostrzegane za jego życia lub interpretowano je opacznie. Dziś konsekwencje tych posunięć, z perspektywy czasu, można lepiej ocenić.

Warto zwrócić uwagę na niektóre tylko aspekty tych decyzji. Na pierwszy plan wybija się stosunek do sąsiadów, z którymi układy w powojennej historii były szczególnie skomplikowane. W wyniku drugiej wojny światowej Polska została włączona w orbitę polityczną Związku Radzieckiego w przynajmniej trzech aspektach: prawno-politycznym (Układ Warszawski), gospodarczym (gospodarka socjalistyczna i RWPG) oraz ideologicznym (materializm, totalitaryzm, ateizm). Stosunek księdza Prymasa do tych trzech płaszczyzn umocowania Polski był zróżnicowany. Jak wynika z wcześniejszych rozważań – do ideologii był zdecydowanie negatywny. Budowa życia społecznego opartego na ateizmie, materializmie i walce klas jest sprzeczna z chrześcijaństwem. Stosunek do przemian społeczno-gospodarczych był negatywny w tych punktach, gdzie chodziło o łamanie podstawowych praw człowieka – do wolności inicjatywy, własności, praw rodziny, wychowania itd. Stosunek do umocowania polityczno-prawnego był negatywny wówczas, gdy istniała groźba ograniczenia suwerenności oraz negacji roli Polski jako miejsca spotkania Wschodu i Zachodu. Ksiądz Prymas wyraził to jasno w homilii 15 sierpnia 1952 roku w Częstochowie: „Przypominamy prawa człowieka: prawo do bytu i życia, prawo do Boga, prawo do prawdy, prawo do miłości. Przypominamy prawa rodziny: prawo do wolności wyboru stanu, powołania, prawo do pokoju domowego, prawo do własności, prawo do wychowania dzieci i do wyboru szkoły. Przypominamy prawa narodu: prawo do wolności Ojczyzny, do dziejów, języka, kultury”.

Podstawowym zatem problemem strategicznym dla Polski pozostawał stosunek do sąsiadów i Europy jako całości, problem o bogatej historii, który Ksiądz Prymas nie wahał się podjąć w swych decyzjach. W grudniu 1965 roku biskupi polscy przebywający w Rzymie wystosowali 55 listów do episkopatów różnych krajów z informacją o nadchodzącym Millen-



nium Chrztu Polski. Wśród listów był oczywiście list do Episkopatu niemieckiego. Zawarte zostało w nim słynne sformułowanie: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie...”. Słowa te, których inspiratorem był Prymas Wyszyński wzbudziły ogromne emocje w kraju – protesty i pomówienia odbywały się z różnych stron, a przede wszystkim ze strony rządowej, która chciała wykorzystać tę wypowiedź biskupów do walki z Kościołem.

W istocie list do biskupów niemieckich był jedną z najbardziej istotnych decyzji Księdza Prymasa właśnie jako męża stanu (nawet nie jako polityka). Nierozsądnym byłoby sądzić, że Prymas zapomniał o krzywdach wyrządzonych Polsce przez hitlerowskie Niemcy i o polskim dramacie lat okupacji czy powstania warszawskiego. Wydaje się, że intencją była zgoda inna, a potwierdzają ją dalsze wydarzenia polityczne. Trzeba było przełamać przekonanie, ugruntowane niestety w ówczesnej świadomości powszechnej, że gwarantem niepodległości Polski i jej granic jest Moskwa. Trzeba było „powrócić do Europy” i własnej europejskiej polityki. Trzeba było rozpocząć dialog z Niemcami, a list do Episkopatu niemieckiego taki właśnie dialog otworzył. Prymas Wyszyński przewidywał, być może, zjawiska, jakich dziś jesteśmy świadkami, i chciał politycznie i mentalnie przygotować grunt dla samodzielnej polskiej polityki.

Polskie przemiany społeczno-ustrojowe

W nauczaniu społecznym Księdza Prymasa już od czasów przedwojennych można bez trudu spostrzec, oprócz elementów ściśle religijnych czy nauki społecznej Kościoła, również świadomość uwarunkowań polskiej racji stanu płynących ze stanu ducha i moralności konkretnej. Być może dlatego tak dobrze wyczuwał Prymas Wyszyński szanse i zagrożenia płynące z sytuacji społeczno-ekonomicznej Polaków po drugiej wojnie światowej. Przede wszystkim doskonale rozumiał, że przemiany społeczno-ekonomiczne, jakie dokonywały się w Polsce po wojnie, mogły znajdować podatny grunt w znacznej części społeczeństwa. Już przed wojną dostrzegał negatywne skutki niesprawiedliwości społecznej, drapieżnego kapitalizmu, widział konieczność reform społecznych. Działał wszak aktywnie w środowiskach robotniczych; był twórcą katolickich organizacji robotniczych (1932), chrześcijańskich związków zawodowych. Choć był przeciwnikiem rewolucyjnych przemian i komunistycznej ideologii walki klas, to nie reformy społeczne były kością niezgody z komunistami po wojnie (choć kolektywizm uważał za złą drogę), ale programy ateizm, odcięcie się od tradycji i kultury oraz łamanie praw osoby ludzkiej. Warto przytoczyć tu za A. Micewskim słowa Księdza Prymasa: „Gdyby nie ten ciasny ateizm przybierający tak często wymiary walki religijnej, to społeczeństwo polskie, ze swoim kulturalnym, dziejowym demokratyzmem, byłoby najwdzięczniejszym polem pracy dla rozumnego rządu. Oczywiście ten rząd musiałby być mądry, wolny od demagogii, wybitnie społeczny i niezależny od takich nacisków od zewnątrz, jakie pozbawiałyby go popularności wobec społeczeństwa, które musiało zdobyć się na ofiary”.

Polskie przemiany społeczno-ustrojowe nie przedstawiały się zatem dla Księdza Prymasa jako jakieś zło samo w sobie. Przeciwnie, dobrze je rozumiał, lecz nie pochwalał praktykowanych, a obcych polskiej kulturze politycznej metod działania, głoszonego ateizmu i towarzyszącej przemianom ideologii. Takie podejście pozwalało na zachowanie narodowej zgody i otwierało perspektywy dla porozumienia i współdziałania

różnych środowisk społecznych, a nie propagowanie idei walki klas.

U podstaw tego przekonania Prymasa Wyszyńskiego było przeświadczenie, że Kościół przekracza swą misję i przesłaniem różne ustroje i projekty reform. Stąd właśnie nie odrzucał z góry rozmów na żaden temat dotyczący organizacji życia zbiorowego. A jednak dostrzegał granice porozumień, dopuszczał więzienie, a nawet śmierć w warunkach wyjątkowych. Praktyczną konsekwencją takiej postawy były nie tylko dramatyczne wydarzenia lat stalinizmu, ale też umiejętność pozostawania arbitrem w sporach partykularnych, osiągania jedności narodowej skupionej na wartościach podstawowych itd. Ta umiejętność jest właściwością mężów stanu, a mniej polityków czy ideologów walczących o cząstkowe racje.

Lata siedemdziesiąte i trudny okres powstania „Solidarności”, to czas powszechnego uznania, jakim cieszył się Ksiądz Prymas, zarówno poza granicami, jak i w Polsce. Wówczas to jego jednocząca rola w perspektywie nadchodzących przemian okazała się być może zbawienna dla kształtu polskiej rewolucji 1989 roku.

Společna świadomość wielkości Prymasa Tysiąclecia jako wybitnego męża stanu narastała przez lata, a dziś jest prawdą obiektywną. Wielokrotnie i w różnych kontekstach wyrażał ją papież Jan Paweł II, gdy przyznawał, że słów Księdza Prymasa zawsze słuchał z uwagą. Tajemnicę współpracy tych dwu wielkich hierarchów Kościoła katolickiego najlepiej ilustrują słowa Ojca Świętego, skierowane do Księdza Prymasa w dzień po uroczystej inauguracji pontyfikatu: „Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego Papieża Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej, ale i pełen ufności rozpoczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było Twojej wiary, nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twego zaufania bez reszty Matce Kościoła...”.

Krzysztof Wroczyński

(Referat wygłoszony na VI Łomżyńskich Dniach Społecznych w Wyższej Szkole Zarządzania i Przedsiębiorczości im. Bogdana Jańskiego w Łomży, 10 maja 2001)





Aktualność nauczania społecznego kardynała Stefana Wyszyńskiego

Wspominając prymasa Stefana Wyszyńskiego z racji przypadających w tym roku jubileuszy, próbujemy patrzeć nań nie tylko w perspektywie historii, ale także przyszłości w przekonaniu, iż choć umarł, trwa nadal z nami, uczestnicząc w kształtowaniu naszej kościelnej i narodowej rzeczywistości. Trwa – dziś już jako służa Boży – w tajemnicy świętych obcowania oraz w całym swoim dorobku intelektualnym i duszpasterskim, w bogactwie swej modlitwy i ofiary, w tym wszystkim, co zostawił nam jako przesłanie ku przyszłości.

Przeżywany po chrześcijańsku jubileusz skłania zawsze do refleksji nad znakami, które Bóg daje w określonym czasie, by wskazać nam zadania, jakie stawia przed nami dla dobra nas samych i całej społeczności. Z takim przekonaniem trzeba nam sięgać do testamentu Wielkiego Prymasa, by próbować – zwłaszcza w Roku Kardynała Wyszyńskiego – odpowiedzieć na pytanie o naszą wierność wobec pozostawionego przesłania.

Rzecz jednak w tym, iż formalnie nie zostawił nam on testamentu pastoralnego. „Testamentu nie piszę żadnego... – wyznał, przyjmując sakrament namaszczenia chorych 16 maja 1981 roku – Przyjdą nowe czasy, wymagają nowych światła, nowych mocy. Bóg je da w swoim czasie”. Ma to nas mobilizować do jeszcze większego wysiłku wmyślenia się w całe przesłanie Prymasa Tysiąclecia, aby wydobyć te treści, które mogłyby pomóc nam kształtować przyszłość. A Bóg istotnie, dawał nam nowe światła i nowe moce.

W dziedzinie życia społecznego zasadniczym znakiem, jaki Bóg dał nam ku kształtowaniu przyszłości, było niewątpliwie zainicjowane w Polsce bezkrwawe obalenie systemu marksistowskiego, niezwykle krytycznie ocenianego przez przyszłego Prymasa Polski jeszcze w okresie międzywojennym – z którego wypaczeniami walczył przez cały okres swej prymasowskiej posługi – a także szansa zagospodarowywania przestrzeni odzyskanej wolności.

Rok Kardynała Wyszyńskiego, który jest nie tylko wspomnianiem przeszłości i długofalową „akademią ku czci”, lecz twórczym czerpaniem impulsów do kształtowania przyszłości, przeżywamy w określonej sytuacji współczesności. Na płaszczyźnie kościelnej określają ją konsekwencje zakończonego niedawno Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa, wyznaczającego kierunki działania ku przyszłości. Na płaszczyźnie społecznej zaś trwająca nadal transformacja ustrojowa z trudem dążąca do ukształtowania społeczeństwa obywatelskiego.

Papież Jan Paweł II w liście apostolskim „*Novo millennio ineunte*”, nawiązując do przeżyć Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa, przypominającego prawdę o obecności Boga wśród nas, przypomina zasadniczy punkt odniesienia wszelkich ludzkich wysiłków, czyli osobę Jezusa Chrystusa, od którego „winniśmy czerpać nowe energie dla chrześcijańskiego życia, czyniąc je wręcz źródłem natchnienia dla naszego posiępowania” (p. 29). I nawiązując do zapisanego w Dziejach Apostolskich pytania „co mamy czynić?”, jakie zadano Piotrowi po jego mowie w dniu pięćdziesiąticy, Papież pisze: „Zadajemy to pytanie pełni ufności i optymizmu, chociaż nie lekceważymy trudności. Nie ulegamy bynajmniej naiwnemu przekonaniu, że można znaleźć jakąś magiczną formułę, któ-

ra pozwoli rozwiązać wielkie problemy naszej epoki. Nie, nie zbawi nas żadna formuła, ale konkretna osoba oraz pewność, jaką ona nas napełnia: Ja jestem z wami! Nie trzeba zatem wyszukiwać «nowego programu». Program już istnieje: ten sam co zawsze, zawarty w Ewangelii i w żywej Tradycji. Jest on skupiony w istocie rzeczy wokół samego Chrystusa (...) Program ten nie zmienia się mimo upływu czasu i ewolucji kultur, chociaż bierze pod uwagę epokę i kulturę, aby możliwy był prawdziwy dialog i rzeczywiste porozumienie. Ten właśnie niezmienny program jest naszym programem na trzecie tysiąclecie” (p. 29).

Jesteśmy ludźmi przełomu, bo na naszych oczach i przy naszym współdziałaniu kończy się pewna, dobrze nam znana, epoka i otwiera nowa, z jeszcze nie znanymi jej dramatami i sukcesami. Ludziom takich czasów nigdy nie jest łatwo. Nie było też łatwo arcybiskupowi Stefanowi Wyszyńskiemu, gdy obejmował wkrótce po wojnie swój prymasowski urząd w sytuacji nie tylko konieczności wydobywania się ze skutków zniszczeń wojennych, ale i początku totalitaryzmu marksistowskiego, mającego na kilka dziesięcioleci kształtować naszą rzeczywistość życia publicznego i swymi konsekwencjami sięgać daleko poza historyczny moment obalenia politycznych struktur tamtego systemu.

Jeśli prawdą jest, że Bóg daje niekiedy Kościołowi pasterzy na miarę czasów, w jakich mają oni pełnić swoją misję, to prymas Wyszyński wydaje się wręcz doskonałym potwierdzeniem tej tezy. Jako młody kapłan w latach międzywojennych był jednym z najlepszych znawców katolickiej nauki społecznej, autorem licznych publikacji z tego zakresu i aktywnym działaczem chrześcijańsko-społecznym. Przedmiotem jego zainteresowań naukowych była zwłaszcza etyczna ocena socjalizmu, komunizmu i liberalizmu. W swej posłudze duszpasterskiej we Włocławku zetknął się zaś osobiście z upokorzeniem i autentyczną krzywdą robotników oraz rozpaczanymi przez marksizm iluzjami jej przewyciężenia, co do których nigdy nie miał złudzeń, by miały one rozwiązać jakiegokolwiek problemu społecznego.

Dorobek naukowy oraz doświadczenia duszpasterskie młodego księdza Wyszyńskiego owocowały potem chrześcijańskim programem życia społecznego Prymasa Tysiąclecia. Nic dziwnego zatem, iż dziś – gdy próbujemy nie bez trudu pokonać pozostałości tamtego systemu – zwracamy uwagę na tę postać i aktualność głoszonego przezeń nauczania społecznego. W trudnej sytuacji transformacji ustrojowej trzeba nam bowiem szukać takich programów, które zagwarantują człowiekowi respektowanie jego godności w życiu publicznym. Trzeba nam szukać jednak nie tylko teoretycznych idei, ale i wzorów ludzi, którzy je wcześniej przyjęli i skutecznie realizowali. Cóż jednak społeczeństwu wybijającemu się z trudem do życia w wolności może mieć dzisiaj do zaproponowania biskup czasów totalitaryzmu?

Wiadomo, iż obecnie jednym z zasadniczych „znaków czasu” – wobec którego nikt nie może być obojętny – jest wielki spór o człowieka. Spór między postawą pokornego odkrywania prawa naturalnego, znajdującego swą pełnię w prawie objawionym, ukazującym mądrość i miłość Boga zatro-



skanego o każdego człowieka, a nierzadką próbą zastępowania, ulepszenia i poprawiania Boga i Jego prawa przez pełnych pychy ludzi, którzy nieświadomi swej małości intelektualnej i moralnej „wiedzą lepiej”, gdzie szukać prawdy o dobru człowieka. Zostaliśmy wszyscy uwikłani w ten spór. Jan Paweł II wyraźnie określił przyczyny upadku marksizmu, u podstaw którego leżał właśnie „błąd antropologiczny” (Centesimus Annus, 13). Dominujący dzisiaj pomarksistowski liberalizm etyczny również lansuje niepełną wizję człowieka, zagrażającą respektowaniu jego integralnie rozumianej godności. Nie wolno nam zatem w imię tak modnych dziś haseł dialogu i tolerancji być w tym sporze neutralnymi! Nie możemy też udawać – w imię instynktu samozachowawczego – że tego sporu nie widzimy.

Kardynał Józef Glemp w liście na rozpoczęcie Roku Kardynała Wyszyńskiego wskazał w związku z tym na jedno z podstawowych zadań: „stać na straży godności człowieka”. To człowiek bowiem w swym pełnym wymiarze, doczesnym i nadprzyrodzonym, jest kluczem do właściwego zrozumienia nauczania społecznego Kościoła i związanego z tym przesłania teologicznego, społecznego, pastoralnego i narodowego prymasa Wyszyńskiego.

Dziś, w czasach dominującego liberalizmu etycznego zatroskanie Kościoła o człowieka – tak mocno podkreślane w czasach marksizmu – nie straciło nic ze swej aktualności. Nadal aktualne są głoszone przez Kościół konsekwencje zasady prymatu osoby ludzkiej w świecie, a zwłaszcza obowiązek budowania porządku życia publicznego nie na fundamencie jakiegokolwiek ideologii, lecz na fundamencie prawdy, troski o dobro wspólne – przekraczające dobro tylko jednej klasy czy grupy społecznej oraz na zasadzie solidarności, odrzucającej walkę jako rzekomy „motor postępu” i zasadzie pomocniczości, na której można budować społeczeństwo obywatelskie. Odwołanie się do postaci i dorobku Wielkiego Prymasa, a zwłaszcza do tych wartości, których był niezwykle wiarygodnym świadkiem, w sytuacji kształtującej się wolności, o którą zabiegał na płaszczyźnie moralnej, jest więc szansą dla człowieka.

To zatroskanie o człowieka, w jego pełnej prawdzie, jest najgłębszym sensem Misterium Wcielenia i całej posługi Kościoła. „Chrześcijaństwo – mówił prymas Wyszyński – ustanawia we współczesnym świecie nową ocenę wartości osoby. Kryteria tej oceny są pozaeconomiczne. Chrześcijaństwo nie ocenia człowieka według tego, «ile masz», tylko według tego «kim jesteś», «jaki jesteś». Czy jesteś człowiekiem, czy może już nie (...) Dlatego chrześcijaństwo przez Ewangelię i wypływającą z jej ducha katolicką naukę społeczną oddaje i dziś ogromną przysługę światu” (Wrocław, 11 V 1971).

Dziś zagwarantowanie człowiekowi prawa do respektowania jego godności i praw dostrzega się na płaszczyźnie politycznej niemal powszechnie w systemie demokratycznym. Dla realizacji tego systemu nie wystarczy jednak tylko stworzenie struktur nowoczesnego, demokratycznego państwa, ale niezbędne jest także osadzenie jej w głębszym znaczeniu tej rzeczywistości, w sensie świadomości i postaw ludzkich opartych na podstawowych wartościach. W procesie budowy demokracji konieczne jest zatem odwoływanie się do wartości moralnych w celu tworzenia klimatu dobra wspólnego i świata przyjaznego człowiekowi.

Kiedy śledzi się historię Kościoła w Polsce w czasach prymasa Wyszyńskiego, widać wyraźnie jego zaangażowanie w umacnianie procesu niezależnego wobec oficjalnej propa-

gandy myślenia i działania w oparciu o podstawowe wartości. Kościół w Polsce dzięki mądrości swego Prymasa z czasów komunizmu nie jest zatem nowicjuszem w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Już w minionym okresie był oazą autonomii i duchowej niezależności dla ludzi niezależnie od ich osobistego stosunku do Boga oraz alternatywą – moralną oczywiście, a nie polityczną! – dla systemu totalitarnego. Kościół kształtował przestrzeń wolności nie tylko dla ludzi wierzących, solidaryzując się ze zniewolonym narodem, a nie ze zniewalającym państwem. W takiej perspektywie trzeba patrzeć na wielkie inicjatywy duszpasterskie prymasa Wyszyńskiego, które obok swego wymiaru ściśle religijnego, miały też wymiar społeczny, kształtowały niezależny od władz, oparty na radykalnie innym systemie wartości, sposób myślenia będący podstawą społeczeństwa obywatelskiego. Wobec nierzadkiego pomijania tych inicjatyw w historycznej refleksji nad procesem kształtowania niezależności społecznej trzeba tu przypomnieć na przykład Wielką Nowennę Tysiąclecia, a zwłaszcza te jej lata, które poświęcone były zagadnieniom życia publicznego w oparciu o celowo przemilczane wówczas nauczanie społeczne Kościoła, pierwszą peregrynacją obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej i uroczystości Sacrum Poloniae Millennium, integrujące społeczeństwo wobec wartości podstawowych, innych niż oficjalnie obowiązujące, później aktywne poparcie niezależnego ruchu „Solidarność”, a także formowanie w duchu niezależności od propagandowych uproszczeń różnorodnych grup zawodowych organizowanych pod szyldem „duszpasterstw specjalistycznych”.

Świadomość ogromnej roli Kościoła w czasach prymasa Stefana Wyszyńskiego w kształtowaniu postaw niezależności obywateli od destrukcyjnych wpływów totalitarnego państwa jest moralnym zobowiązaniem do coraz to większej wrażliwości i odkrywania stale nowych wyzwań, by odnaleźć się w nowym społeczeństwie budującym ład demokratyczny. Czytanie „znaków czasu” było wszak zasadniczą metodą w posłudze duszpasterskiej Prymasa Tysiąclecia. Odwoływanie się jednak bezkrytycznie do doświadczeń przeszłości – także w związku z posługą Kościoła realizowaną w konkretnych uwarunkowaniach historycznych – może być wszak nieco ryzykowne. Budowanie społeczeństwa obywatelskiego, w którym to procesie tak ogromną rolę odegrał Kościół, wbrew oficjalnej, ale nie posiadającej legitymizacji społecznej władzy państwowej było koniecznością, ale jednocześnie było to umacnianie – z winy zewnętrznych okoliczności – sytuacji chorej z punktu widzenia dobra wspólnego i dobra konkretnego człowieka, obywatela. Budowanie społeczeństwa obywatelskiego w opozycji do państwa było bowiem gestem rozpacz społeczeństwa zniewolonego, wspieranego przez Kościół. Taki model życia społecznego nie był jednak modelem właściwym i w związku z tym nie mógł być na dłuższy czas modelem skutecznym. Także udział Kościoła hierarchicznego pod kierunkiem prymasa Stefana Wyszyńskiego, wspieranie przez strukturę kościelne różnorodnych inicjatyw obywatelskich, było jedynie sprawowaniem funkcji zastępczych w sytuacji, gdy społeczeństwo pozbawione zostało własnego głosu.

Dzisiaj, gdy stoi przed nami zadanie odnowy wspólnoty państwowej na zasadach demokracji, sytuacja jest radykalnie inna. Doświadczenia minionych pierwszych lat wolności uczą nas, iż aby móc mówić o „obywatelskim świecie”, aby demokratyczne struktury były naprawdę służebne wobec dobra wspólnego i indywidualnego poszczególnych obywateli, trzeba przede wszystkim wypełniać je treścią podstawowych za-



sad, a w tym właśnie wyraża się zasadnicze posłannictwo Kościoła. Zasady te winny być, według nauki społecznej Kościoła, stabilnym fundamentem sprawowania władzy w państwie, a także podejmowania inicjatyw obywatelskich, realizowanych autonomicznie, niezależnie od aparatu państwowego, sytuujących się między władzą a jednostką ludzką. Na takiej płaszczyźnie trzeba widzieć rolę Kościoła, którego podstawowym zadaniem jest zawsze służba człowiekowi powołanemu przez Boga do życia wiecznego rozpoczynającego się w doczesności. Promocja godności człowieka i umacnianie jego prymatu w świecie jest więc zarówno działalnością w pełni humanistyczną, jak też integralnym elementem posługi ewangelizacyjnej. Skoro zaś transformacja ustrojowa, którą przeżywa Polska i cała Europa Środkowo-Wschodnia również ukierunkowana jest na dobro człowieka w nowych uwarunkowaniach politycznych, posługa Kościoła i współczesne aspiracje odradzających się ku wolności społeczeństw stanowią tu zatem – przynajmniej w pewnym, ale dość zasadniczym zakresie – wspólną płaszczyznę poszukiwania wartości i zaangażowania się w służbie tego samego człowieka, dziecka Bożego i obywatela państwa.

Budowanie demokratycznych struktur, mających zapewnić obywatelski porządek w państwie, nie jest oczywiście zadaniem Kościoła hierarchicznego, głoszącego autonomię rzeczywistości ziemskich. Jego zadaniem jest natomiast wskazywanie wartości, na których owe struktury winny być budowane, by naprawdę służyły człowiekowi. Skoro bowiem kształtowanie porządku społecznego na zasadach oderwanych od uniwersalnej prawdy, przy lekceważeniu przestroż Kościoła czytającego „znaki czasu” w świetle prawa naturalnego i Bożego Objawienia, prowadziło tak często w dziejach, także w historii minionego stulecia, do klęski zarówno samego systemu politycznego, jak i ludzi, którzy w nim żyli, winno to być przestrożą przed budowaniem nowych utopii nie osadzonych solidnie na podstawowych wartościach. Mimo więc gloryfikowanej przez liberałów idei świeckości państwa, Kościół, który nie aspiruje do sprawowania doczesnej władzy, nie może nie dostrzegać potrzeby swego zaangażowania we wskazywanie moralnych uwarunkowań aktualnych przemian społecznych.

W tym procesie ogromną rolę może odegrać odwoływanie się do przesłania prymasa Stefana Wyszyńskiego. Był on wielkim głosicielem orędzia społecznego Ewangelii celowo, administracyjne przemilczanego w czasach jego posługi prymasowskiej. To orędzie służące pełnej humanizacji stosunków społecznych jest dziś, w czasach tak wyraźnego sporu o człowieka, wyjątkowo aktualne. Papież Jan Paweł II kieruje w związku z tym postulat „studiowania, pogłębiania i rozpowszechniania chrześcijańskiej nauki społecznej”, wyrażając zwłaszcza pragnienie „by upowszechniano ją i realizowano w krajach, które po załamaniu się socjalizmu realnego napotykały na wielkie trudności w dziele odbudowy” (CA 56).

Realizacja papieskiego postulatu i poszukiwanie aktualnych elementów w posłudze prymasa Wyszyńskiego są więc tu niezwykle zbieżne. Prymas Wyszyński przestrzegał „by starać się pokonać skłonność do przemilczania katolickiej nauki społecznej” (Jasna Góra, 22 I 1963). Ten postulat również i dzisiaj jest niezwykle aktualny. Budując nową tożsamość naszej Ojczyzny, poszukując solidnych fundamentów przemian w imię ich skuteczności dla dobra człowieka i wpatrując się w postać Prymasa Tysiąclecia nie można nie dostrzec aktual-

ności i znaczenia nauczania społecznego Kościoła dla współczesności. Wbrew obawom niektórych kręgów liberalnych i postkomunistycznych nie jest to próba budowania państwa wyznaniowego, lecz katecheza o tym, jak patrzeć na świat i jego problemy w świetle podstawowych wartości służących każdemu człowiekowi, niezależnie od jego stosunku do wiary.

Książ Prymas Wyszyński był gorliwym apostołem tego przesłania w wyjątkowo niekorzystnym czasie i wskazuje nam je także dziś jako najbardziej stabilny, bo osadzony w prawie naturalnym i objawionym, fundament aktualnych przemian społecznych. Nic dziwnego więc, iż także w odniesieniu do spraw społecznych aktualne są słowa Ojca Świętego, który żegnając zmarłego Prymasa Tysiąclecia wskazywał nam go wyraźnie jako wzór, zachęcając, byśmy uczynili tę postać „szczególnym przedmiotem medytacji (...) Jego osobę, Jego naukę, Jego rolę w jakże trudnym okresie naszej historii. To wszystko uczynić przedmiotem medytacji i podejmijcie to wielkie i trudne dzieło...” – pisał Jan Paweł II w liście do Kościoła w Polsce (28 V 1981).

Ks. Piotr Nitecki

(Referat wygłoszony podczas sesji nt. dziedzictwa duchowego Prymasa Tysiąclecia w ramach centralnych obchodów Roku Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, 29 maja 2001)





Kalendarium życia i postęgi Prymasa Wyszyńskiego

Urodził się 3 sierpnia 1901 r. w Zuzeli nad Bugiem, w rodzinie Stanisława i Julianny z domu Karp. Zuzela znajdowała się w zabrze rosyjskim, a dom rodzinny Wyszyńskich był miejscem tajnych spotkań ludzi walczących o wolność Polski. Z domu wyniósł ducha wiary i patriotyzmu oraz szacunku do historii i kultury Polski. Bardzo wczesnie doświadczył bólu z powodu przedwczesnej śmierci matki, która zmarła, gdy miał dziewięć lat. Uczył się w Zuzeli i Andrzejewie, a później w latach 1912-1915 w warszawskim gimnazjum im. Wojciecha Górskiego oraz do 1917 roku w gimnazjum w Łomży.

3 sierpnia 1924 r., po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku, otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa sufragana włocławskiego Wojciecha Owczarka. W tym okresie Włocławek był głównym ośrodkiem myśli katolickiej w Polsce, z którego pochodziło wielu profesorów, w tym pierwszy rektor powstałego w 1918 roku Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ks. Idzi Radziszewski.

W latach 1925-1929, skierowany przez biskupa włocławskiego Stanisława Zdzitowieckiego, odbył studia na Wydziale Prawa Kanonicznego KUL, równoległe studiując pod kierunkiem ks. Antoniego Szymańskiego katolicką naukę społeczną i ekonomię na sekcji społeczno-ekonomicznej Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych. Podczas pobytu w Lublinie pracował społecznie w Stowarzyszeniu Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie” i studenckiej „Bratniej Pomocy”. W tym czasie pogłębiła się jego przyjaźń z wychowawcą i profesorem ks. Władysławem Kornilowiczem, który miał na niego głęboki, duchowy wpływ.

W 1929 roku, po obronie pracy doktorskiej pt. „Prawa rodziny, Kościoła i państwa do szkoły”, otrzymał tytuł doktora prawa kanonicznego i wyjechał w roczną podróż po krajach Europy Zachodniej, gdzie kontynuował studia z zakresu katolickiej nauki społecznej.

Lata 1931-1939 spędził we Włocławku, gdzie oprócz zajęć duszpasterskich i wykładów w Wyższym Seminarium Duchownym, włączył się w pracę z robotnikami i ziemianami. Działał w Chrześcijańskich Związkach Zawodowych, prowadził Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy, zorganizował Katolicki Związek Młodzieży Robotniczej i pracował z Sodalnością Mariańską Ziemi Ziemia Kujawsko-Dobrzyńskiej. W tym czasie rozpoczął przygotowania do habilitacji na KUL-u nt. „Środowisko moralne pracy fabrycznej”. Od 1932 roku był redaktorem naczelnym „Ateneum Kapłańskiego”. Sam dużo pisał i publikował na tematy związane z problemami społecznymi, bezrobociem i zagrożeniami totalitaryzmów – komunistycznego i faszystowskiego, używając niekiedy pseudonimu „Dr Zuzelski”. W tym okresie ogłosił 106 publikacji, zwłaszcza z zakresu nauki społecznej Kościoła, upowszechniając encyklikę „Quadragesimo anno” Piusa XI i wcześniejszą „Rerum novarum” Leona XIII.

W październiku 1939 roku – poszukiwany przez gestapo – na prośbę rektora seminarium ks. Franciszka Korszyńskiego oraz na wyraźne polecenie biskupa Michała Kozala opuścił Włocławek



fol. A. Panecka

i dzięki temu ocalał. Niemcy aresztowali wszystkich obecnych w seminarium włocławskim kleryków i profesorów oraz biskupa Kozala – razem 44 osoby. Przez okres wojny ukrywał się najpierw w Grabkowie i Wrociszewie, a następnie w Żulowie i Kozłowie na Lubelszczyźnie. W czerwcu 1942 roku przeniósł się do Lasek pod Warszawą, by zastąpić w pracy ściganego przez gestapo ks. Jana Zięję. Pełnił funkcję kapelana w Zakładzie dla Niewidomych w Laskach, działał w domu Sióstr Zmartwychwstańek przy ul. Chłodnej w Warszawie, gdzie młodzież akademicka uczyła się na tajnych kompletach Uniwersytetu Warszawskiego. Pod pseudonimem „Siostra Cecylia” prowadził wykłady i rekolekcje w kaplicach domów zakonnych, m.in. u Szarych Urszulanek przy ul. Wiślanej. W czasie powstania warszawskiego był kapelanem okręgu wojskowego AK Żoliborz pod pseudonimem „Radwan 2” oraz kapelanem szpitala powstańczego w Laskach.

W okresie wojny, w listopadzie 1942 roku, został ojcem duchowym zespołu, nazwanego „Ósemką”, ze względu na osiem błogosławieństw, które zostały przyjęte za dewizę życia jego członków. Zespół powstał z inicjatywy Marii Okońskiej, studentki polonistyki tajnego Uniwersytetu Warszawskiego, spośród pracujących konspiracyjnie dziewcząt z Sodalności Mariańskiej, rekrutujących się ze studentek tajnych kompletów.

Po wojnie zdecydował się wrócić do Włocławka. Od 19 marca 1945 r. był organizatorem, rektorem i wykładowcą w seminarium duchownym, w którym naukę rozpoczęło 30 alumnów. Wobec braku księży w diecezji pełnił także funkcje proboszcza i wikarego w pobliskich trzech parafiach. 15 sierpnia 1945 r. został mianowany kanonikiem kapituły katedralnej we Włocławku. 25 marca 1946 r., wezwany przez kardynała Augusta Hłonda, Prymasa Polski, udał się do Poznania, by dowiedzieć się, że 4 marca został mianowany przez papieża Piusa XII biskupem lu-



belskim. Jako biskup nominat powrócił jeszcze do Włocławka, by uporządkować sprawy seminarium duchownego i redakcji „Ate-neum Kapłańskiego”. Niespodziewanie 2 maja wróciło z obozu w Dachau pięciu profesorów seminarium, w tym jego przedwo-jenny rektor, ks. Franciszek Korszyński.

12 maja 1946 r. na Jasnej Górze otrzymał sakrę biskupią. 26 maja, po uroczystym ingresie do katedry lubelskiej, rozpoczął posługę biskupią w diecezji, która także była bardzo zniszczona przez wojnę. Wizytował parafie, bierzmował, głosił kazania i re-kolekcje w dzielnicach robotniczych, wygłaszał konferencje dla inteligencji – prowadził aktywne duszpasterstwo dla wszystkich stanów w duchu katolickiej nauki społecznej. Sprawował funkcję Wielkiego Kanclerza KUL i pomagał w tworzeniu nowych wydziałów – był głównym inicjatorem utworzenia w 1946 roku Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej i wznowienia Instytutu Wyższej Kultury Religijnej. W latach 1947-1948 prowadził wykłady na Wydziale Prawa i Nauk Ekonomiczno-Społecznych. Jako biskup lubelski wydał dwa ważne listy pasterskie: „O chrześcijańskim wyzwoleniu człowieka” i „O katolickiej woli życia”.

Jesienią 1948 roku, po śmierci Prymasa Polski, kardynała Augusta Hlonda, został jego następcą. 12 listopada 1948 r., na konsystorzu w Rzymie, został mianowany przez papieża Piusa XII arcybiskupem gnieźnieńskim i warszawskim, Prymasem Polski.

2 lutego 1949 r. odbył się ingres Prymasa Polski do Gniezna, a 6 lutego – do Warszawy, w której większość świątyń, łącznie z katedrą, leżała w gruzach. Sytuacja w kraju, który dźwigał się ze zniszczeń wojennych, a władza komunistyczna wprowadzała terror, była bardzo trudna. Ginęli najbardziej wartościowi ludzie, aż w końcu przyszła także kolej na walkę z Kościołem, który zawsze był ostoją polskości. Pomimo zawartego 14 kwietnia 1950 r. porozumienia z władzami, rozpoczęły się prześladowania – aresztowania księży, odbieranie dóbr kościelnych, likwidacja stowarzyszeń religijnych i instytucji charytatywnych, a wreszcie próba ingerencji w obsadzanie stanowisk kościelnych. Jedną z nich była odmowa zgody na wyjazd Prymasa do Rzymu, na konsystorz, podczas którego 12 stycznia 1953 r. został podniesiony do godności kardynalskiej. 21 maja 1953 r. w związku z za-ostrzającą się sytuacją Ksiądz Prymas w imieniu Konferencji Episkopatu wystąpił rządowi zdecydowany protest „Non possumus” w związku z naruszaniem porozumienia.

25 września 1953 r. Prymas Wyszyński został aresztowany i – bez aktu oskarżenia oraz możliwości obrony – pozbawiony wolności na 3 lata. Miejscami uwięzienia były opuszczone klasztory w Rywałdzie, Stoczku i Prudniku, gdzie panowały trudne warunki, złe wpływające na stan jego zdrowia. Rygor złagodzono dopiero w Komańczy – ostatnim miejscu pobytu. Tam powstał tekst Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego, które zostały złożone 26 sierpnia 1956 r. na Jasnej Górze.

26 października 1956 r. w Komańczy pojawili się dwaj wysłannicy nowego pierwszego sekretarza rządzącej PZPR. Władze komunistyczne w obawie przed krwawymi rozruchami prosiły o szybki powrót do Warszawy i uspokojenie wzburzonego społe-

czeństwa. Prymas postawił warunki: zniesienie przez rząd dekretu o obsadzaniu stanowisk duchownych z lutego 1953 r., wznowienie prac Komisji Mieszanej rządu i Episkopatu, powrót biskupów i sufraganów usuniętych ze swych diecezji oraz wznowienie zlikwidowanej prasy katolickiej. 28 października wrócił do Warszawy i rozpoczął intensywną pracę duszpasterską – wizytował parafie, głosił kazania, przewodniczył pracom Konferencji Episkopatu Polski. W 1957 roku udał się do Rzymu, gdzie otrzymał czekający na niego od 4 lat kapelusz kardynalski. Ogłosił „Wielką Nowennę” – dziewięcioletni program religijno-moralnej odnowy narodu, przygotowujący społeczeństwo do Tysiąclecia Chrztu Polski.

W latach 1962-1965 razem z biskupami polskimi brał aktywny udział w obradach i pracach Soboru Watykańskiego II – choć nie wszyscy zaproszeni biskupi otrzymali paszporty na wyjazd. Wcześniej, zaproszony przez papieża Jana XXIII, był członkiem Komisji Przygotowawczej Soboru. 21 listopada 1964 r. podczas trzeciej sesji Soboru Papież, przychylając się do próśb Prymasa Polski i całego Episkopatu, ogłosił Maryję „Matką Kościoła”. 1 września 1965 r. został przyjęty i podpisany przez wszystkich biskupów polskich list do Papieża Pawła VI, zawiadamiający o Tysiącleciu Chrztu Polski.

14 kwietnia 1966 r., w czwartek po Wielkanocy, rozpoczęły się w Gnieźnie uroczystości Milenium, w których wzięło udział ok. 40 tysięcy wiernych. Ksiądz Prymas odczytał specjalny list do Papieża i „Słowo Biskupów na Tysiąclecie”. Wobec odmowy władz PRL udzielenia Papieżowi wizy na przyjazd do Polski, papież Paweł VI w przeddzień głównych uroczystości milenijnych, które odbyły się 3 maja na Jasnej Górze, ustanowił Prymasa Polski legatem papieskim na obchody Milenium. Uroczystości milenijne odbywały się w wielu miastach Polski, zakłócone przez służby bezpieczeństwa, które „aresztowały” wędrujący po Polsce obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Zakończenie Milenium Chrztu Polski nastąpiło 31 grudnia 1966 r. w katedrze warszawskiej.

Lata 1967-1980 to kolejny etap zmagania się Kościoła w Polsce z reżimem komunistycznym, ale już na innych zasadach. Prymas Wyszyński cieszył się wielkim autorytetem moralnym zarówno wśród wierzących, jak i wśród przeciwników Kościoła. Razem z Kościołem i społeczeństwem doświadczał prześladowań. Ukoronowaniem posługi Prymasa był wybór Papieża Polaka i pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny w 1979 roku. Był to początek wolności, której towarzyszyła walka o słuszne prawa dla narodu, poszanowania godności ludzkiej, prawa do zrzeszania się i obrony prześladowanych. Na progu tej wolności Prymas Wyszyński służył ludziom pracy swoim doświadczeniem, mądrością i radą.

28 maja 1981 r., po ciężkiej chorobie nowotworowej i po bolesnej wiadomości o zamachu na życie Papieża, Prymas Wyszyński zmarł w opinii świętości. W 1989 roku kardynał Józef Glemp, Prymas Polski, rozpoczął na terenie kraju proces beatyfikacyjny Sługi Bożego Stefana Kardynała Wyszyńskiego, który na etapie diecezjalnym zakończono w Warszawie 6 lutego 2001 r.

Opracowała Jolanta Wroczyńska

BIULETYN STOWARZYSZENIA
**WSPÓLNOTA
POLSKA**

Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
ul. Krakowskie Przedmieście 64, 00-322 Warszawa
tel./fax redakcji: (+48 22) 826 88 70
centrała: (+48 22) 827 04 40 w. 263, 826 20 41 - 44 w. 263
e-mail: apanecka@wspolnota-polska.org.pl

Redaktor Naczelny: Agnieszka Panecka
Współpraca: Joanna Dudek
Jolanta Wroczyńska
Opracowanie graficzne: Ranta-Line
Druk: ELIPSA
Indeks: ISSN 1429-8457

Regionalne i lokalne media w społeczeństwie wielokulturowym

W końcu 2001 r. planowana jest internetowa międzynarodowa konferencja naukowa na temat: Regionalne i lokalne media w społeczeństwie wielokulturowym.

Organizatorami spotkania poprzez media są:

Zakład Badań Historycznych i Niemcoznawczych PIN-Institutu Śląskiego z Opola oraz katedra Komunikacji Społecznej i Dziennikarstwa Instytutu Nauk Społecznych Uniwersytetu Opolskiego.

Adresujemy konferencję do badaczy mediów społeczeństw pogranicza, zajmujących się problematyką zarówno w aspekcie historycznym, współczesnym, jak i przyszłościowym.

Celem konferencji będzie wymiana doświadczeń badaczy mediów regionalnych i lokalnych oraz próba wykorzystania w nauce nowoczesnych technik porozumiewania się.

Czas rozpoczęcia konferencji planowany jest na początek grudnia 2001 r.

Termin składania propozycji referatów upływa w końcu listopada 2001 r.

W związku z tym zwracamy się z uprzejmą prośbą o zgłaszanie referatów oraz komunikatów. Prace powinny być przygotowane w programie WORD powyżej 6.0, w znormalizowanym formacie nie przekraczającym 12 stron tekstu dla referatu i 10 dla komunikatu.

Teksty można nadsyłać w języku polskim, rosyjskim, czeskim i niemieckim wraz ze streszczeniem w języku niemieckim lub angielskim oraz dowolnym zdjęciem referenta na adres:

prof. dr Joachim Glensk
e-mail: Jokel@atol.com.pl
lub dr Maria Kalczyńska
e-mail: Maria@atol.com.pl

Referaty można też wysyłać na dyskietkach drogą pocztową na adres sekretarza konferencji.

Uczestnicy konferencji w końcu grudnia będą mogli zapoznać się z tekstami wszystkich nadesłanych referatów oraz uczestniczyć w dyskusji zamykającej pierwsze tego typu internetowe spotkanie naukowców w Europie Środkowej.

Organizatorzy zapewniają druk materiałów pokonferencyjnych w wersji książkowej.

Wszelkie informacje i zapytania proszę kierować na adres sekretarza naukowego konferencji:

dr Maria Kalczyńska, adiunkt w Zakładzie Badań Historycznych i Niemcoznawczych

PIN-Institut Śląski, ul. Piastowska 17

45-082 Opole

lub e-mail: Maria@atol.com.pl

Informacja dostępna pod adresem: konferencja.oportal.pl

II Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych Recklinghausen 2001

Związek Polaków „Zgoda” w RFN T.z. i Związek Polaków w Niemczech T.z. informują,
że w dniach 26 - 28 października 2001 r.

w Domu Polskim w Recklinghausen odbędzie się II Europejski Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych
Recklinghausen 2001.

Do udziału w Festiwalu zapraszamy polonijne młodzieżowe zespoły folklorystyczne z terenu całej Europy.

Głównymi sponsorami trzydniowej imprezy są:

Urząd Kanclerza Republiki Federalnej Niemiec, Kancelaria Państwowa Landu Północnej Nadrenii Westfalii oraz Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Organizatorzy imprezy zapewniają koszty przejazdu uczestnikom Festiwalu w obie strony oraz dwa noclegi. Oprócz tego każdy uczestnik otrzyma tzw. kieszonkowe na drobne prywatne wydatki.

Dla laureatów Festiwalu przewidziane są nagrody pieniężne w następujących wysokościach:

I miejsce - 5 000, - DM

II miejsce - 3 000, - DM

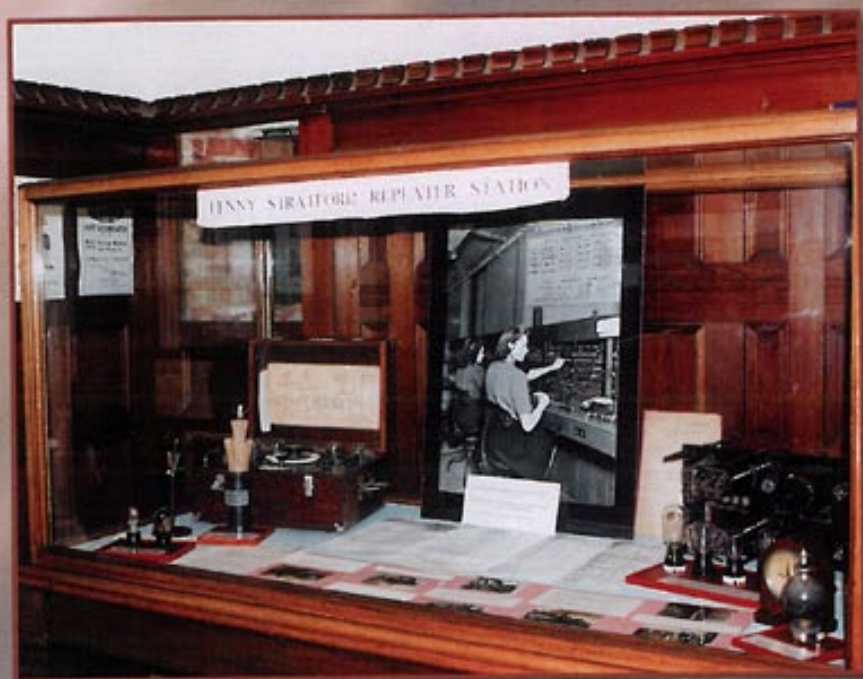
III miejsce - 2 000, - DM.

Ponadto wszystkie występujące zespoły otrzymają pamiątkowe dyplomy i puchary.



Polski Festiwal w Bletchley Park

Fot. A. Panecka



Fragmenty stałej ekspozycji



Kamień węgielny poświęcił ks. Henryk Postuszny



Polski Festiwal w Blet

Fot. A. Panecka



Edward Hryniewicki, wiceprezes Zjednoczenia dbał o „kierunkowskazy”



Małgorzata Sztuka oddała się pracom plastycznym, Maria Kruczkowska - Young zaś dyrygowała całym przedsięwzięciem



Ewa Brzeska wieździe angielskich gospodarzy Blet by przygotować ołtarz polowy



Magdalena Mokrzycka (z prawej) tradycyjnie organizuje tombole



Ten ambulans towarzyszy od kilku lat polskim spotkaniom



Nieco zdeglustowani!...

Płk. dypl. Tadeusz Andersz wręczał nagrody zwycięzcom konkursu



Brytyjczycy poznają polską musztrę paradną



chley Park



Kurs kulinarny na zakręcie - M. Sztuka i jeden z angielskich gości Festiwału



Kolejna dedykacja prezesa PFK Tadeusza Walczaka



(w środku) odwiedzał wszystkie stoiska



Kiermasz trwa



Dr B. Laskiewicz z St. John Ambulance kończy zakupy w Polskich Delikatesach wypisaniem czeku



Koncert zyskał uznanie dr. Józefa Garlińskiego



Tańczyli z ochotą ...



Widownia śpiewa dla Iwony Januszajtis

Polacy w Jordanii

Fot. R. Sowińska-Mitsui



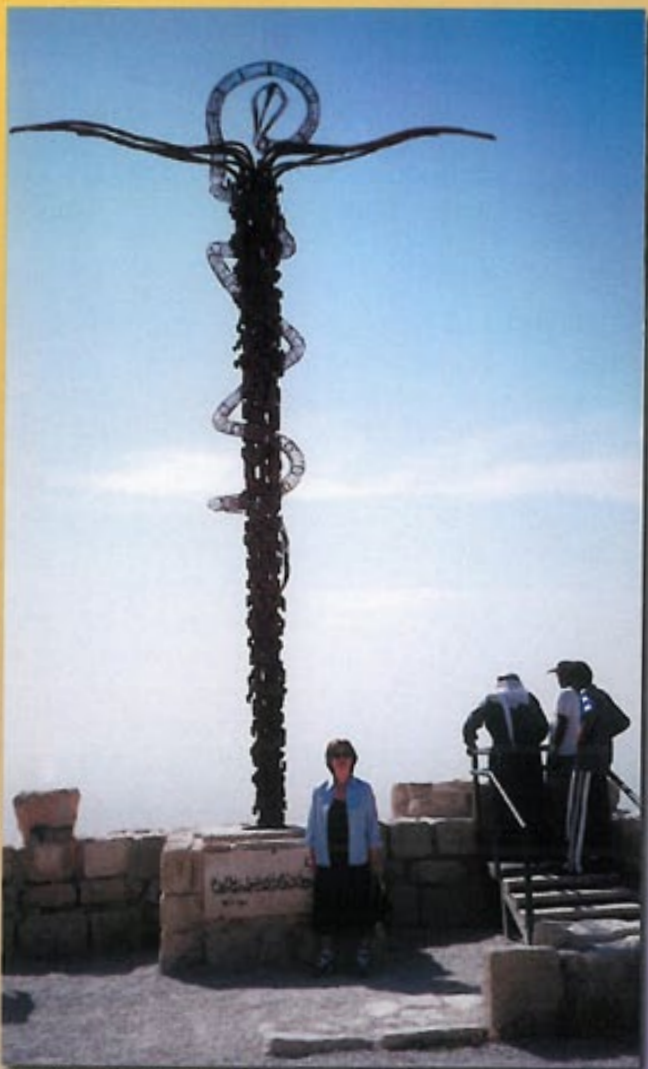
Ambasada Polska w Ammanie



Wystawa po konkursie rysunków dziecięcych zorganizowanym przez Ambasadę



Jerash (Geraza) Łuk Hadriana



Krzyż na szczycie góry Nebo



Ulica w Ammanie



Wizyta Marszałka Senatu RP